




H HARLEQUIN®

GWIAZDY ROMANSU



Penny

JORDAN

UŚPIONA NAMIĘTNOŚĆ

Penny Jordan

Uśpiona namiętność

Tłumaczenie: Barbara Janowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– A więc dziś wieczór udajesz się do Cheshire? Akurat teraz, kiedy twoi rodzice wyjeżdżają na wakacje? – spytał Peter.

Jedli lunch w tej samej restauracji co zawsze, położonej w równej odległości od banku Elspeth i od kancelarii adwokackiej Petera. Oboje już na początku związku uzgodnili, że rozsądniej i wygodniej będzie spotykać się kilka razy w tygodniu na lunchu, niż poświęcać zbyt wiele cennych wieczorów na pogłębianie znajomości.

Między innymi dlatego układało się im tak dobrze. Oboje mieli takie same, jednakowo praktyczne poglądy na życie. Nie interesowały ich, jakże często destrukcyjne i wyczerpujące, pasje innych. Tym bardziej nie mogła zrozumieć, dlaczego rodzice zamiast z radością zaakceptować Petera, uważali związek za niepoważny.

Jej rodzice byli jakby z innego świata. Trochę niefrasobliwi i nietraktujący życia z taką powagą, jak powinni. Choćby wtedy, kiedy ojciec po sprzedaniu farmy i kupnie małego gospodarstwa rolnego zamiast zainwestować bezpiecznie resztę pieniędzy, postanowił zabrać żonę do Egiptu, a potem na dwa miesiące na greckie wyspy.

W pierwszej chwili kiedy matka powiadomiła ją, że sprzedają farmę, Elspeth była zadowolona. Wyobrażała sobie rodziców prowadzących spokojne, wygodne życie w małym, łatwym do utrzymania domu w jednym z tych malowniczych miasteczek w Cheshire. Ku jej zaskoczeniu

jednak rodzice kupili małe podupadłe gospodarstwo. Oznajmili z entuzjazmem, że zamierzają zająć się uprawą warzyw ekologicznych.

Matka opowiadała z radością w głosie, że już odwiedzili najpopularniejsze miejscowe restauracje, na których brak hrabstwo Cheshire nie mogło narzekać, żeby się przekonać, czy znajdują kupców na swoje produkty.

Elspeth pojechała do rodziców z zamiarem wyperswadowania im tego szalonego pomysłu, ale ku jej przerażeniu na miejscu okazało się, że już podjęli decyzję. Sfrustrowana, wracała do Londynu, z niepokojem oczekując komentarza Petera, który z pewnością uzna, że całkowicie zawiodła, nie zdoławszy namówić ich do zmiany decyzji.

Dlaczego nie mogą być bardziej podobni do rodziców Petera? – zastanawiała się Elspeth. Jego ojciec i matka przenieśli się do małego miasteczka na południowym wybrzeżu, gdzie spędzali czas na grze w golfa i w brydża. Zamieszkali w wolno stojącym, doskonale utrzymanym bungalowu, wzdłuż którego rozciągał się piękny ogródek. W domu Holmesów nie było miejsca na żadne zwierzęta. Dotyczyło to kotów, psów i papug, zwłaszcza tych, które wykrzykiwałyby najokropniejsze wulgaryzmy w chwili, gdy najmniej się tego spodziewano.

Wciąż jeszcze Elspeth czerwieniła się na wspomnienie pierwszej wizyty Petera w domu jej rodziców. Papuga usiadła na jego ramieniu i dziobnęła dość dotkliwie w ucho, po czym wykrzyczała głosem do złudzenia przypominającym głos jej matki: „O Boże, co za szkoda. Świętoszkowaty Peter, świętoszkowaty Peter”.

– Cóż, może po powrocie z wakacji rozsądek

weźmie górę i sprzedadzą to gospodarstwo. Muszę powiedzieć, że twoi rodzice są dość... – Peter uciął i zmarszczył czoło, jakby szukał odpowiedniego określenia, a Elspeth zwiesiła głowę, czekając w milczeniu na jego krytyczne uwagi.

Dopiero gdy zamieszkała w Londynie, uświadomiła sobie, jak osobliwe życie pędzili jej rodzice. Fakt, że ojciec był rolnikiem, spotykał się czasem z rozbawionym spojrzeniem kolegów ze świata bankowości, ale nikt nie pozwalał sobie na złośliwe komentarze. Kiedy zaprosiła na święta Bożego Narodzenia koleżankę, dokonała upokarzającego odkrycia, że jej rodzina wydaje się innym dość dziwna i zabawna w złym znaczeniu tego słowa.

Matka przygarniała każde bezdomne stworzenie, które napotkała. W ten oto sposób farma roiła się od jagniąt odrzuconych przez agresywne owce, kóz, których nie można było wydoić, kur zbyt wiekowych, by mogły znosić jaja, psów pasterskich, które na stare lata tylko leniwie śniły o owcach, czy od kotów żyjących w stodole, które nigdy na nic nie polowały. Szczęśliwie wtedy jeszcze nie było papugi.

Sophy wydawała się zadowolona z pobytu w domu jej rodziców i sprawiała wrażenie, jakby bardzo dobrze się tam czuła. Tym większy szok przeżyła Elspeth, gdy któregoś dnia weszła do bufetu w banku i zobaczyła, że Sophy zabawia grupkę kolegów, opowiadając swoim afektowanym głosem kobiety z wyższych sfer o rozgardiaszu panującym w domostwie Turnerów.

Elspeth nigdy w życiu nie czuła się tak poniżona. Postanowiła wtedy, że w przyszłości nikt już jej tak nie upokorzy.

Kiedy matka spytała ją, dlaczego przestała zapraszać

przyjaciół na farmę, spokojnie, ale stanowczo wymigała się od bezpośredniej odpowiedzi. Od tej chwili jej życie rodzinne i zawodowe stanowiły dwa odrębne światy.

Stała się również ostrożniejsza w doborze przyjaciół. Zamieniła pokój w małym zatłoczonym mieszkaniu, które dzieliła z czterema innymi dziewczętami, na kawalerkę. Mogła teraz więcej czasu poświęcać na przygotowania do czekających ją egzaminów. Kiedy Sophy pokazywała wszystkim pierścionek zaręczynowy, który udało się jej wymóc na dobrze zapowiadającym się urzędniku bankowym, Elspeth spokojnie przyjmowała gratulacje od szefów z powodu doskonałej pracy.

Gdy koledzy wybierali splendor i poczucie władzy, które dawała praca w oddziale operacji bankowych, ona skierowała wzrok ku bezpieczniejszej posadzie w oddziale bankowości komercyjnej.

Wydawało się, że znalazła swoje miejsce. Lubiała spokojną, wymagającą skupienia i dokładności pracę, z dala od zgiełku głównego holu. Za sumienność i pracowitość była wynagradzana dobrą pensją, która umożliwiła jej kupno małego mieszkania na nabrzeżu i ekonomicznego samochodu.

Petera poznała, kiedy wprowadził się do mieszkania obok. Szybko zorientowali się, że mają ze sobą dużo wspólnego. W odróżnieniu od innych par byli przeciwni zamieszkaniu razem. Zresztą, po ewentualnej decyzji o małżeństwie, sprzedaż dwóch mieszkań pozwoliłaby im na kupno wygodnego domu w Londynie, w którym znalazłoby się miejsce na dwa oddzielne biura. Później, gdyby mieli dzieci, być może przenieśliby się dalej od miejskiego zgiełku a bliżej natury.

Zaplanowali swoje życie starannie i w sposób

przemyślany... Nie z taką beztroską niefrasobliwością jak jej rodzice, którzy nader często zdawali się na los.

Jeśli czasem delikatnie wypominała matce sposób życia, ta odpowiadała stanowczo:

– Elspeth, my lubimy niespodzianki, nawet te nieprzyjemne. Nie rozumiem, jak możesz znieść, że twoje życie jest tak starannie zaplanowane, każdy ruch przemyślany z góry w najdrobniejszych szczegółach. Moja droga, pomyśl, jakie to będzie nudne...

Elspeth tłumiała nieśmiały, buntowniczy głos wewnątrz, który kazałby przyznać matce rację. Wystarczyło sobie przypomnieć, jak została upokorzona przez Sophy. Obiecała sobie, że nie wprawi w podobne zakłopotanie swoich dzieci, jeśli zostanie kiedyś matką. Nadal nie mogła zapomnieć drwin i lekceważących uśmiezków koleżanek i kolegów... Ani Sophy, która w sposób przejawiony naśladowała akcent jej rodziców, właściwy mieszkańcom Cheshire, i opisywała nieporządek wynikający z nadmiernej liczby zwierząt na farmie.

– Postaram się na drugi weekend przyjechać do ciebie do Cheshire – usłyszała głos Petera, który wytrącił ją z zamyślenia.

Trzy tygodnie wcześniej, bezpośrednio przed tym, jak matka zatelefonowała i oświadczyła niespodziewanie, że wraz z ojcem zdecydowali się – jak zawsze pod wpływem chwili – wyjechać na długie wakacje, szef wezwał Elspeth i oświadczył, że czas, by wykorzystwała część urlopu z należnych jej ośmiu tygodni.

Przeraziła się, że być może sugeruje, że opuściła się w pracy i zaprotestowała gwałtownie. Powiedziała, że nie potrzebuje urlopu, bo bardzo lubi swoją pracę.

– Tak, Elspeth, wiem o tym i rozumiem cię, ale zarząd wyraził się jasno. Choć jest to godne pochwały, że nasz zespół jest tak sumienny, to jednak w dzisiejszych czasach, gdy tyle osób choruje z powodu stresu i przepracowania, pracownicy muszą wykorzystywać należyty urlop. W dziale kadr poinformowano mnie, że od ponad dwóch lat nie wzięłaś wolnego na dłużej niż trzy, cztery dni. – Spojrzał znacząco i dodał: – Zarząd sądzi, że wypoczęci pracownicy lepiej służą bankowi niż pracoholicy... – kontynuował. – Myślę, że zgodzisz się ze mną, że w tych okolicznościach będzie lepiej, jeśli znajdziesz sposób na wykorzystanie zaległego urlopu. Rozumiem twoje obiekcje, Elspeth, ale kontrakt z Livingstonem został sfinalizowany i jeśli nie masz niczego bardzo pilnego do zrobienia...

Potrząsnęła głową i, choć nie spodobał jej się ten pomysł, nie mogła wymyślić wiarygodnej wymówki. Nie miała wyjścia. Musiała wziąć co najmniej cztery tygodnie wolnego.

Zawsze uważała się za kobietę nowoczesną i nie przywiązywała się do niczego niestałego i niepewnego. Praca była jej oparciem.

Nie dla niej sentymentalizm i słabość, która pozwala, żeby emocje brały górę nad rozumem. Nie dla niej szaleństwa miłości, która odbiera wolność wyboru i trzeźwość oceny! Mimo to Elspeth zamierzała wyjść za mąż i mieć dzieci, a Peter jawił się jej jako idealny kandydat. Ktoś, kto do uczuć i do życia podchodzi w jednakowy sposób.

Uważali swój związek za stały, mimo że nie zaręczyli się i nigdy nie spędzili ze sobą nocy. W takich sprawach Peter był staroświecki, co bardzo jej

odpowiadało. W czasach, gdy wciąż słyszało się i czytało o straszliwych konsekwencjach swobody seksualnej, Elspeth cieszyła się, że spotkała kogoś, kto własne zdrowie cenił wyżej niż zaspokajanie fizycznego popędu. To dawało poczucie bezpieczeństwa. Co prawda, Peter miał za sobą jeden poważny związek, ale to należało już do przeszłości. A co do niej...

Elspeth poruszyła się z zażenowaniem na krześle. Jej dziewictwo było czymś, o czym wołała nie myśleć. Było to i tak powodem żartów wśród dziewcząt, z którymi dzieliła mieszkanie, gdy lokalna filia banku przeniosła ją do Londynu. Była zbyt urażona i zbyt dumna, żeby wyjaśniać innym, że to bardzo trudne wdać się w czysto fizyczną relację, gdy się mieszka i pracuje w małym prowincjonalnym mieście, gdzie każdy każdego zna, a ludzie spragnieni są plotek.

Poza tym w czasie, gdy przeniosła się do Londynu, była zbyt nieśmiała, żeby nadrobić braki w kontaktach z płcią przeciwną. Po incydencie z Sophy – zawsze, rozmyślając o swoim życiu, dzieliła je na „przed” i „po” tym upokorzeniu – zamknęła się w sobie i przestała szukać jakiegokolwiek towarzystwa.

Później spotkała Petera i choć czasami dziwił ją jego stosunek do fizycznej czułości, wiedziała, że w innym, bardziej otwartym na zbliżenie związku czułaby się źle.

Przekonywała samą siebie, że Peter jest odpowiednim dla niej partnerem i kiedy się pobiorą, w ich związku pojawi się więcej napiętności. W tej chwili byli tak pochłonięci własną karierą, że trudno się dziwić, że Peter nie był skory do małżeństwa. Ostatnio zwrócił jej uwagę na fakt, że krach z roku osiemdziesiątego siódmego wpłynął na spadek cen nieruchomości, które nadal jeszcze

nie wróciły do wcześniejszego poziomu. Byłoby więc nierozsądne sprzedać oba mieszkania.

Elsbeth przyznała mu rację, ale czuła się zmęczona obecną sytuacją, tym bardziej że jej matka coraz częściej pytała o zaręczyny. Zrobiła to także podczas ich ostatniej rozmowy, ale szczęśliwie szybko zmieniała temat. Była zbyt podekscytowana zbliżającymi się wakacjami i zbyt zaniepokojona swoimi zwierzętami, którym musiała na czas wyjazdu znaleźć opiekuna.

– Na szczęście Carter zobowiązał się zająć wszystkim w czasie naszej nieobecności... Pamiętasz Cartera, prawda, Elspeth?

Owszem, pamiętała, choć wolałaby zapomnieć. Osiem lat od niej starszy, Carter MacDonald był pasierbem ciotki, ale na farmie pojawiał się tylko sporadycznie.

Pierwszy raz spotkała go latem, kiedy ciotka i jego ojciec się pobrali. Właśnie skończył studia na uniwersytecie i czekał na odpowiedź w sprawie pracy w ośrodku badań rolniczych krajów rozwijających się. Nigdy nie umiała nazwać uczuć, które wzbudzał w niej Carter. I tym razem poczuła niepokój na dźwięk jego imienia. Zwłaszcza że matka nie wiedziała, co Carter robi w Cheshire, skoro miał pracę w Ameryce.

Elsbeth starała się delikatnie przestrzec przed pozostawieniem opieki nad gospodarstwem mężczyźnie, który bądź co bądź był dla nich kimś obcym, tym bardziej że rodzice doskonale sobie radzili, a ich warzywa cieszyły się dużym powodzeniem. Zamawiały je regularnie najlepsze okoliczne restauracje i hotele. Wiodło im się tak dobrze, że byli zmuszeni wybudować szklarnię i dokupić ziemię. Gdy z dumą pokazali jej swoje księgi rachunkowe, nie posiadała się ze zdziwienia. Nie miała pojęcia, że

można tyle zarobić na ekologicznej uprawie warzyw.

Kiedy powiedziała o tym Peterowi, pouczył ją wyniośle, że to absolutnie zrozumiałe, skoro ekologiczna żywność jest tak promowana. Nie omieszkał poza tym zauważyć, że w tej sytuacji rodzice Elspeth zachowują się bardzo nieodpowiedzialnie, udając się na dwa miesiące wakacji i pozostawiając swój cenny biznes w rękach człowieka, o którym wiedzą tyle co nic.

Gdy Elspeth zwróciła na to uwagę, matka żywo zaprotestowała. W ciągu kilku ostatnich miesięcy mieli okazję bardzo dobrze poznać Cartera. To prawda, że z początku złożył im tylko krótką wizytę po powrocie z Ameryki, ale później okazało się, że z jakichś powodów poważnie rozważa osiedlenie się w Cheshire na stałe, a co więcej, że planuje założyć podobną działalność. Ma więc zarówno kwalifikacje, jak i ochotę, by zająć się ich przedsiębiorstwem.

Elspeth wydało się to w najwyższym stopniu podejrzane. Zapamiętała Cartera jako wysokiego, chudego mężczyznę z długimi, ciemnymi włosami, który uświadomił jej własną niedojrzałość. Wydawał się stanowczy i pewny siebie, ale nie skłonny do bezinteresownej pomocy.

Matka tymczasem żywo zaprotestowała. Powiedziała, że Carter kupuje niewielką farmę w pobliżu ich posiadłości, niedawno wystawioną na sprzedaż, i że planują prowadzić oba przedsiębiorstwa jako jedno. To jeszcze bardziej zaniepokoiło Elspeth. Jej rodzice byli tak prostoduszni, tak naiwni, że mogli nie dostrzec tego, na co natychmiast zwrócił uwagę Peter – że przecież Carter będzie bezpośrednią konkurencją dla jej rodziców. A czyż można sobie wyobrazić lepszą okazję na sabotaż, gdy będą

daleko w podróży bez najmniejszych szans na kontrolę lub obronę?

Oczywiście, Elspeth dobrze wiedziała, że rozmowa z matką na ten temat jest bezcelowa i niczego nie zmieni. Sprawiali wrażenie, że Carter stał się dla nich kimś bliskim, jak gdyby był dawno niewidzianym synem, a nie kimś prawie obcym.

Poczuła ukłucie zazdrości, które jednak szybko zdławiła, ale obawa o los rodziców pozostała. Kiedy jej szef nakłonił ją do wykorzystania urlopu, postanowiła działać. Pojedzie do Cheshire, gdzie będzie miała oko na podstępne działania Cartera zmierzające do podkopania pozycji rodziców.

Peter bez wahania przyklasnął temu pomysłowi. Jeszcze tego samego wieczoru oznajmić oznajmiła im telefonicznie, że musi wziąć wolne i ich zastąpić, gdy będą na wakacjach.

W pierwszej chwili matka zareagowała z zaskakującym brakiem entuzjazmu, nieomal tak, jakby nie chciała, żeby Elspeth przebywała w ich domu. Jej gniew i podejrzenie wzrosły, gdy dowiedziała się później, że to nie kto inny jak Carter powiedział, że takie poświęcenie z jej strony nie jest potrzebne i że z pewnością woli spędzić czas wolny w towarzystwie Petera.

– Nic podobnego – odrzekła stanowczo.

W końcu matka zaakceptowała decyzję, choć nie podzielała przekonania Elspeth, że poradzi sobie z prowadzeniem gospodarstwa, bo zarządzanie zespołem bankowców to zupełnie co innego niż organizacja pracy rolników.

Udała się do Cheshire trzy dni przed wyjazdem rodziców, żeby mogli zapoznać ją z obowiązkami i by

upewnić się, że Carter wie, że wszelka pomoc z jego strony nie będzie mile widziana.

Kiedy słuchała Petera relacjonującego swoją ostatnią sprawę, pomyślała, że rodzice chętnie powitaliby Cartera w swoim domu jako członka rodziny, zwłaszcza gdyby zajął miejsce „świętoszkowatego Petera”. Postanowiła stanowczo, że nie pozwoli sobą manipulować.

Rodzice byli ludźmi o gołębich sercach, a ich naiwność i nieumiejętność współzawodnictwa były dobre w niewielkiej wiejskiej społeczności, gdzie spędzili całe życie i gdzie wszyscy wszystkich znali. Niestety od czasu ich młodości świat bardzo się zmienił. Elspeth była zaniepokojona, że nie zdawali sobie z tego sprawy.

Co więcej, gdy wysiadła w Cheshire z pociągu, dowiedziała się, że matka zaprzyjaźniła się z samotnym, długowłosym młodym człowiekiem, który przyjechał wcześniejszym pociągiem, i zaprosiła go do domu. A wystarczyło tylko wziąć gazetę do ręki, żeby uświadomić sobie, jak często takie przypadkowo zawierane znajomości okazywały się oplakane w skutkach. To samo dotyczyło Cartera.

Nie umiała zaakceptować, że Carter tak łatwo wkradł się w łaski rodziców i stał się nieodłączną częścią ich życia. I to do tego stopnia, że gdy ostatni raz była u nich z Peterem, a Carter szczęśliwie bawił wtedy z dwudniową wizytą u przyjaciół, papuga bezlitośnie skrzeczała: „Gdzie jest Carter? Chcę Cartera. To prawdziwy mężczyzna”, wydając przy tym pełne uznania gwizdy i czyniąc inne równie niesmaczne uwagi.

To nie jej wina, tłumaczyła papugę matka. Zanim ptak ostatecznie do nich trafił, przebywał w trzech innych domach. Jednym był pub w Manchesterze, którego

klientela składała się głównie z mężczyzn, nieumiejących prawieć płci przeciwnej żadnych komplementów poza gwizdami.

W drodze powrotnej do Londynu Peter wyraził szczerą nadzieję, że papuga zejdzie z tego świata, zanim pojawią się na nim ich dzieci.

– To zwierzę może mieć bardzo zły wpływ na małe dzieci – poinformował Elspeth z powagą.

Podobnie skomentowała to wydarzenie matka Petera. Mężczyzna przestrzegał bowiem zasady, żeby po każdej wizycie u jednych rodziców następowały odwiedziny u drugich. Czasami Elspeth odnosiła wrażenie, że te wizyty powodowane były bardziej oszczędnością czasu niż szczerą chęcią pielęgnowania rodzinnych relacji, ale starała się nie dopuszczać do siebie tej niepokojącej myśli.

Rodzice Petera w niczym nie przypominali jej rodziców. Jego matka była doskonałą gospodynią. Meble aż lśniły, z podłogi w kuchni można byłoby jeść. Elspeth nie miała wątpliwości, że Peter będzie wymagał od niej podobnej dbałości w prowadzeniu domu. To będzie prawdziwe wyzwanie, pomyślała, ale była pewna, że z powodzeniem pogodzi wymogi kariery, życia domowego i rodziny, zdobywając uznanie i podziw wszystkich dokoła.

Pani Holmes właściwie nie pochwałała pracy zawodowej kobiet zameżnych, bowiem w czasach jej młodości prowadzenie domu w pełni zadowalało kobietę. Z drugiej strony jednak zgadzała się z Peterem, że dodatkowy dochód dzięki pracy Elspeth korzystnie wpłynie na budżet domowy. Był nawet moment, gdy zasugerowała, że kiedy przyjdą na świat dzieci, być może przeniesie się z mężem do Londynu. Mogłaby wtedy w każdej chwili

zająć się wnukami i pomóc w ich wychowywaniu.

Ze zrozumiałych powodów Elspeth zaniepokoiła się, usłyszawszy tę propozycję. Przed oczami stanęły jej obrazy z własnego dzieciństwa: podwórze na farmie, mieszkańcy, kuchnia z apetycznymi zapachami i wiecznym rozgardiaszem, śmiechy i wpadające promienie słońca, miłość i ciepło. Instynktownie wiedziała, że nigdy, przenigdy nie pozwoli potencjalnej teściowej wychowywać swoich dzieci.

Zmartwiona, usiłowała stłumić niepokój, karcąc się za przesadny sentymentalizm. Wiedziała, że bezstresowe i pełne miłości dzieciństwo nie przygotowało jej do trudów życia zawodowego. A jednak...

– Elspeth, w ogóle nie słuchasz tego, co mówię. Naprawdę, nie wiem, co takiego jest w twojej rodzinie, ale mają na ciebie zły wpływ. Gdyby nie fakt, że ktoś musi kontrolować zamiary tego mężczyzny, miałbym poważne wątpliwości co do słuszności tak długiego pobytu w Cheshire. Nasze mieszkania wymagają odnowienia. Mogłabyś w wolnym czasie zająć się malowaniem.

Elspeth utkwiała w nim wzrok, zastanawiając się, dlaczego ta propozycja nie budzi w niej większego entuzjazmu, a nawet czuje ulgę, że spędzi tak dużo czasu z dala od Petera.

Z jakiejś przyczyny, której nie była w stanie dookreślić, w czasie ostatnich sześciu miesięcy coraz częściej czuła, że uporządkowane życie nie uszczęśliwia jej. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie osaczenia, jakby znalazła się w pułapce, zastawionej przez rodziców. Spodziewała się usłyszeć po raz kolejny pełne zdziwienia uwagi, dlaczego akurat wybrała na męża takiego mężczyznę jak Peter. Miała jednak nadzieję, że tym razem

będą zbyt podekscytowani wyjazdem, aby zajmować się jej życiem osobistym.

Elspeth nigdy nie odważyła się zapytać, o co im naprawdę chodzi. Woląca uważać, że kieruje nimi rodzicielska troska o pomyślną przyszłość, a nie niechęć do Petera.

Dokładnie o trzynastej trzydzieści Peter wezwał kelnera i zapłacił rachunek. Pod koniec miesiąca skrupulatnie podsumują wspólne wydatki w tym miesiącu i podzielą je na pół.

Niekiedy Elspeth zastanawiała się, jak by to było, gdyby Peter nagle obdarował ją drogimi kwiatami albo przyniósł ręcznie wyrabiane pralinki... Od razu napominała siebie, że nie jest przecież infantylną kobietą, którą mężczyzna musi kupować prezentami. W głębi duszy jednak nie była całkowicie do tego przekonana i podświadomie tęskniła za takimi staroświeckimi, ale romantycznymi gestami.

– Czas na nas – powiedział Peter, wstając.

Za każdym razem, gdy jedli razem lunch, mówił dokładnie te same słowa. Przedtem przewidywalność działała na nią uspokajająco, dawała poczucie bezpieczeństwa, ale dziś, nie wiedzieć dlaczego, rozdrażniła ją. Zaczęła się zastanawiać, co by było, gdyby Peter nagle zaczął się zachowywać tak jak jej ojciec i oznajmił, że załatwił dla nich wyjazd niespodziankę, choć wiedziała, że to nigdy się nie stanie. Ich wspólny urlop będzie drobiazgowo zaplanowany i zorganizowany, czego w głębi duszy zresztą oczekiwała. Nie umiała wyobrazić sobie niczego gorszego niż wiadomość, że ma mniej niż trzy tygodnie na przygotowanie się do dwumiesięcznej eskapady za granicę. Ona nie jest swoją matką, która tego

rodzaju wiadomości przyjmowała z radością. O, nie!

W dniu, w którym usłyszała, co mówi Sophy, uznała, że do końca swoich dni będzie chronić rodziców. Że nigdy więcej nie narazi ich na tak okrutne i złośliwe zarty swoich rzekomych przyjaciół.

Gdy tylko opuścili z Peterem restaurację, powodowana jakimś niezrozumiałym dla siebie impulsem, zbliżyła się do niego i uniosła ku niemu twarz, zachęcając do pocałunku.

Peter spojrział na nią wyraźnie zszokowany. Natychmiast się od niej odsunął i nerwowo obejrzał przez ramię, żeby upewnić się, czy nikt nie był świadkiem tego wstydliwego braku samokontroli. Przełknął nerwowo ślinę, unikając jej wzroku. Elspeth zaczerwieniła się. Doskonale wiedziała przecież, że Peter nienawidzi publicznego okazywania uczuć. Co, u diabła, ją napadło, zastanowiła się.

– Eee... obawiam się, że wrócę dziś późno... muszę się spotkać z klientem. Jutro do ciebie zadzwonię – powiedział. – O której godzinie najbardziej będzie ci pasowało?

Wciąż zażenowana, dała jakąś odruchową, nic nieznaczącą odpowiedź, po czym wymienili powściągliwe uśmiechy i rozstali się.

Jak mogła zrobić coś tak głupiego! – wciąż przeżywała Elspeth. Nic dziwnego, że Peter był tak zbity z tropu. Oni po prostu nie pozwalają sobie na podobne zachowanie...

Może stało się tak dlatego, że czuła się trochę podenerwowana perspektywą spotkania z Carterem. Nie obawiała się wprawdzie, że nie podoła sytuacji. Była pewna, że wyraźnie da mu do zrozumienia, że jest

świadoma jego zamiarów.

Mimo to pragnęła, żeby Peter z nią pojechał i wsparł swoją obecnością.

Wtedy zakiełkowało w jej umyśle nagłe podejrzenie, że uczucia, które żywił do niej Peter, nie miały nic wspólnego z miłością.

Nonsens, uspokoiła się. Przecież nie mogła spodziewać się namiętnego pocałunku na środku ulicy! Nie pasowało to do charakteru ich relacji, opartej na wzajemnym szacunku i wspólnych celach.

Idąc w stronę banku, przypomniała sobie, jak matka poznała jej ojca i zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Wiedziała to w chwili, gdy rzucił się na drogę, żeby uratować małego kotka spod kopyt kucyka mleczarza. Wywołało to wściekłość mleczarza i rozbawienie świadków zdarzenia, kiedy podarował jej uratowanego zwierzaka, składając przed nią dworski ukłon i czyniąc szeptem wyznanie, że prawdopodobnie rozerwał sobie dżinsy. Prosi ją więc, żeby stanęła za nim i zasłoniła go, tak by nie stracił resztek godności.

Nawet komuś o nadzwyczaj bujnej wyobraźni trudno by było wyobrazić sobie Petera w podobnej sytuacji. On na pewno zignorowałby kota. Nigdy nie lubił mieszać się w sprawy, które go nie dotyczyły. Z pewnością nigdy nie wdałby się w kłótnię z mleczarzem, a co do starych i podartych dżinsów, które mogą rozejść się w szwach... Absolutnie nieprawdopodobne! Dzięki Bogu, dodała bez przekonania w myślach Elspeth. Ona na miejscu matki spałaby się ze wstydu, budząc powszechnie zainteresowanie... Zadrżała i zamknęła oczy. Są z Peterem idealnie dobrani – idealnie, powtórzyła.

To dlaczego czuje się tak rozdrażniona jego

zachowaniem? – zastanowiła się. Na pewno z powodu Cartera. To jego wina. Gdyby nie zjawił się ponownie w ich życiu, nie wkradł podstępnie w uczucia rodziców... Nie lubiła go już jako nastolatka, onieśmielał ją. Kpił sobie i dokuczał jej. Wyśmiewał się z kłamek na zębach i ciągnął ją za warkocze. Miała czternaście lat i jego stosunek do niej żenował ją. W odpowiedzi na jego zachowanie konsekwentnie unikała go.

– Nie jesteś taka jak twoja mama i tata, co, kukuleczko? – Dokuczał Elspeth.

Czuła się tym komentarzem, zraniona i zmieszana, choć nie dała tego po sobie poznać.

Tym razem będzie inaczej, postanowiła. Teraz jest dorosła i nie ma powodu, żeby czuła się zastraszona. Tym razem pokaże mu, jak bardzo różni się od swoich naiwnych, zbyt ufnych rodziców.

ROZDZIAŁ DRUGI

Już niedaleko. Jeszcze tylko kilka kilometrów. Elspeth tyle razy tkwiła w korku, że podróż trwała dłużej, niż się spodziewała. Na szczęście było jeszcze w miarę jasno, choć pojawił się już księżyc i pierwsze gwiazdy. Elspeth nie znośła prowadzić samochodu po ciemku, zwłaszcza wąskimi, krętymi drogami otaczającymi posesję rodziców.

Kiedy zatrzymała się na światłach, obok stał inny samochód.

Wyczuła, że ktoś na nią patrzy, jakby chciał, żeby zwróciła głowę w jego stronę. Zareagowała instynktownie, rzucając okiem na kierowcę z drugiego samochodu, i natychmiast tego pożałowała. Ujrzała szeroki uśmiech.

Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś uśmiechał się do niej w sposób tak poufały. Zwłaszcza obcy mężczyzna w koszuli z krótkimi rękawami, rozpiętej prawie do pasa, w niechlujnych szortach, spod których widać muskularne, opalone uda.

Mężczyzna w tym wieku nie powinien tak się zachowywać, pomyślała Elspeth. Spojrzała na niego po raz drugi, by okazać mu, jak bardzo jest zirytowana jego zachowaniem. Wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat i na pewno nie był wyrostkiem. Najwyraźniej to typ zarozumiałego mięśniaka, jakich Elspeth nie znośła.

Prowadził jeden z tych zwracających uwagę małych sportowych samochodów w jaskrawoczerwonym kolorze z otwieranym dachem. Peter, dzięki Bogu, nigdy by do takiego auta nie wsiadł, pomyślała z ulgą. Światła zmieniły

się, ale ona czekała niezdecydowana, dając mu czas, żeby odjechał. Tacy mężczyźni zawsze chcą być pierwsi, a ona nigdzie się nie spieszyła. Nie chciała na następnych światłach znów znaleźć się obok niego. Na szczęście zaraz zjedzie z głównej drogi i skieruje się w stronę domu rodziców.

Kiedy jednak czekała, żeby czerwony samochód pierwszy odjechał, rozległ się za nią klakson zniecierpliwionych kierowców, ponagających ją, by wreszcie ruszyła. Wtedy zorientowała się, że czerwony samochód też wciąż stoi.

Poirytowana nacisnęła pedał gazu, szybko puściła sprzęgło i gwałtownym szarpnięciem ruszyła do przodu w sposób charakterystyczny dla początkujących kierowców. Odruchowo rzuciła okiem w lusterko wsteczne i ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że czerwony samochód był tuż za nią. Zapewne dzięki kangurzemu skokowi, udało mu się błyskawicznie wykorzystać lukę między samochodami.

Oburzenie Elspeth narastało. Jak on śmiał? – powiedziała do siebie. Czy on naprawdę myśli, że zrobi na niej wrażenie takim idiotycznym zachowaniem? Czy nie wystarczyło mu spojrzenie pełne lodowatej pogardy, którego się nauczyła, żeby móc skrywać prawdziwe uczucia po owym incydencie w banku. Czy on sądzi, że mogłoby jej pochlebiać, że ją śledzi?

Takie rzeczy nie zdarzają się w Londynie, gdzie kierowcy są zbyt zaabsorbowani dotarciem do celu, by pozwalać sobie na takie głupie gierki. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że mogłaby zostać wciągnięta w tak szczeniacką zabawę. Cóż, na pewno wkrótce się znudzi, gdy tylko wyraźnie mu okaże, że jej to ani nie interesuje,

ani nie bawi.

Gdy tylko zobaczy, że czerwony samochód skręca na następnych światłach, wróci na główną szosę, postanowiła.

Właściwie mężczyzna w tym wieku powinien zajmować się znacznie poważniejszymi sprawami niż pościgiem za nieznanymi kobietami. Gdyby była w słabszej kondycji psychicznej lub gdyby była nerwowa i łatwo dawała się zastraszyć, mogłaby wpaść w panikę i spowodować wypadek.

Mężczyźni tacy jak on stanowią zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego. W zasadzie powinna to zgłosić policji, pomyślała zirytowana, gdy zerknąwszy we wsteczne lustro, stwierdziła, że czerwony samochód wciąż za nią jedzie.

Ma przynajmniej tyle rozsądku, przyznała niechętnie, że zachowuje bezpieczną odległość.

Zatrzymała się na czerwonym świetle, ale zamiast zasygnalizować skręt w prawo, nie zrobiła nic... Niech sobie myśli, że zamierza jechać prosto. Chciała jak najszybciej przerwać tę głupią zabawę.

Czerwony samochód zatrzymał się tuż za nią. W lusterku wstecznym zobaczyła, że kierowca ma czelność po raz drugi się do niej uśmiechać. Wpadła w furję. Miała ochotę zatrzymać się, wysiąść z samochodu i powiedzieć mu parę słów do słuchu.

Arogancki, zarozumiały typ! Czy on naprawdę nie widzi, że ona nie jest kobietą, której by pochlebiało takie zachowanie? – pomyślała ze złością.

Jej strój przecież nie może pozostawiać wątpliwości! Półdługie rude włosy w połączeniu z wyszukaną londyńską elegancją – szyty na miarę garnitur i wizytowa bluzka,

dyskretny makijaż, podkreślający złoty odcień oczu i nadający twarzy lekko egzotyczny wygląd – to wszystko świadczyło, że jest kobietą poważną, niezainteresowaną flirtem z obcymi mężczyznami w jaskrawoczerwonych sportowych autach.

Zimne spojrzenie w lusterko powinno wzmocnić ten przekaz, jeśli on dotychczas się nie zorientował.

Elsbeth, przygotowana, czekała na zmianę świateł. Gdy zobaczyła na sygnalizatorze zielony kolor, sprawnie skrzyła kierownicę i włączywszy kierunkowskaz, wjechała w ulicę prowadzącą do wioski.

Ohydny facet, pomyślała jeszcze raz. Takich typów należałoby pozamykać u czubków. Prawdopodobnie ma gdzieś żonę i dzieci. Biedna kobieta na pewno o niego dba... Mogła ją sobie wyobrazić. Zapewne ładna, o smutnych oczach, z dwójką cichych, uległych dzieci, cierpiących na skutek skandalicznego zachowania ojca. Nie ulega wątpliwości, że nigdy nigdzie nie zabiera żony ze sobą... Że woli flirtować z innymi kobietami niż zajmować się dziećmi...

Elsbeth zmarszczyła gniewnie brwi. W przeciwnym razie jak mógłby jeździć małym czerwonym samochodem nienadającym się do przewożenia rodziny? Jak? Skoro nawet nie ma z tyłu fotelika dla dziecka. Już choćby to świadczyło, że nie myśli o zapewnieniu bezpieczeństwa własnemu potomstwu.

Uniesiona gniewem z powodu traktowania przez nieznanego owej fikcyjnej żony i dzieci, nie patrzyła już w lusterko. Zrobiła to dopiero po upływie kilku minut. Kiedy jednak w końcu uniosła wzrok, o mało nie krzyknęła z oburzenia. Czerwony samochód wciąż jechał za nią.

On ma czelność mnie śledzić! – wykrzyknęła do

siebie. Co za okropny typ! Jeśli droga nie byłaby tak wąska, zatrzymałaby się natychmiast, by mógł ją minąć. Miała nadzieję, że po powrocie do domu będzie na niego czekać przypalona kolacja i słusznie wściekła żona.

Postanowiła pojechać wąską, krętą ścieżką, której szerokość pozwalała na przejazd tylko jednego samochodu i która prowadziła przez bród miejscowej rzeki. Kiedy ostatnio tędy jechała, Peter nie posiadał się ze złości. Jego świeżo wymyty samochód błocie bardzo się pobrudził.

Cóż, jeśli właściciel czerwonego samochodu będzie kontynuować pościg, dostanie niezłą nauczkę, uśmiechnęła się do siebie. Wybierze dłuższą, ale uciążliwszą trasę. Potem facet dwa razy się zastanowi, zanim ponownie zechce śledzić inną kobietę.

Skreśliła, ale tajemniczy nieznajomy nadal za nią jechał. Zbyt zdenerwowana, by się bać, myślała tylko o tym, żeby prześladowca ugrzązł w błocie, bo co do swojego terenowego volvo nie miała wątpliwości, że sobie poradzi.

Wizja mężczyzny brodzącego w mule, pchającego wymuskane auto do najbliższego warsztatu, sprawiła jej satysfakcję. Pożałowała tylko biednej żony, na której niewątpliwie wyładuje złość. Zna takich mężczyzn. Są zbyt zadufani w sobie, żeby mogło do nich dotrzeć, że nie wszystkie kobiety uważają ich za superatrakcyjnych. Wystarczy spojrzeć na niego – ma czelność się do niej uśmiechać za każdym razem, gdy zobaczy, że spogląda w lusterko. Teraz jednak ze zdziwieniem skonstatowała, że uśmiech zastąpiło zmarszczenie brwi.

Czyżby zorientował się, co znajduje się przed nim? Mam nadzieję, że tak, pomyślała złośliwie. Jest już zdecydowanie za późno, żeby mógł zawrócić.

Zobaczyła znajomy znak informujący o brodzie na rzece i wrzuciła niższy bieg, przygotowując się do przeprawy. Tak jak przewidywała, jej mocny samochód bez problemu przejechał na drugą stronę.

Już bezpieczna, obserwowała z uciechą przeprawę czerwonego auta. Bród, rozjeżdżony na skutek jej przejazdu, sięgał znacznie wyżej kół i mazista, zapiaszczona woda zostawiła ślad na lśniącym szkarłacie karoserii.

Dobrze mu tak, pomyślała, odjeżdżając w stronę wsi.

Droga kończyła się kilka kilometrów przed wioską, gdzie zakreślała z powrotem, by spotkać się z główną szosą. W chwili gdy się do niej zbliżała, zobaczyła doganiającego ją prześladowcę.

Ku jej zdziwieniu, gdy tylko znalazła się na drodze, błysnęły reflektorami. Osłupiała ze zdumienia zuchwałością, przeoczyła okazję włączenia się do ruchu. Widziała sunący w jej kierunku strumień samochodów, które blokowały wyjazd i gdy tak czekała na sposobność, usłyszała nagle trzask drzwi.

Spojrzała w lusterko i przeraziła się. Szedł ku niej mężczyzna z czerwonego samochodu. Wielkie nieba, ależ on ogromny, powiedziała do siebie. Domyślała się, że jest wysoki, ale on musiał mierzyć znacznie więcej niż sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Był o wiele wyższy niż Peter, który górował nad jej sto sześćdziesięcioma centymetrami zaledwie o pół głowy. Miał szerokie ramiona, a koszula wyglądała z bliska jeszcze bardziej niechlujnie niż wcześniej.

Szedł ku niej, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z tego, jak bardzo jest zdegowana jego zachowaniem.

Elspeth była tak rozsierzdzona, że zapomniała o wszelkiej ostrożności nabytej z biegiem lat; o ostrzeżeniach prasy i policji, żeby samotne kobiety nie zatrzymywały samochodu i nie otwierały drzwiczek przy nieznanym mężczyźnie. Zapomniała o wszystkim z wyjątkiem gotującej się w niej złości i w chwili gdy mężczyzna znalazł się obok jej samochodu, otworzyła je bez wahania i wysiadła, trzęsąc się z irytacji i oburzenia.

– Nie wiem, czy pan wie, co pan robi? Co pan sobie wyobraża?! – zaczęła, przypuszczając atak. – Ale jeśli choć przez chwilę myśli pan, że cieszy mnie takie idiotyczne, szczeniackie zachowanie, to jest pan w błędzie. Poważnie myślę o doniesieniu na pana na policję, ale podejrzewam, że pańska biedna żona i tak musi wiele wytrzymywać. Pańskie zachowanie jest dla niej i dla pańskich dzieci w najwyższym stopniu krępujące, ale coś mi się wydaje, że to pana nic a nic nie obchodzi. – Elspeth wzięła głęboki oddech i kontynuowała: – Mężczyźni pana pokroju nie przejmują się takimi rzeczami. Nie przypuszczam, żeby kiedykolwiek zaprzętał pan sobie głowę czymś lub kimś z wyjątkiem siebie. Jeśli chce pan usłyszeć moją opinię o panu, to powiem, że jest pan obrzydliwy, obrzydliwy i godny pogardy, i jeśli natychmiast nie przestanie pan mnie ścigać, to naprawdę udam się na policję.

Wygłosiwszy swoją mowę, Elspeth stwierdziła nagle, że drży zarówno ze złości, jak i z dziwnego podniecenia.

Mężczyzna stał przed nią w pozie niewróżącej nic dobrego, więc nie byłaby zdziwiona, gdyby nagle ją chwycił. Widziała, jak zaciska i rozluźnia dłonie. Nie ulega wątpliwości, że odkrycie, że jego osobliwe zaloty nie robią na niej wrażenia, zirytowało go. Cóż, dobrze mu zrobi

świadomość, że nie każda kobieta, którą sobie upatrzył, padnie mu do stóp z uwielbieniem i wdzięcznością.

Mimo że miała rację, nagle zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, drażniąc nieznanego. Byli praktycznie sami, a on wyglądał na silnego. Uzmysłowiła sobie z lękiem, że na tym odludziu mógłby wszystko zrobić i nikt by go nie powstrzymał. Powinna natychmiast wsiąść do samochodu i odjechać, zanim stanie się coś nieodwracalnego.

Szybko zajęła miejsce za kierownicą i zatrzasnęła drzwi. Mężczyzna podszedł jeszcze o krok i powiedział coś, czego dobrze nie usłyszała, bo jego słowa zagłuszyła przejeżdżająca obok ciężarówka.

Była zadowolona, zauważywszy, że kiedy w końcu udało się jej włączyć do ruchu, skręcił w przeciwnym kierunku. Niewątpliwie szybko zorientował się w swojej pomyłce. To dobrze, stwierdziła w duchu. Może w przyszłości dwa razy się zastanowi, zanim narazi jakąś nieszczęsną kobietę na swoje aroganckie zachowanie.

Dojechawszy do wsi, zatrzymała się na miejscowej stacji benzynowej, która, jak pamiętała, była o tej porze otwarta.

Mimo wysiłków Peterowi wciąż nie udało się jej przekonać do picia czarnej kawy, a wiedziała, że rodzice piją tylko mleko od własnych kóz.

Postój na stacji benzynowej trwał dłużej, niż planowała. Właściciel był przyjacielem jej rodziców i chciał chwilę porozmawiać. Wsiadła z powrotem do samochodu, gdy zapadł już zmierzch.

Nic nie szkodzi, pomyślała. Od domu dzieli ją zaledwie kilka kilometrów, a na drodze praktycznie nie ma ruchu.

Cieszyła się w głębi duszy, że wraca. Było w hrabstwie Cheshire coś szczególnego – piękne, czyste i schludne okolice, pastwiska, pola uprawne, które dostarczały plonów od czasu, gdy wylądowali tu Rzymianie i zbudowali Chester.

Gdy skręciła w wąską dróżkę prowadzącą do domu, uruchomiła automatyczne oświetlenie. Zwolniła odruchowo i patrzyła na nie z uczuciem miłego zaskoczenia. Od kiedy rodzice się tu wprowadzili, radziła im zainstalowanie dla bezpieczeństwa takich świateł, argumentując, że przecież dom może paść łupem złodziei. Ojciec jednak nigdy nie zdawał się brać do serca jej rad. Już dawno wyzbyła się złudzeń, że uzna ten pomysł za sensowny.

Teraz okazało się, że była w błędzie. Następną, równie miłą niespodzianką były bezpiecznie zamknięte w ogrodzeniu na padoku kozy, które zazwyczaj panoszyły się na drodze, stwarzając zagrożenie dla nieuważnych kierowców.

Gdy zbliżała się do domu, słyszała szczekanie psów i ogarnęło ją znajome uczucie oczekiwania i niepokoju zarazem.

Wciąż jakaś jej część tęskniła za życiem na wsi i beztrudną dzieciństwo, ale ilekroć przyjeżdżała, dowiadywała się o kolejnych tarapatkach, w jakie wplątywali się rodzice z właściwą dla siebie łatwością.

Wjechała na podwórze i z irytacją zaparkowała obok czerwonego samochodu powalanego błotem, który zapewne był tym nowym, niedawno kupionym, o którym matka wspominała jej przez telefon.

Zablokowany czerwony samochód! – powtórzyła w myślach Elspeth i zastygła w bezruchu.

Wpatrzyła się w auto z niedowierzaniem i konsternacją. To niemożliwe!

Drżącą ręką otworzyła drzwi samochodu, modląc się, aby był to tylko zbieg okoliczności. Podniosła głowę i ujrzała barczystą sylwetkę. Był to ten sam mężczyzna, którego spotkała wcześniej.

Nieznajomy zatrzymał się i w milczeniu popatrzył na Elspeth. Z mniejszej odległości nie wydawał się tak bardzo przystojny, jak sądziła przedtem. Ostry, orli nos był lekko zakrzywiony po dawnym złamaniu, co dodawało mu uroku.

Elspeth poczuła irracjonalny i mimowolny żal, że z powodu ciemności nie może dostrzec koloru oczu. Co mnie obchodzi, jakie on ma oczy? – zganiała siebie natychmiast. Bardziej ciekawiło ją, co on tu robi.

Nie zaczekawszy na wyjaśnienia, oświadczyła mu, co myśli o jego zachowaniu, cedząc słowa ostrym, stanowczym tonem właściwym nowoczesnej kobiecie, za jaką się uważała. Kobiecie, która dokładnie wie, jak sobie radzić z takimi mężczyznami.

Gdy zrobiła pauzę, by zaczerpnąć tchu, uzmysłowiła sobie z oburzeniem, że żadne z rodziców nie wyszło, by ją wesprzeć w kłótni z obcym. Tymczasem on zamiast wyglądać na zawstydzonego słuszną reprimendą, patrzył lekceważąco.

– Nie chciałem przerywać tyrady – powiedział, gdy na moment przestała mówić. – Zresztą podoba mi się ten spektakl. Twoi rodzice nigdy nie wspominali, że grasz w teatrze amatorskim...

Elspeth wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Moi rodzice? – spytała zbita z tropu. – Pan ich

zna?

– Tak. Prawdę powiedziawszy... Posłuchaj, może wejdziemy do środka i porozmawiamy jak ludzie?

Elspeth patrzyła na niego w osłupieniu. Gdzie są rodzice? – zastanowiła się. Dlaczego ich nie ma?

– Mam wejść... – wyjąkała, oszołomiona.

– Uhm. Chętnie zrobię sobie przerwę w pracy. Zamierzałem umyć samochód twojej matki, ale chyba nie muszę się z tym spieszyć.

– Ten... ten... to auto należy do mojej matki? – wybąkała.

– Uhm. Zamierzała kupić mały hatchback, ale zobaczyła w salonie ten i od razu się w nim zakochała. Powiedziała, że na pewno będziesz zgorzonna i nie omieszkasz jej o tym powiadomić.

Elspeth poczuła się zdradzona. Zaczęła się zastanawiać, jak matka mogła tak spoufalić się z nieznajomym, gdy nagle zrozumiała i splonęła rumieńcem.

– Kiedy pan za mną jechał... zobaczył mnie na drodze... wiedział pan, kim jestem? – spytała, z trudem wydobywając z siebie głos.

Modliła się w duchu, żeby nie odpowiedział twierdząco, a kiedy zobaczyła, że potakuje ruchem głowy, zrobiło się jej słabo.

– O, tak! Od razu cię poznałem. Prawie się nie zmieniłaś. Czekałem na ciebie. Może to głupie, ale spodziewałem się, że też mnie poznasz...

Potał brodę i wtedy Elspeth olśniło.

– Ty jesteś Carter! – zawołała z rozczarowaniem w głosie.

– Tak – przyznał lakonicznie, a uśmiech znikł mu

z twarzy. – Skoro już to ustaliliśmy, wejdźmy wreszcie do środka. Mam za sobą długi dzień, a oskarżenia o próbę porwania i znęcania się nad żoną, której nie mam, nie poprawiły mi samopoczucia.

Elspeth popatrzyła na dom z niepokojem.

– Gdzie są moi rodzice? – spytała gwałtownie.

– Właśnie to chciałem ci powiedzieć... Zdecydowali się wyjechać kilka dni wcześniej i po drodze do Southampton spędzić trochę czasu ze starymi przyjaciółmi. Wyruszyli dziś rano. Prosimi, żebyś się o nic nie martwiła. Obiecałem, że będę tutaj, kiedy przyjedziesz, by wszystko ci pokazać. To dlatego miałem nadzieję, że cię zatrzymam wcześniej. Jechałem akurat do Knutsford z warzywami dla restauracji, którą zaopatrujemy, ale...

Nagle Elspeth uświadomiła sobie, jak idiotycznie się zachowała. Carter bynajmniej jej nie ścigał. Co więcej, już zdążył wkraść się w łaski jej rodziców!

Zawiedziona, że na nią nie poczekał, zignorowała go, odwróciła się i skierowała w stronę drzwi kuchennych.

Zdziwiło ją, że są zamknięte. Wtedy Carter wyminął ją, włożył klucz do zamka i otworzył drzwi.

– Drobnym środkiem ostrożności, do którego przekonałem twoich rodziców. Są bardzo nieostrożni – wyjaśnił.

– Tak... Są zbyt ufni... – przyznała znacząco Elspeth.

Dlaczego nagle poczuła się w swoim rodzinnym domu jak intruz? – zastanowiła się. Czyżby przez Cartera?

Nie miała siły się teraz nad tym zastanawiać. Rozboleła ją głowa. Poczowała się zmęczona i zniechęcona. Zateęskniła za matką, która by ją uspokoiła, podając filiżankę herbaty i kromkę domowego chleba. Do oczu napłynęły jej łzy zmęczenia i frustracji.

Przetarła je szybko ręką. Wielkie nieba, pomyślała Elspeth, nie płakała od czasu epizodu z Sophy i na pewno nie zamierza teraz, na oczach tego okropnego mężczyzny.

Przeszła szybko obok niego i skierowała się ku schodom. Zanim jednak weszła na górę, odwróciła się do Cartera i powiedziała:

– Cóż, to uprzejme z twojej strony, że mnie przywitałeś i przekazałeś wiadomość od rodziców. Zostaw mnie teraz samą, proszę. Jestem zmęczona. Pójdę prosto na górę i położę się spać.

Nie czekając, jak Carter zareaguje, zaczęła wspinać się po schodach. Chciała tylko jednego – żeby wreszcie opuścił dom i udał się tam, gdzie mieszka. Powinien się cieszyć, że nie doniosła na niego policji, po tym jak ją nękał. Zagryzła wargę, nie chcąc sobie nawet wyobrazić sceny w komisariacie, gdyby to zrobiła. Była pewna, że Carter z rozkoszą ujawniłby jej tożsamość i wyszłaby na kompletną idiotkę.

Z drugiej jednak strony musiał sobie zdawać sprawę, że go nie pozna. Ostatni raz widzieli się przed ponad dziesięciu laty. Nie miał jeszcze wtedy gęstej brody i bujnych włosów, które nadały mu niebezpieczny wygląd.

Oby tylko rodzice w porę uświadomili sobie jego prawdziwą naturę, pomyślała Elspeth. Nie wiedziała jednak, co myśleć o tej sytuacji. Nadal było jej przykro, że tak bardzo rozbawiła go swoim zachowaniem, i nie mogła zrozumieć dlaczego.

Otworzyła zdecydowanym ruchem drzwi do pokoju gościnnego. W domu były cztery sypialnie, ale jak dotychczas rodzice zdążyli urządzić tylko dwie. Gdy weszła i zapaliła światło, zatrzymała się skonsternowana.

Na oparciu krzesła wisiała męska marynarka, na

podłodze leżała para adidasów, na biurku było pełno porozrzucanych gazet, a na łóżku walały się ubrania... męskie ubrania.

– Wybacz, powinienem cię uprzedzić – dobiegł ją z tyłu głos Cartera. – Twoi rodzice prosili, żebym się wprowadził na czas ich nieobecności. Twoja matka powiedziała, że zapewne będziesz wolała korzystać z ich pokoju, przy którym jest łazienka.

– Ty tutaj teraz mieszkasz? – Elspeth nie wierzyła własnym uszom. To wszystko zakrawało na jakiś niesmaczny żart.

– Tak.

– Ależ nie ma takiej potrzeby. Przyjechałam, żeby zająć się wszystkim.

– Twoja matka uważa, że potrzebujesz wypoczynku. Martwiła się, że to może być dla ciebie za duże obciążenie. A skoro twoi rodzice byli tak uprzejmi, żeby mi zaoferować pokój gościnny, dopóki nie znajdę sobie jakiegoś lokum, wydawało mi się, że mogę zrobić dla nich przynajmniej tyle, żeby doglądać gospodarstwa w czasie ich nieobecności.

Elspeth nie mogła w to uwierzyć, ale nie protestowała. Z uniesionym czołem udała się do sypialni rodziców.

Jak oni mogli to zrobić, nie powiedziawszy ani słowa? Przecież musieli sobie zdawać sprawę, jak się będzie czuła.

Wzięła głęboki, uspokajający wdech. Nie dość, że upokorzyła się, to jeszcze musiała spać z nim pod jednym dachem. Nie rozumiała, dlaczego matka nie ufa jej na tyle, by powierzyć opiekę nad gospodarstwem. Carter dobrze sobie z tego zdawał sprawę i zapewne odczuwał z tego

powodu nie lada satysfakcję.

Teraz może i się z niej śmieje, ale już niebawem to ona zatriumfuje. Dopilnuje, żeby Carter opuścił dom. Zwykła wzmianka o tym, że jest zaręczona, a on jest kawalerem, powinna wystarczyć. Z pewnością zorientuje się, jak nieestosowne jest przebywanie ich dwojga pod jednym dachem. Nawet jeśli jej naiwni, oderwani od rzeczywistości rodzice nie zdają sobie z tego sprawy.

Może wyobrażał sobie, że oszukanie rodziców będzie bardzo proste, ale ona mu pokaże, że się mylił.

Ta myśl poprawiła jej humor, ale już po chwili ogarnęła ją senność. Czas spać, pomyślała, by jutro mieć siłę na kolejną odsłonę konfrontacji.

Ziewnęła przeciągle i cicho westchnęła. Przypomniała sobie, że walizka wciąż jest w samochodzie, ale bardzo nie chciała po raz kolejny spotkać Cartera. Postanowiła poczekać do jutra. Na tę noc włoży jedną z koszul matki.

Jak rodzice mogli coś podobnego zrobić? – wciąż nie mogła się nadziwić. Jak mogli wyjechać, nic nie powiedziawszy... Zapewne chcieli uniknąć jej gniewnej reakcji na wieść o współlokatorze...

Na myśl o Carterze znowu poczuła wstydlive wypieki na policzkach. Zła na siebie, że była tak głupia, otworzyła jedną z szuflad w staroświeckiej komodzie, którą matka odziedziczyła po rodzicach, i wyjęła pierwszą z brzegu nocną koszulę.

Były z matką prawie równego wzrostu i podobnej figury, choć matka nosiła nieco większy rozmiar i zawsze uważała, że Elspeth jest za szczupłą.

Bez ciągłej pokusy cudownej kuchni nietrudno było nabrać nawyku jedzenia lekkich, ale zdrowych dań.

Najczęściej jadała sama, tak że czasami wspominała z nostalgią posiłki dzieciństwa, zwłaszcza śniadanie, gdy ojciec wracał z wczesnego obchodu farmy i zasiadali we trójkę do stołu.

Rodzice zawsze mieli sobie wiele do powiedzenia. Mimo że żyli na wsi, żywo interesowali się wszystkim, co działo się na świecie. Gdy ona otrzymała propozycję awansu w banku, jako pierwsi zachęcali do jej przyjęcia, choć ta decyzja wiązała się z wyjazdem.

Najpierw rozpaczliwie za nimi tęskniła i czasami wstydziła się przyznać, że nawet teraz budziła się rano, zdezorientowana kierunkiem światła padającego do pokoju.

Przygotowała się do snu w ładnej i bardzo praktycznie urządzonej łazience, którą zaprojektowali i wykonali miejscowi rzemieślnicy. Zawsze była pod wrażeniem, jak dobrze udało im się zagospodarować każdy centymetr przestrzeni.

Na zewnątrz niespodziewanie rozbłysły światła bezpieczeństwa i usłyszała, jak Carter nawołuje psy ojca.

Jego głos dobiegał przez uchylone okno.

– Chodźcie, sprawdzimy szklarnie.

Elsbeth wstrzymała oddech, słuchając oddalających się kroków.

Dlaczego ją to spotkało? Dlaczego los uznał za konieczne, żeby zrobiła z siebie taką idiotkę?

Westchnąwszy, wdrapała się na wysokie staroświeckie łoże. Rozkoszując się chłodem lnianych prześcieradeł o delikatnym lawendowym zapachu, czekała na sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Elsbeth z niesmakiem oglądała rzeczy, które zdjęła z siebie poprzedniego wieczoru, dochodząc do wniosku, że nie postąpiła rozsądnie, kiedy zdecydowała, żeby Carter nie przynosił jej walizki.

Słyszała, że jakieś dziesięć minut temu wołał psy. Była bardzo zdziwiona, że dopiero jego głos ją obudził. Zawsze była rannym ptaszkiem, a przed chwilą z zaskoczeniem stwierdziła, że już jest dobrze po siódmej.

Teraz jednak, gdy Cartera nie ma, nadarzyła się świetna okazja, żeby zejść na dół i wziąć z auta walizkę. Postanowiła się przebrać, zanim oświadczy mu, że powinien niezwłocznie się wynieść. Była absolutnie pewna, że gdy zwróci mu uwagę na niestosowność sytuacji, nie będzie miał innego wyjścia, jak przyznać rację.

Poranne słońce ogrzało już kamienne płyty, którymi było wyłożone podwórze, tak że Elspeth, idąc z kuchni do samochodu, z przyjemnością po nich stąpała. Szybko chwyciła za klamkę od strony kierowcy, ale stwierdziła, że drzwi są zamknięte. Kto to mógł zrobić? Zagryzała zmartwiona wargę, wiedząc, jak Peter zareagowałby na taki przejaw głupoty. Miał istną obsesję na punkcie bezpieczeństwa, co nieraz wydawało się jej bardzo irytujące.

Szczekanie podnieconych psów wyrwało ją z zamyślenia. Odwróciwszy się, odparła ich atak radosnego powitania, przykucając, żeby pogłaskać obie suczki.

Peter nie tolerował zwierząt domowych, zwłaszcza długowłosych, przesadnie entuzjastycznych i trochę

niezdyscyplinowanych psów. Może jeśli kiedyś będą mieli dzieci, zdoła go przekonać, żeby zmienił zdanie. Nie wyobrażała sobie dzieciństwa bez radości obcowania ze zwierzętami.

Właśnie miała się podnieść, gdy uprzytomniła sobie, że psy nie wróciły na podwórze same. Całe powietrze uszło jej z płuc na widok stojącego przed nią Cartera. Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Tego dnia miał na sobie znoszone dżinsy wpuszczone w buty z cholewami i wyblakłą sztruksową koszulę, która sądząc po ledwo dopinających się na piersi guzikach, musiała w praniu nie tylko stracić kolor, ale również się zbiec.

Elsbeth instynktownie zmierzyła wzrokiem sylwetkę Cartera i zatrzymała się na jego biodrach.

Zła na siebie za tę reakcję postanowiła czym prędzej wstać, ale nie zauważyła, że jeden z psów nastąpił łapą na brzeg nocnej koszuli.

Spojrzała w dół, żeby sprawdzić, dlaczego nie może się ruszyć, i stwierdziła, że ukazuje o wiele więcej ciała, niż mogła przypuszczać.

Choć nogi, biodra i talię miała szczupłe, piersi były nadspodziewanie obfite. Kostiumy, które wkładała do biura, były starannie skrojone, spódnice wąskie, a żakiety dłuższe i luźniejsze, by zakryć ksiągłości.

Gdy się pochyliła, żeby wyciągnąć brzeg koszuli spod łapy Bess, niesforny materiał wykończony falbanką zsunął się z ramienia, tak że wyglądała niczym siedemnastowieczna mleczarka, demonstrująca ciało dla przyjemności swego pana. Zawstydziała się i splonęła rumieńcem.

Jak ona, zawsze powściągliwa i skromna, mogła

znaleźć się w takiej sytuacji... Przecież nie chciała niczego więcej, jak tylko odzyskać walizki z rzeczami.

Wreszcie udało się jej uwolnić spod łap Bess i gdy suczka rzuciła żalosne, przymilne spojrzenie, podniosła się, ściskając kurczowo to, co zostało z jej godności – łącznie z nocną koszulą – i zasłaniając się rękami, spytała z goryczą:

– To ty zamknąłeś mój samochód?

– Tak. Byłem pewien, że sama to zrobisz – padła pełna dezaprobaty odpowiedź. – Bądź co bądź mieszkasz w Londynie. Musisz zdawać sobie sprawę, jak często są okradane samochody. To, że nie mieszkamy w mieście, nie oznacza jeszcze, że jesteśmy całkowicie bezpieczni. Tutaj też zdarzają się przestępstwa.

Elsbeth nie spuszczała z niego wzroku. W innej sytuacji bardzo szybko odparłaby te zarzuty, ale teraz miała na głowie ważniejsze sprawy. Swoje ubranie.

– Cóż, jeśli byłbyś tak uprzejmy i dał mi kluczyki... – zaczęła kaśliwie, ale Carter zignorował jej słowa i lekko zmarszczywszy czoło, podszedł do niej.

Przez krótką chwilę myślała, że ma zamiar jej dotknąć, i cofnęła się, opierając o maskę samochodu. Czowała zapach mydła na jego skórze, ale gdy tylko sobie uświadomiła, że jest w tym coś intymnego, wzdrygnęła się zszokowana słabością swego ciała.

– Na twoim miejscu nie stałbym tu zbyt długo – powiedział Carter ostrzegawczo. – Słońce jest wyjątkowo ostre, a ty masz jasną cerę, poza tym sądząc po twoim wyglądzie, nie jesteś przyzwyczajona do wystawiania się na działanie promieni słonecznych.

Na chwilę Elspeth zabrakło słów. Co on sobie wyobraża! Przecież nie jest już dzieckiem. Otworzyła

wreszcie usta i zwróciła na Cartera chłodne spojrzenie.

– Dziękuję za radę, ale naprawdę nie potrzebuję jej – oświadczyła równie chłodnym tonem. – Po pierwsze, nie ma jeszcze ósmej i poparzenie słoneczne o tej porze raczej mi nie grozi, a po drugie, wyszłam tylko po to, żeby wziąć z samochodu walizkę. Gdyby nie fakt, że uznałeś za stosowne zamknąć auto na klucz, nie stałabym tu teraz. Bądź więc tak dobry i powiedz mi, gdzie są kluczyki...

Zdawała sobie sprawę, że w miarę, jak mówiła, jej głos stawał się o kilka tonów wyższy niż zazwyczaj i to ją dodatkowo irytowało. Gdzie się podział spokój i opanowanie, z których słynęła? – pomyślała z niepokojem.

Carter tymczasem stał naprzeciw niej niewzruszony, jakby nie rozumiejąc powodu, z którego się uniosła.

– Walizka... – zaczął. – Wczoraj wieczorem wyjąłem ją z samochodu. Jest w holu. Gdy robiąc ostatni obchód, zobaczyłem ją w aucie, od razu pomyślałem, że rano najprawdopodobniej będziesz jej potrzebowała.

Krótki, ale wymowny rzut oka na pożyczoną od matki koszulę nocną sprawił, że Elspeth natychmiast poczuła się nieswojo, uświadomiwszy sobie własną nagość pod cienką tkaniną.

Ta sytuacja zaczyna się robić absurdalna, pomyślała. Musi za wszelką cenę przestać tak histerycznie reagować na obecność tego mężczyzny. Zapomnieć o tym, co wydarzyło się wczoraj i uwolnić od uczucia upokorzenia.

Skumulowane emocje stały się nie do poskromienia. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu Elspeth doświadczyła silnej pokusy, żeby rzucić czymś w swego prześladowcę albo się rozplakać.

Świadomość, że Peter zareagowałby z niesmakiem

i zgorzaniem, bynajmniej jej nie ukoła. Nie cierpiał braku opanowania i okazywania uczuć.

Postanowiła czym prędzej uciec. Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem do domu.

Czuła na sobie wzrok Cartera i starała się iść jak najszybciej, ale długa koszula nocna i radośnie dokazujące psy utrudniały krok. Znalazłszy się wreszcie w środku stwierdziła, że drży, ręce ma zaciśnięte w pięści, a czoło napięte, jakby obejmowała je żelazna obręcz. Dlaczego teraz się rozkleja, skoro stawiała czoło tylu trudnym sytuacjom w pracy? Czyżby to wszystko z powodu jednego nieznośnego mężczyzny? – zastanowiła się.

Gdy weszła do kuchni, papuga na jej widok zaskrzeczała przeraźliwie:

– Trzymaj swoje majtki, dziewczyno!

To była kropla, która przelała czarę goryczy. Elspeth bez zastanowienia zbliżyła się do ptaka.

– Dla twojej informacji, nie mam majtek, a jeśli nie zamilkiesz, skręcę ci ten chudy kark i upiekę cię w piekarniku, ty... ty szowinistyczne ptaszysko – powiedziała groźnie.

Usłyszała za sobą zduszony śmiech i zorientowała się, że Carter stoi tuż za nią. Gdy odwróciła głowę, odchrząknął.

– E... nie robiłbym tego. – Wskazał na papugę. – Twoja mama bardzo ją lubi.

– Może, ale nie ja – mruknęła Elspeth, przenosząc spojrzenie z Cartera na.

Znalazła w holu walizkę i zaniósła ją na górę. Wzięła prysznic i wybrała ubranie, które miało pomóc jej odzyskać pewność siebie. Włożyła świeżo wyprasowaną kremową bluzkę i elegancki granatowy kostium w prążki.

Rzadko go nosiła, ponieważ Peter uważał spódnicę za zdecydowanie za krótką. Przestrzegł nawet, żeby nie wkładała jej, gdy pojedą z wizytą do jego rodziców. Matka Petera uważała, że damy nie noszą spódnic, które kończą się wcześniej niż dziesięć centymetrów przed kolaniem.

Elspeth zirytowała bardzo ta uwaga. Tym bardziej że kostium okazał się rewelacją. Gdy pierwszy raz przyszła w nim do biura, otrzymała nadspodziewanie dużo komplementów od kolegów. Nie żeby była próżna. Tę cechę przypisywała raczej płci męskiej, ale byłoby miło, gdyby Peter zauważył, jak dobrze w nim wygląda. Mógłby choć raz posłać w jej stronę długie, pełne zainteresowania spojrzenie, jakim nieraz obdarowywali ją młodzi mężczyźni pracujący w biurze.

To było jednak absurdalne pragnienie. Już dawno stwierdziła, że o stabilności relacji damsko-męskich stanowi coś więcej niż tylko pożądanie i uroda. Ona i Peter byli tego najlepszym przykładem – każdy to mówił. Dlaczego jednak coraz bardziej doskwierał jej brak czułości?

Jednego była pewna – Peter nie zgodziłby się, żeby mieszkała w jednym domu z Carterem. Nie z powodu braku zaufania, ale z obawy przed reakcją matki, która z pewnością byłaby oburzona. Od czasu do czasu przyjeżdżała do Londynu, składając im, jak to określała, „spontaniczną wizytę”. Elspeth wiedziała jednak, że pani Holmes sprawdza, czy nadal mieszkają osobno.

Matka Petera potępiała pary mieszkające razem przed ślubem. Kiedyś powiedziała Elspeth, że mężczyźni są słabi. Do kobiety należy zadbanie o to, żeby przyszły mąż darzył ją takim szacunkiem, by nawet przez myśl mu nie przeszła podobna propozycja.

Elspeth choć rozumiała to poczucie godności, to najczęściej nie zgadzała się z matką Petera. Inaczej pojmowała wzajemny szacunek w związku. Rzadko jednak miała odwagę przyznać się do tego, że czasami bardzo pragnęła, by Peter zaproponował wspólną noc.

Fakt, że te szalone myśli nachodziły ją zawsze po wizycie w domu rodziców, skłaniał ją do zastanowienia, czy Peter nie ma racji, że rodzice mają na nią zły wpływ. Wiedziała, że nie pochwała ich zbyt swobodnego i niefrasobliwego podejścia do życia.

Raz spróbowała ich bronić, argumentując tym, jak bardzo są szczęśliwi, ale Peter poczuł się tak urażony, że szybko zaniechała rozmowy. Zawsze zresztą miała wrażenie, że życie jej rodziców jest pełne ciepła i radości, podczas gdy ona z Peterem niezwykle rzadko spontanicznie się śmiała.

Wyrwała się z potoku myśli i kontynuowała poranną toaletę. Uczesała starannie włosy, nałożyła dyskretny makijaż, pomalowała wargi delikatną szminką i udała się do kuchni.

Po wyjściu z pokoju zatrzymała się jeszcze na moment i odetchnęła głęboko. Uzbrojona teraz we wszystkie atrybuty wizerunku pewnej siebie kobiety, postanowiła szybko przejąć kontrolę nad sytuacją i jednoznacznie dać Carterowi do zrozumienia, że nie zamierza tolerować jego obecności w domu.

Odczuwała też silną pokusę, żeby mu powiedzieć, że rodzice popełnili błąd, zostawiając go tutaj. Zwłaszcza że ona sama świetnie sobie poradzi w gospodarstwie bez jego pomocy. Opanowała się jednak, uprzytomniwszy sobie konsekwencje porażki. W końcu to źródło utrzymania jej rodziców. A jeśli cokolwiek poszłoby nie tak... –

pomyślała z trwogą.

Jeszcze raz wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi do kuchni.

Carter właśnie nalewał kawę do dwóch kubków. Podniósł głowę, gdy wchodziła.

– Dobrze, że jesteś – odezwał się. – Właśnie chciałem pójść na górę i powiedzieć ci, że śniadanie gotowe. – Zatrzymał na niej wzrok i zmarszczył brwi. – Nie wiedziałem, że gdzieś się dzisiaj wybierasz – dodał.

– Ja? – popatrzyła na niego gniewnie. – Nigdzie się nie wybieram, ale ty tak. – W jej głosie pobrzmiwał agresywny ton.

Carter odstawił dzbanek z kawą.

– Masz zamiar chodzić tutaj w tym stroju? – spytał z niedowierzaniem, nie reagując na prowokacyjne słowa. – Doradzałbym raczej dżinsy...

– To, co noszę, nie ma nic wspólnego z tobą – westchnęła.

– W porządku, nie ma powodów do zdenerwowania, zwłaszcza przed śniadaniem. Nerwy źle wpływają na trawienie. Chodź i usiądź przy stole. Wszystko już gotowe. Twoja matka powiedziała mi, że bardzo lubisz owsiankę.

Elspeth wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

– Nie znoszę owsianki – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – I nigdy nie jem śniadania.

– A powinnaś. Twoja matka ma rację, jesteś za szczupła – ciągnął Carter niezrażony jej irytacją. – W każdym razie w niektórych miejscach – dodał z rozmarzeniem.

I znowu poczuła się lekceważona. Co więcej przypomniała sobie z zażenowaniem, że przecież na podwórzu dekolt koszuli zsunął się niżej i odsłonił obfite,

kształtne piersi. Zalała ją fala gorąca, sięgając twarzy, która zaczerwieniła się gwałtownie.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedziała, gdy już trochę ochłonęła.

– Naprawdę? A więc siadaj. Mam ochotę zjeść śniadanie, nawet jeśli ty nie masz.

Przysunął jej krzesło. Usiadła, nie chcąc się z nim sprzeczać w tej sprawie, i obserwowała z odrazą, jak zaczyna z apetytem wcinać owsiankę z jednej ze stojących na stole miseczek.

Skąd matce przyszło do głowy powiedzieć mu, że lubi to paskudztwo? Wiedziała przecież, że nie znosi owsianki. Dlaczego w ogóle matka rozmawiała o niej z Carterem?

– A więc słucham, o czym chciałaś porozmawiać? – zagadnął.

– Chcę, żebyś się stąd wyprowadził – powiedziała, przybrawszy możliwie najbardziej oficjalny wyraz twarzy. – Znajdź sobie inne mieszkanie. W każdym razie na czas nieobecności moich rodziców. Zdajesz sobie sprawę, jakie powstaną plotki, jeśli zostaniemy tu oboje. Podejrzewam, że rodzice wyjeżdżali w takim pośpiechu, że nie zdążyli sobie uświadomić, jak bardzo krępująca dla mnie może być twoja stała obecność w domu.

– Krępująca? – Carter rzucił jej baczne spojrzenie. – Nie rozumiem.

Elspeth popatrzyła mu prosto w twarz.

– Jesteś samotnym mężczyzną... to znaczy wolnym... A ja praktycznie jestem zaręczona.

– Och, chodzi ci o to, że twój „prawie” narzeczony mógłby mieć co do tego zastrzeżenie. Czyżby ci nie ufał?

– Skąd takie przypuszczenie? Oczywiście, że mi ufa

– odpowiedziała rozsierdzona. – Peter wie, że ja nigdy... – przerwała w pół zdania.

– Co nigdy? – spytał Carter, na chwilę odrywając się od owsianki, by popatrzeć jej prosto w oczy. Spojrzenie jego bursztynowych oczu było tak przenikliwe, że wywierało niemal hipnotyczny efekt, sprawiając, że zapomniała wszystko, co chciała powiedzieć. Zamiast składnie dokończonego zdania, wypłynął z niej potok chaotycznych i niespójnych słów, które tylko bardziej ją pogrążały.

– Rozumiem – powiedział Carter spokojnie, gdy w końcu umilkła. – Rzecz nie w tym, że ten twój „prawie” narzeczony choć na sekundę dopuści do siebie myśl, że mieszkanie pod jednym dachem ze mną może cię sprowokować do upadku moralnego, ale że obawiasz się, że jego rodzice mogą być odmiennego zdania. Jakim on jest mężczyzną? – spytał z zaciekawieniem. – Czyja opinia liczy się dla niego bardziej, jego własna czy matki? – Popatrzył na nią znacząco i dodał: – Zastanów się nad tym, dlaczego nie jesteście jeszcze oficjalnie narzeczeństwem albo małżeństwem? Wierz mi, gdybym spotkał kobietę, z którą chciałbym spędzić resztę życia, nie ryzykowałbym, że odejdzie ode mnie. Wypełniłbym jej życie, jej myśli i jej łóżko tak dokładnie, że nie chciałaby znaleźć nikogo innego.

– Sugerujesz, że ja chcę? – Elspeth popatrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem. – A więc pozwól sobie powiedzieć, że jesteś w błędzie. Jestem w stu procentach zadowolona z Petera.

– Zadowolona – powtórzył, unosząc brwi. – Zadowolenie, moja droga Elspeth, jest dobre w starszym wieku, nie w młodości. Nic dziwnego, że twój „prawie”

narzeczony nie ma nic przeciwko temu, żebyś się zabrała i zostawiła go samego na kilka tygodni. Jeśli zadowolenie jest słowem najlepiej określającym wasz związek...

– Domyślam się, że gdybyś ty był prawie zaręczony, nie pozwoliłbyś biednej dziewczynie nawet samej wyjść z domu – powiedziała Elspeth wyzywającym tonem. – Jeśli jest coś, czego nie mogę znieść, jest to zaborczy mężczyzna.

– Och, nie jestem zaborczy – zaprotestował Carter. – Jeśli jest się w stabilnym związku opartym na wzajemnej miłości, nie trzeba być ani zaborczym, ani zazdrosnym. Ja tylko zwróciłem uwagę, że w twoim związku brakuje namiętności. Ale skoro jesteś zadowolona...

– Jestem – przerwała mu Elspeth, uświadamiając sobie, jak bardzo odbiegła od głównego tematu rozmowy. – Ale nie o moim związku z Peterem chcę rozmawiać. Faktem jest, że nie możemy mieszkać razem. To wykluczone.

Czekała w milczeniu, gdy tymczasem Carter pił kawę i przeżuwał grzanekę. Niemożliwy facet, rozmyślnie ją irytuje. Nagle zaburczało jej w brzuchu. Zagryzła wargę rozgoryczona. Co się z nią dzieje? – zastanowiła się. Normalnie nigdy nie je śniadania. Zazwyczaj też nie traci panowania nad sobą, nigdy nie rozmawia z obcymi o swoich stosunkach z Peterem, a już na pewno nigdy nie demonstruje półnagiego ciała nieznanemu mężczyźnie.

– A więc wrócisz do Londynu? – powiedział beznamiętnie.

– Nie, nie wrócę – rzuciła z wściekłością. – To ty wyjedziesz. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie możesz tu zostać.

– Nie, szczerze mówiąc, nie – odrzekł tym razem

dość ostrym tonem, nagle porzucając obojętny, wręcz niefrasobliwy sposób zachowania. Patrzył na nią poprzez stół przenikliwym wzrokiem. – A jeśli chcesz znać moje zdanie, to powiem ci, że uważam twoje obiekcje za pochodzące co najmniej z epoki wiktoriańskiej. Czy ty naprawdę sądzisz, że w dzisiejszych czasach ktokolwiek, oprócz drogiej matki Petera, może okazać choćby najmniejsze zainteresowanie faktem, że mieszkamy pod jednym dachem? Zwłaszcza że twoi rodzice wiedzą, że będziemy tu oboje i że jesteś praktycznie zaręczona?

– A więc nie wyprowadzisz się? – Elspeth ponowiła swoje pytanie.

– Nie. Przyrzekłem twoim rodzicom, że będę miał oko na gospodarstwo podczas ich nieobecności i zamierzam dotrzymać słowa. Jeśli chcesz zostać, zostań. Jeśli nie... – Wzruszył potężnymi ramionami i w tej samej chwili do Elspeth dotarło, że próbuje się jej pozbyć, by mieć swobodę działania na szkodę rodziców i gospodarstwa.

– Nie wyjadę – oświadczyła, unosząc butnie brodę.

Carter rzucił osobliwe, niemal triumfujące spojrzenie, jak gdyby zareagowała dokładnie tak, jak tego chciał... Co on kombinuje? Powinien się zmartwić, pomyślała Elspeth.

– Dobrze, w ciągu dwóch następnych tygodni muszę wziąć udział w kilku przetargach. Przyda mi się pomoc. W tej sytuacji będzie znacznie lepiej, jeśli tu zostaniesz, na wypadek gdybym nie zdążył wrócić na wieczorne podlewanie upraw czy czas dostaw.

Założenie, że ona dostosuje się do jego planów i pozwoli mu dyktować, co ma robić, ponownie wytrąciło ją z równowagi, ale uznała, że nie pozwoli mu się

sprowokować. Była pewna, że sprawiłoby mu to satysfakcję.

– Te przetargi, jak rozumiem, dotyczą tutejszej ziemi i nieruchomości, prawda? – spytała jak gdyby nigdy nic. – Mama wspominała, że zamierzasz założyć podobne gospodarstwo.

– Tak, to prawda. Pracy wystarczy i dla nich, i dla mnie.

Wydawał się czytać w jej myślach, nasunęło się Elspeth, ale podejrzewała, że kłamie. Niemożliwe, żeby w okolicy było aż tak dużo restauracji zamawiających zdrową żywność.

– A zatem zgoda – powiedział Carter. – Zostajemy oboje, a gdybyś miała jakiegokolwiek problemy z matką Petera, zawsze możesz odesłać ją do mnie. Obiecuję przysiąc, że nigdy nawet mnie nie dotknęłaś i że twoje zachowanie było nienaganne przez cały czas pobytu – zakończył z uśmiechem.

Oniemiała z wściekłości Elspeth, odwróciła się, udając, że nic nie słyszała. Nie miała wątpliwości, że lubił się z nią droczyć. Z pewnością uważał za normalne pójść do łóżka z każdą kobietą, która by mu się podobała. Ktoś taki nigdy jej nie zrozumie.

Całe szczęście, że jest odporna na jego urok. To, że ktoś jest bardzo przystojny i ma pięknie zbudowane ciało, nic dla niej nie znaczy. Liczy się przede wszystkim charakter. Pomyślała o Peterze, który może nie jest tak przystojny i tak odpychająco męski jak Carter, ale jego osobowość, jego charakter i miłość do niej... – Przerwała nagle te rozmyślania, uzmysławiając sobie z konsternacją, że Peter jest zdominowany przez matkę, bywa czasem małostkowy i autorytarny, a miłość... Cóż, Peter uważał, że

miłość emocjonalna i fizyczna jest zbyt zawodna, by mogła stanowić fundament stabilnego związku...

Głos Cartera wyrwał ją z rozmyślań.

– John powinien już tu być – oświadczył. – Obiecałem, że pomogę mu równać grunt na padoku. Będziemy tam do lunchu, gdybyś miała później ochotę na spacer.

Kiwnął zdawkowo głową i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To oczywiste, że nie zejdzie na padok, zapewniła Elspeth samą siebie pół godziny później, gdy rozpakowała rzeczy, zmyła naczynia po śniadaniu i posprzątała w kuchni. Nagle poczuła przyływ niewytłumaczalnego niepokoju, który kazał jej podejść do kuchennego okna, po czym wrócić do drzwi.

Było mnóstwo rzeczy, które mogła zrobić, żeby zająć czymś myśli.

Dzielnie starała się zignorować kuszący ją głos wewnętrzny, który szeptał, że na dworze świeci słońce i że nic się nie stanie, jeśli wybierze się na spacer po okolicy. W końcu powinna dyskretnie sprawdzić, jak wyglądają rutynowe zajęcia dwóch pomocników zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin przez jej rodziców. Nie musiała zbliżyć się do padoku. Czyż nie o tej porze każdego ranka matka szła otworzyć szklarnię, gdy było ciepło?

Kiedy stała w drzwiach, zastanawiając się, co zrobić, przyszło jej do głowy, że właściwie ma bardzo mgliste pojęcie o prowadzeniu gospodarstwa rodziców. Podczas krótkich pobyków u nich starała się na ogół pomagać ojcu przy prowadzeniu jego prehistorycznych ksiąg rachunkowych i skłonić go do zastąpienia ich nowoczesnym systemem komputerowym.

Bardzo rzadko udawała się na spacer do szklarni. Wiedziała, że rodzice zainwestowali ostatnio w serię foliowych tuneli, które pozwolą na prowadzenie upraw przez dłuższy okres. Mają nadzieję, że w tym roku ich

zyski będą na tyle duże, by umożliwić im wzięcie kredytu na budowę nowej szklarni. O codziennej pracy fizycznej jak sianie, sadzenie i hodowla wiedziała tyle co nic.

Dochodziła jedenasta. Nie może spędzić reszty dnia zamknięta w domu z powodu propozycji Cartera. A jeśli on jest znacznie sprytniejszy, niż przypuszczała, pomyślała z niepokojem. Może świadomie zasugerował, żeby zeszła na padok, wiedząc, że po takiej propozycji na pewno będzie się trzymać z dala od tego miejsca. Kto wie, czy właśnie teraz nie zatrują ziemi rodziców chemikaliami.

Powodowana nagłym impulsem pobiegła do frontowych drzwi, ale się zawahała. Nie chciała wzbudzać podejrzeń Cartera.

Jej wzrok padł na dzbanek z kawą i nagle ją olśniło.

Oczywiście. Gdyby zaproponowała Carterowi i mężczyźnie, który z nim pracuje, kawę, miałyby znacznie większą szansę, żeby odkryć jego zamiary.

Skarciwszy się, że wcześniej nie wpadła na ten pomysł i być może pobudziła jego czujność, zaczęła parzyć świeżą kawę.

Niekiedy trzeba wbrew własnej naturze użyć trochę podstępny i dyplomacji, żeby pozwolić mężczyźnie, zwłaszcza takiemu jak Carter, myśleć, że wygrał. Postanowiła udawać skłonną mu się podporządkować i słuchać jego zaleceń. Bądź co bądź nie robi tego dla własnej korzyści, ale dla dobra rodziców.

Pracowali tak ciężko, żeby założyć niewielkie przedsiębiorstwo, że byliby zrozpaczeni, gdyby wszystko stracili. Od niej teraz zależało, żeby do tego nie doszło.

Peter miał absolutnie rację, gdy uczulił ją na niebezpieczeństwo czyhające ze strony Cartera. Stłumiła więc poczucie winy, które powstało wraz z pomysłem na

ten mały podstęp. Zawsze szczyliła się swoją uczciwością i drażniło ją, że będzie musiała zachowywać się nieszczerze.

Zmarszczyła czoło i raz jeszcze przeanalizowała motyw swego postępowania. Następnie znalazła duży termos i napełniła go kawą, i jakby dla zrekompensowania sobie małego poczucia winy sięgnęła po puszkę z domowymi babeczkami, przekroiła je i posmarowała masłem.

Włożyła wszystko do jednego z koszy, których w domu było bez liku, otworzyła tylne drzwi i już miała wyjść, gdy nieoczekiwanie zaskrzeczała papuga.

– Patrz pod nogi! Patrz pod nogi!

Od chwili gdy Carter wyszedł, ptak siedział tak cicho, że Elspeth już zapomniała o jego obecności.

Grube ściany domu i małe okna sprawiały, że w środku panował mrok i chłód nawet w najgorętsze letnie dni. Gdy więc znalazła się na dworze, zamrużyła powiekami i musiała przez chwilę przyzwyczajać się do blasku słońca.

Widocznie tylko jeden z psów ojca towarzyszył Carterowi, bo drugi za wzajemnym psim porozumieniem postanowił zostać na straży przy bramie prowadzącej na podwórze. Kierując się nawykami i instynktem swej rasy, leżał w cieniu poza zasięgiem wzroku osób, które zbliżałyby się do domu. Słyszając kroki Elspeth, odwrócił się do niej i ukazał zęby w psim uśmiechu, uderzając z radości ogonem o ziemię, gdy Elspeth się do niego zwróciła. Przypominał do złudzenia jednego z szelmowskich owczarków szkockich z filmu animowanego dla dzieci.

Znajdowała się już niemal w połowie podwórza, gdy uprzytomniła sobie, że powinna była się przebrać. Wąska

spódnica od kostiumu krępowała ruchy, uniemożliwiając stawianie dłuższych kroków. W upalnym słońcu zakiet wydawał się zdecydowanie za ciepły, a eleganckie pantofle na płaskim obcasie, w których tak dobrze się jej chodziło po ulicach miasta, nie nadawały się na zarosniętą trawą ścieżkę.

Padok był oddalony od domu o jakieś pół mili. Elspeth wychowała się na farmie i w zasadzie od chwili, gdy jako dziecko stanęła na własnych nogach, była oswojona z życiem na wsi. Ilekroć jechała do rodziców, zawsze zabierała wygodne sportowe buty i parę znoszonych dżinsów.

Jej gumiaki wciąż jeszcze stały na półce pod wieszakiem koło tylnych drzwi, obok butów rodziców. To dlaczego, na litość boską, zachowuje się jak idiotka i próbuje ostrożnie iść wąską, zarosniętą trawą ścieżką w ubraniu, które każdy głupi uznałby za absolutnie nieodpowiednie w tych okolicznościach? Nawet ktoś, kto zna wiejski krajobraz tylko z reklam w kolorowych magazynach.

Z miejsca, w którym się znajdowała, dobrze widziała padok, a więc i obaj mężczyźni, którzy tam pracowali, mogli ją widzieć. To znaczyło, że nie może zawrócić, żeby się przebrać.

Żałowała, że wcześniej nie wpadła na pomysł, aby to zrobić. Kiedy rano wstała, ubrała się tak, żeby jasno dać do zrozumienia Carterowi, jakim jest typem kobiety. Teraz postanowiła iść dalej, udając, że czuje się doskonale w tym niewygodnym i nieodpowiednim ubiorze.

Mijając szklarnie, zobaczyła, że wszystkie okna są otwarte i że grządki na zewnątrz, ciągnące się wzdłuż szklanej ściany, są obsadzone różnymi młodymi

warzywami – wszystkie uprawiane ekologicznie, wszystkie zdrowe.

Podczas ostatniej wizyty u rodziców matka powiedziała, że dyskretnie zasięga rady starszych mieszkańców wsi i że notuje wszystkie wskazówki, jakie od nich otrzymuje, włącznie z listą różnych domowych środków przeciwko różnym szkodnikom i zarazom, jakie mogłyby zaatakować jej uprawy.

Padok był oddzielony od reszty gospodarstwa żywopłotem z głogu, którego zieleń o tej porze roku była szczerze usiana czerwonymi kwiatami. Zbliżając się do niego, Elspeth wydała lekkie westchnienie zmęczenia. Bolały ją już łydki, a kosz, który niosła, nagle przybrał na wadze. Wiele razy wykręciła sobie nogę w kostce i mogła jedynie być wdzięczna losowi, że szła po suchym gruncie.

W tej samej chwili jednak dostrzegła przełaz w żywopłocie i zamarła. Kiedy ostatni raz tu była, na padok z całą pewnością wchodziło się przez furtkę.

Przełaz, choć solidnej konstrukcji i bezpieczny, nie był łatwy do sforsowania w wąskiej spódnicy, chyba że podciągnęłaby ją niemal do pępka. Zatrzymała się, niepewna co ma zrobić.

Było upalnie i czuła się brudna. Gorący wiatr potargał jej włosy i zwiewał je na twarz, tak że musiała postawić na chwilę kosz i odgarnąć je do tyłu.

Złorzeczyła pod nosem Carterowi. W końcu to jego wina, że wyszła z domu tak ubrana, że szła tą nierówną ścieżką w tych absolutnie nieodpowiednich butach, że lepiła się od upału i była zirytowana...

– Pomóc ci przejść?

Była tak pochłonięta własnymi myślami, że nawet nie zauważyła nadchodzącego Cartera.

Słońce świeciło Elspeth prosto w oczy, więc trudno jej było skupić na nim wzrok, gdy stał na szczycie przełazu. Widziała, że jego pierś była pokryta potem i ziemią. Włosy miał zmierzwiłone przez ten sam gorący wiatr, ale on był przynajmniej ubrany stosownie do okoliczności... Nie pamiętała, kiedy czuła się tak nieswojo przy jakimś mężczyźnie i to akurat przy Carterze musiała notorycznie robić z siebie idiotkę.

Przysłaniając ostrożnie oczy, przygotowywała się do odrzucenia jego propozycji. Patrzyła podejrzliwie na jego twarz, na której spodziewała się ujrzeć wyraz rozbawienia. Wątpiła, by będąc na jego miejscu, zdołałaby powstrzymać się od śmiechu. Ku jej zaskoczeniu jednak Carter obserwował ją ze szczerą troską, jak gdyby rzeczywiście przeszedł całą szerokość pola tylko po to, żeby jej pomóc przedostać się przez żywopłot.

Gdy rozmyślała nad tym faktem, zaczęło dręczyć ją przedziwne uczucie. Elspeth nie była przyzwyczajona, żeby mężczyźni chcieli ją ochraniać i otaczać opieką. Zawsze sobie powtarzała, że takie staroświeckie zachowania, które kiedyś zwano dobrymi manierami, szły w parze z paternalistycznym podejściem do świata, które już zbyt długo trzymało jej pleć w psychicznych i finansowych okowach.

A jednak, kiedy Carter skończył zapinać koszulę i przeszedł na jej stronę żywopłotu, doznała smętnego wrażenia, że Peter nigdy nie uczyniłby czegoś podobnego. Z całkowitą obojętnością i spokojem pozwoliłby samej pokonywać przeszkodę i nawet do głowy by mu nie przyszło, że może potrzebować jego silnej ręki.

Gdyby to jego matka miała przejść przez przełaz... a, to co innego...

Nie zdawała sobie sprawy, jak ogromne i ciemne stały się jej oczy, dopóki nie usłyszała znowu głosu Cartera.

– Nic ci nie jest, Elspeth? – spytał spokojnie. – Dzień jest gorący i choć miło mi, że zdecydowałaś się przyjść...

Zesztywniała. Sądziła, że skomentuje jej ubiór, ale nic podobnego się nie stało. Najwyraźniej wyczuwając napięcie, Carter spokojnie ciągnął dalej:

– Nie powinnaś była zadawać sobie trudu, dźwigając taki ciężki kosz – rzekł.

– Pomyślałam, że może mielibyście ochotę na kawę – odpowiedziała wdzięczna, że nie wspomniał o jej stroju.

– To bardzo miłe. A teraz pozwól, że pomogę ci przejść. Nie, postaw koszyk na ziemi. Ja się nim zajmę.

Upał musiał na nią podzielać silniej, niż jej się wydawało, pomyślała oszołomiona, gdy stawiała kosz na ziemi, i pozwoliła Carterowi zbliżyć się do siebie tak blisko, że czuła męski zapach jego skóry.

Tak nieoczekiwana i intymna obecność mężczyzny wywołała falę pożądania.

Elspeth znieruchomiała w napięciu i stała niczym posąg zdumiona reakcją swojego ciała, tak że nie zauważyła, gdy Carter wziął ją na ręce i podniósł w stronę przelazu.

Usiłowała protestować, ale nagle poczuła, że nie ma gruntu pod nogami, więc odruchowo przywarła do niego. Dotykała głową szyi, czując na twarzy ciepło jego ciała.

– W ten sposób jest łatwiej. Oszczędzi ci to zmagania z tą spódnicą albo, co byłoby jeszcze gorsze, skręcenia nogi.

Elspeth usiłowała odsunąć się od niego, ale tak

długo, jak ją niósł, było to niemożliwe.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Stwierdziła z przerażeniem, że nie jest w stanie normalnie oddychać. Zamknęła oczy, przekonana, że to widok jego odsłoniętego ciała podziałał tak pobudzająco.

Nie wiedziała, dlaczego mimo tego upału poczuła biegnące wzdłuż kręgosłupa dreszcze. Otworzyła oczy i ujrzała pochłaniającą głębię jego oczu.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Te słowa wydawały się dudnić w jego piersi, tak że nie tylko je słyszała, ale również czuła. Bursztynowe oczy powinny patrzeć chłodno i z rezerwą, a nie... ciepło... i z troską, pomyślała.

To dziwne, ale nigdy wcześniej nie uświadamiała sobie, jak muskularne mogą być męskie ramiona. Mięśnie Cartera były napięte i twarde jak stal, pokryte gładką opaloną skórą i jasnymi włoskami, mieniącymi się w słońcu. Gdy na niego patrzyła, zastanawiała się, dlaczego zaschło jej w ustach i poczuła nieodpartą chęć, by wyciągnąć rękę i przebiec lekko palcami wzdłuż jego przedramienia.

Zmieszana i zawstydzona tymi myślami, odwróciła głowę, ale w tym samym momencie jej oczy napotkały spojrzenie Cartera. Zobaczyła, że bacznie ją obserwuje.

– Nie jest ci przypadkiem słabo? – spytał niespodziewanie.

Elsbeth zdziwiona, że Carter zupełnie błędnie zinterpretował jej reakcję, z prawdziwą ulgą nie zaprzeczyła, ciesząc się, że sam podsunął to wyjaśnienie.

– Nie... nie, nic mi nie jest – powiedziała. – To o ciebie się martwię. Naprawdę nie musiałeś mnie przynosić przez przełaz. Byłam w stanie wspiąć się sama.

Szczerze mówiąc, wolałabym, żebyś pozwolił mi to zrobić. Minęły czasy, gdy kobietom pochlebiało, że są traktowane jak filigranowe figurki z porcelany – dodała surowym tonem, kiedy Carter ostrożnie postawił ją na ziemi.

Za nic na świecie nie chciała przyznać przed samą sobą, że polubiła ciepły dotyk jego ciała i poczuła nawet pokusę, by go dotknąć. Co, u diabła, ją opętało?

Zakłopotana schyliła się i udawała, że strzepuje kurz ze spódnicy.

Zachowywała się naprawdę nedorzecznie. Nigdy nie reagowała w ten sposób na widok ramion Petera. Z ociąganiem i niechęcią musiała jednak przyznać, że biedny Peter pod względem fizycznym nie umywał się do Cartera. Jego ciało, choć może nie wątle, wyraźnie znamionowało człowieka, który pracował głową, a nie siłą swoich mięśni. Peter nigdy nie wystawiał się na działanie promieni słonecznych. O ile sobie przypominała, gdy sporadycznie widywała go w koszuli z krótkimi rękawami, ramiona miał blade i prawie nieowłosione.

Z całą pewnością nigdy nie wzbudzały w niej takich pragnień, jakie poczuła przed chwilą. Jedno, czego była pewna, to to, że Peter byłby tak samo przerażony jak ona, gdyby tak się stało. Reakcja na Cartera była taka prymitywna, szokująca i niezgodna z jej naturą, pomyślała zdezorientowana, że nie wiedziała, co o tym myśleć.

Kiedy znowu do niej dołączył, zauważyła, że ma dość ponury wyraz twarzy. Bez wątpienia był zaskoczony i nazbyt ucieszony jej widokiem.

Zauważyła, że pracujący na padoku John używa glebogryzarki, żeby rozkruszyć ziemię. Skupiła na nim wzrok, rozpaczliwie starając się nie zważać na obecność Cartera i skoncentrować się na tym, co robi pracownik

rodziców.

Niewątpliwie pseudo dżentelmeńskie zachowanie Cartera przy przełazie miało na celu wyłącznie uspienie jej czujności, a ona – idiotka – zareagowała na to tak, jakby miała szesnaście lat i nigdy przedtem nie była w ramionach żadnego mężczyzny.

Nagle myśli Elspeth wymknęły się spod kontroli, gdy zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby Carter ją pocałował... Gdyby zamiast patrzeć na nią, gdy przenosił ją przez żywopłot, pochylił się i zbliżył usta do jej warg.

Na samą myśl o tym poczuła suchość w ustach, żołądek ścisnął się gwałtownie, a wargi zaczęły lekko drżeć. Przeciągnęła po nich językiem, jak gdyby obawiała się, że przyłgnął do nich obcy męski smak.

– Posłuchaj, naprawdę dobrze się czujesz? Jesteśmy na bardzo silnym słońcu. – Usłyszała głos Cartera.

Zamiast być wdzięczna, że błędnie odczytał jej reakcję, Elspeth była wściekła.

– Doskonale – parsknęła. – A co do upału, to tu jest mój dom, Carter. Może i mieszkam teraz w Londynie, ale dorastałam tutaj, w Cheshire, pod tym bardzo silnym słońcem – dodała sarkastycznie i zanim zdążył cokolwiek rzec, spytała:

– Co robi John?

– Przygotowuje glebę pod zasiew. Twoja matka chce zwiększyć produkcję owoców. Jedna z restauracji, które zaopatruje, specjalizuje się w deserach owocowych. Właściciele są bardzo zainteresowani wszelkimi uprawami ekologicznymi. Mamy jednak problemy z glebogryzarką. Powinniśmy mieć sprzęt o trochę większej mocy.

Nagle, jakby usłyszała jego słowa, maszyna zakrzuszyła się, silnik zacharczał i zgasł.

– Przepraszam cię, ale muszę pójść pomóc Johnowi – powiedział Carter i błyskawicznie się oddalił.

Elsbeth zamrugnęła oczami kilka razy. Rzeczywiście, słońce grzało niemiłosiernie, a jego światło wręcz oślepiało. Poczowała, że kręci się jej w głowie. Może dlatego tak dziwnie reagowała na Cartera, pomyślała z nadzieją. W końcu nieraz czyta się o ludziach, którzy wpadli w obłąd na skutek zbyt silnego działania promieni słonecznych.

Ale to, trzeźwo upomniała się, zdarzało się na pustyni, a nie w głębi hrabstwa Cheshire. Mimo wszystko uchwyciła się wytłumaczenia, które Carter bezwiednie podsunął. To prawda, że w kostiumie czuła się źle. Było jej za gorąco i niewygodnie. Zdjęła żakiet i zaczęła wytrwale iść przez pole w stronę obu mężczyzn, którzy klęczeli przy unieruchomionej maszynie.

Wydawało się zgoła nieprawdopodobne, żeby Carter mógł tutaj, na kawałku leżącego odłogiem pola, zrobić coś, co zaszkodziłoby pracy rodziców. Na wszelki wypadek jednak zostanie tu chwilę i poobserwuje, co się dzieje. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, pomyślała.

Za nic na świecie nie przyznałaby, że sama myśl o powrocie do domu w tej wąskiej spódnicy, w obcisłych, lepjących się do ciała rajstopach i za ciasnych bucikach nie była zachęcająca, ale po piętnastu minutach stania bez celu postanowiła wrócić. Interes jej rodziców na razie nie jest zagrożony.

Poza tym, gdyby została tu dłużej, Carter mógłby odnieść zupełnie mylne wrażenie i zacząć podejrzewać, że to jego chciała zobaczyć, a nie padok. Nic nie mogłoby być dalsze od prawdy, ale żeby czuć się bezpiecznie...

– Przepraszam za to – Carter podniósł się i wytarł brudne ręce w dzinsy – ale naprawdę musimy uporać się

z tą robotą, dopóki jest pogoda. Prognozy mówią, że najpóźniej za tydzień nadejdą gwałtowne burze.

Burze?! – Elspeth zadrżała. Nigdy nie lubiła burz. Nie z powodu grzmotów, co raczej błyskawic, które ją przerażały. W dzieciństwie była kiedyś świadkiem, jak piorun uderzył w drzewo i szok, jaki wtedy przeżyła, na zawsze pozostawił w jej psychice ślad, na tyle wyraźny, że nigdy nie pokonała lęku.

Carter zobaczył, że zadrżała, i przyjrzał się jej bacznie. Zanim jednak cokolwiek powiedział, Elspeth odwróciła się i zaczęła iść szybko w stronę domu.

Za żadne skarby nie pozwoliłaby, aby pomyślał, że zwleka ze względu na niego. W domu jest wiele rzeczy do zrobienia, jak choćby przejrzanie i uporządkowanie rachunków ojca.

– Przełaz! – usłyszała za sobą wołanie Cartera, ale potrząsnęła głową, wskazując furtkę po drugiej stronie pola.

– W porządku! Wyjdę przez furtkę.

Ta droga jest nieco dłuższa, ale ostatnią rzeczą, jakiej by pragnęła, to znaleźć się po raz drugi w ramionach Cartera i mieć świadomość jego bliskiej obecności, która działała na nią w iście irracjonalny sposób.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wracając z pola, Elspeth stwierdziła z niezadowoleniem, że kłuje ją w boku. Zawsze uważała się za osobę zdrową, a nawet zdarzało jej się pomyśleć z pogardą o koleżankach, które najpierw sobie dogadzały, by potem mozolnymi ćwiczeniami w modnych siłowniach starać się stracić zbędne kilogramy.

Gdy przyjeżdżała do rodziców, zawsze wykorzystywała okazję i wybierała się na długi spacer, ale przecież nieodziana w oficjalny kostium biurowy i miejskie czółenka. Nadal ze złością obwiniała Cartera za własny przejaw głupoty.

Dlaczego jej rodzice byli tak nierozsądni i zaprosili go do swego domu? Są tacy naiwni, że wymagają opieki i ochrony. Dzięki Bogu, Peter w porę się zorientował, że Carter może coś knuć.

Odruchowo zeszła z wyboistej drogi i podążyła do domu zarośniętą trawą ścieżką, która okrążała mały zagajnik, a potem biegła wzdłuż uroczego strumienia.

Łagodny szum wody skusił ją, żeby się zatrzymać i popatrzeć na płytkie rozlewisko, jakie tworzył strumień. Kiedy była dzieckiem, uwielbiała przychodzić tutaj z ojcem na ryby i teraz znowu nasza ją ochota, żeby usiąść na brzegu.

Woda wzywała, zapraszała, wręcz budziła dawną fascynację. Wydawała się kusząca i chłodna, a stopy Elspeth były gorące i obolałe. Za żywopłotem, który odgradzał ją od padoku, słyszała urywany odgłos glebogryzarki, co świadczyło, że Carter i John znowu

przystąpili do pracy. Na pewno żaden z nich jej nie zobaczy, jeśli ulegając pokusie, zdejmie spódnicę, rajstopy i buciki.

Przebijając palcami u nóg, westchnęła z ulgą, że pozbyła się niewygodnej garderoby. Jeśli jedwabna bluzka nie pasuje do długich gołych nóg, to i tak nikt tego nie widzi. Nieoczekiwanie na jej ustach pojawił się szelmowski uśmieszek, gdy wyobraziła sobie reakcję Petera na swoje zachowanie. Byłby naprawdę zgorzony i nie bez powodu, zrugła się w duchu, ale mimo to na razie nie zamierzała się ubierać. Weszła natomiast ostrożnie do wody i zadrżała z rozkoszy, gdy poczuła na skórze chłód, a kamyczki na dnie rozlewiska zaczęły delikatnie masować stopy.

Brodzenie w wodzie odurzało i sprawiało taką samą przyjemność, jak wtedy gdy była dziewczynką. Zatrzymała się na chwilę, próbując przypomnieć sobie, ile czasu upłynęło od dnia, gdy robiła to ostatni raz.

Chyba miała wtedy jakieś dwanaście lat. Potem uznała, że czas wyrosnąć z takich dziecięcych igraszek.

Znowu westchnęła i odruchowo przysiadła na dużym suchym głazie, oparła brodę na ręce i patrzyła w dół na czystą wodę, jakby spodziewała się ujrzeć w niej młodziutką Elspeth.

Przez chwilę, gdy tak rozmyślała nad przeszłością, poczuła się samotna, ogarnęła ją melancholia i dziwny smutek, ale nie wiedziała dlaczego. Przecież ma wszystko w życiu, czego powinna pragnąć każda inteligentna kobieta: satysfakcjonującą pracę, sprawdzone grono przyjaciół, związek z mężczyzną, który również rozumiał wymogi jej kariery, oraz przyszłość, zaplanowaną skrupulatnie i rozważnie.

Dlaczego więc nagle poczuła się tak, jakby życie nie

dawało jej pełni zadowolenia? Dlaczego nagle zaczęła się rozglądać dokoła i dostrzegać w życiu, które wybrali dla siebie z Peterem, niedostatek czegoś, czego nie potrafiła dokładnie zdefiniować, ale co przejawiało się w zwykłej radości i entuzjazmie, jaki wypełniał życie rodziców?

Oni oczywiście też mieli swoje zmartwienia i smutki, okresy gorsze i lepsze, ale byli przy tym szczęśliwi i gotowi cieszyć się każdą chwilą życia. Czasami czuła się w ich towarzystwie tak, jakby to oni byli dziećmi, a ona osobą dorosłą.

Sięgnęła bezwiednie na brzeg i zerwała długą trawę, którą zaczęła przeżuwać.

Takie myśli nachodziły ją tylko wtedy, gdy odwiedzała rodziców. Cheshire miało na nią bardzo destrukcyjny wpływ. Może działo się tak dlatego, że w Londynie nie miała czasu zastanawiać się nad rzeczami, których czasem lepiej dogłębnie nie analizować, pomyślała. Z całą pewnością nie miała czasu, żeby siedzieć na kamieniu i przebierać nogami w płytkiej lodowatej wodzie, mając na sobie tylko bieliznę i bardzo drogą jedwabną bluzkę.

Sama myśl o tym, jaką minę zrobiłby Peter na jej widok, wywoływała cierpki uśmiech. W oczach Elspeth tlił się łobuzerski, trochę figlarny uśmieszek. W każdym razie taki był, w chwili gdy dostrzegł go ze zdumieniem obserwujący ją mężczyzna.

Elspeth nie widziała Cartera. Była wciąż zatopiona we własnych myślach.

Postanowiła bowiem na chłodno przeanalizować swoją skandaliczną, zupełnie wbrew jej naturze, reakcję na Cartera. Zawsze szczyciła się swoją inteligencją i sam fakt, że doświadczyła takich przemożnych zmysłowych doznań

w jego obecności, wskazywał jednoznacznie, że musi przemyśleć swój związek z Peterem.

Dlaczego przy nim nigdy nie czuła tego, co czuje w obecności Cartera? Dlaczego niemal jej ulżyło, gdy Peter zaproponował, by nie pogłębiali intymnej strony ich związku do czasu, zanim nie osiągną sukcesu w życiu zawodowym?

Zaakceptowała wtedy od razu jego decyzję, tłumacząc sobie, że gdy oboje znajdują się pod presją w pracy, nie mają czasu ani energii na to, by zostać kochankami.

Dlaczego nagle poczuła, że ona i Peter stosują tę wymówkę jako wygodny kamuflaż? Jaką nową i niepodważalną wiedzę zyskała w czasie tych kilku krótkich sekund w ramionach Cartera, żeby nagle zauważyć, że w jej związku z Peterem brakowało dotychczas czegoś bardzo istotnego?

– Wydajesz się bardzo zadumana.

Usłyszawszy głos Cartera, o mało nie spadła z kamienia, na którym siedziała. Odwróciła się gwałtownie. Carter stał w odległości kilku kroków od niej i obserwował ją.

– Czego chcesz? – spytała, wstając, i w tej samej chwili tego pożałowała, gdy zauważyła, z jaką uwagą wpatruje się w jej nogi.

– Niepokoiłem się o ciebie – odpowiedział spokojnie. – Wydawało mi się, że nie najlepiej się czujesz w tym upale, więc jak tylko naprawiliśmy glebogryzarkę, pomyślałem sobie, że pójdę zobaczyć, czy bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Nie jestem dzieckiem – obruszyła się Elspeth. – A teraz, skoro już przekonałeś się na własne oczy, że nic

mi nie jest, bądź tak dobry i zostaw mnie samą.

Zauważyła na jego twarzy wyraz rozbawienia.

– Wiesz, powiedziałaś to zupełnie tak samo jak wtedy, gdy byłaś nastolatką. Wtedy też mówiłaś, żebym sobie poszedł. Mówiłaś, że farma jest twoim domem i nie chcesz, żebym ja tam był...

Elsbeth zrobiła się purpurowa na twarzy. Wierzyła, że pamiętał ten incydent, bo i ona go pamiętała. Doskonale wiedziała, co go wywołało. Była wtedy akurat w bardzo trudnym wieku, czasem w ciągu niecałej godziny zmieniała się z dziecka w kobietę i odwrotnie, a w Carterze widziała intruza, który zajmował ojcu cenny wolny czas, tak że dla niej zostawało go tyle co nic. I bardzo była z tego powodu rozżalona.

– Byłam zazdrosna o czas, jaki ojciec spędzał z tobą – powiedziała, nie chcąc kłamać. Kłamstwo było sprzeczne z jej naturą.

– Tak, wiem.

Czyżby to, co usłyszała w głosie Cartera, było współczuciem? Łagodny, niemal czuły ton zaskoczył ją. Nie znosiła litości, sama też nigdy się nad sobą nie litowała.

– Też miałem problemy – ciągnął Carter. – Mój ojciec i ja bardzo długo żyliśmy osobno. Nie bardzo wiedziałem, jak ustosunkować się do jego powtórnego małżeństwa.

To wyznanie całkowicie zbiło Elspeth z tropu.

– Ale przecież byłeś już dorosły – wpadła mu w słowo.

– W wieku zaledwie dwudziestu dwóch lat? – spytał ze smutkiem Carter. – Może i uważałem się za dorosłego, ale pod wieloma względami byłem bardzo niedojrzały.

Pobyty u twoich rodziców pomógł mi dojść do ładu z samym sobą... Pomógł mi spojrzeć na wiele spraw z dystansu. Wierz mi, to byłoby cudowne lato, gdyby nie pewna rozgniewana i pełna urazy młoda dama, która uniosła się honorem i cały czas występowała przeciwko mnie.

Drażni się ze mną, próbuje uspić moją czujność, ostrzegła siebie Elspeth, starając się opancerzyć przeciw smutnej i czulej nucie w jego głosie.

– Działalam instynktownie – oświadczyła lodowatym tonem.

Stawała się coraz bardziej świadoma chłodu wody i nagości swoich nóg. Carter stał tuż obok jej rzeczy i choć bardzo chciała zażądać, żeby odszedł, zdawała sobie sprawę, że protestowanie przeciwko intymności tej sytuacji byłoby absurdalne.

Próbowała zatem sprawiać wrażenie bez trosk i obojętnej. Usiadła z powrotem na kamieniu.

– Cóż, jedno na pewno się nie zmieniło – zauważył Carter łagodnie. – Wciąż masz najpiękniejsze nogi, jakie zdarzyło mi się widzieć.

Elspeth zaniemówiła na chwilę i znieruchomiała. Nie była w stanie wykonać jakiegokolwiek gestu. Ze zdumieniem stwierdziła jednak, że słowa Cartera sprawiły jej ogromną przyjemność, choć postanowiła przeciwstawić się temu odczuciu.

– To wyjątkowo seksistowska uwaga – powiedziała dumnie. – Nie podoba mi się. Jak byś się czuł, gdybym to ja uczyniła podobny komentarz pod twoim adresem... Na przykład, że... że... uważam twoje ramiona za bardzo seksowne?

W chwili, gdy wypowiedziała te prowokacyjne

słowa, natychmiast pożałowała, że nie była ostrożniejsza. Wydawało się jej, że Carter zaraz wybuchnie śmiechem, ale on odwrócił od niej głowę, tak że widziała jedynie rumieniec gniewu wypływający na jego policzki.

– Widzisz? – powiedziała, starając się przybrać triumfujący ton. – Nie podoba ci się to? Jesteś zły.

– Zły? – powtórzył gwałtownie. – Myślisz, że jestem zły?

Rozumiała, dlaczego stara się zaprzeczyć. Żaden mężczyzna nie lubi, jeśli kobieta trafi w potyczce słownej w czuły punkt.

– Och, możesz udawać, że nie jesteś – prychnęła. – Poznałam po wyrazie twojej twarzy.

Carter zacisnął usta, a pod wpływem jego spojrzenia poczuła się znowu, jakby miała czternaście lat... jakby była dzieckiem w świecie dorosłych.

– Nie wiem, jaki rodzaj stosunków łączy cię z twoim „prawie” narzeczonym – powiedział Carter ostro – ale na pewno nie nauczyłaś się wiele na temat mężczyzn. A pierwszą i najważniejszą lekcją, jaką powinnaś odbyć, to jak odróżnić złość od podniecenia. Zrobię zatem pierwszy krok. Oto, co się dzieje, jeśli masz do czynienia z podnieceniem.

Wykonał tak szybki ruch, że nie miała szansy się wycofać. W jednej sekundzie stała jeszcze po kostki w wodzie, w następnej już czuła na sobie jego dłonie przesuwające się od ramion po biodra i jego ciało przyciśnięte do jej ciała. Tak była zaszokowana podnieceniem, jakie wywołało w niej zachowanie Cartera, że nie była w stanie się poruszyć.

Stała więc nieruchomo, zdana na łaskę uczuć, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia. Ślepa, głucha

i niema na wszystko, z wyjątkiem tego, co przekazywały dotknięcia Cartera, gdy trzymał ją w ramionach tuż przy sobie i zbliżał usta do jej ust.

Gdy jednak uzmysłowiła sobie, co może się stać, na ratunek przyszedł uśpiony chwilowo instynkt samozachowawczy. Próbowwała odwrócić głowę, ale Carter był szybszy, ujął jej twarz jedną ręką, drugą chwycił ją w tali. Jak to możliwe, że ściskająca męska dłoń może być tak czuła i tak silna zarazem? – zastanowiła się Elspeth.

Jej ruchy bezwiednie się wyciszyły, wargi same się rozchyliły w oczekiwaniu pocałunku. Nawet strumień zdawał się zwolnić bieg, tak że jego szum przypominał muzykę, która usypiała i hipnotyzowała.

Nigdy jeszcze nie przeżyła takiego pocałunku jak ten...

Pocałunki Petera były chłodne, pełne opanowania, ostudzające pragnienia, a nie wyzwalające je.

Nigdy jej to specjalnie nie przeszkadzało ani nie dręczyło; w końcu coraz więcej młodych ambitnych mężczyzn i kobiet pracujących w City przyznawało się, że presja związana z karierą i stres w życiu zawodowym nie tylko dawały im mało czasu na uprawianie miłości, ale również nie pozwalały myśleć o pożądaniu.

Nastąpiły czasy kontrrewolucji seksualnej w stosunku do lat sześćdziesiątych, przepełnione lękiem przed AIDS i aż do tej chwili Elspeth nigdy tak naprawdę nie zastanawiała się nad przyczyną braku fizycznego zainteresowania Peterem. Akceptowała to po prostu jako jeden z aspektów nowoczesnego związku. Należała do pokolenia pochłoniętego karierą, wypalonego przez stres i beznadziejnie uzależnionego od pracy.

Pod subtelnym dotykiem ust Cartera jej wargi

rozchyliły się, przyjmując pieszczotę.

Nie miała najmniejszej ochoty przerywać pocałunku. Ani przez myśl nie przeszło jej również, żeby zaprzestać tej przerażającej nowej przyjemności, która sprawiała, że miękły kolana, krew płynęła szybciej w żyłach, a umysł odmawiał posłuszeństwa.

Nie istniała ani przeszłość, ani przyszłość. Nie istniał Peter. Zapomniała o wszelkich podejrzeniach w stosunku do mężczyzny, który teraz trzymał ją w ramionach. Liczyło się tylko pierwotne pragnienie.

Nagle Carter odezwał się do niej, brutalnie sprowadzając do rzeczywistości. Elspeth wciąż oszołomiona dotykała palcami ust, jak gdyby chciała zatrzymać smak i dotyk jego warg.

– Glebogryzarka znów stanęła. – Odwrócił się plecami do Elspeth i popatrzył w stronę padoku. – Lepiej już pójdę zobaczyć, co się stało, zanim John zacznie mnie szukać.

Ani słowa o tym, co się stało, chociaż z drugiej strony, co miałby powiedzieć?

Kiedy obserwowała go, jak odchodzi, zalała ją fala poczucia winy, upokorzenia i gniewu.

Jak mogła mu pozwolić na taki pocałunek? Zganiła się, szybko wkładając spódnicę i wciągając niezdarnymi, sztywnymi palcami rajstopy. Poczula dla samej siebie pogardę. Nie była przecież dzieckiem.

To ona powinna była położyć kres temu, co było tylko jednym z oczywistych przejawów męskiego szowinizmu. Carter chciał się z nią trochę podroczyć, ale to ona była odpowiedzialna za jego zachowanie. Gdyby nie zastał jej brodzącej w strumieniu, półnagiej, nie przyszłoby mu do głowy ją całować. Nie wierzyła, by naprawdę jej

pożądał. Jego podniecenie nie miało w sobie nic jednostkowego, na jej miejscu mogła być równie dobrze jakakolwiek inna kobieta.

Oto, co powinna była zrobić: pozwolić mu na ten jeden pocałunek, ale stać sztywno i zachowywać się obojętnie. Wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, pełna nienawiści do siebie na samo wspomnienie reakcji swego ciała, które wtuliło się w niego i tak ulegle poddało się pieszczotom.

Czyż nie tego ranka właśnie zastanawiała się, jak by to było, gdyby ją pocałował? A więc teraz już wiedziała, pomyślała z goryczą, ale wołałaby, aby do tego nie doszło. Bała się, że wspomnienie tego jednego pocałunku pozostanie w niej do końca życia.

Z drugiej strony jednak, dlaczego dotknięcie ust jednego mężczyzny miałyby tak silnie na nią podziałać? – polemizowała ze sobą. Przecież nawet nie lubiła Cartera ani go nie podziwiała. Nie było między nimi żadnej więzi – ani wzajemnego zaufania, ani szacunku.

Zanim ją pocałował, pomyślała, wcale nie był tak arogancki i pewny siebie, jak to zapamiętała. Poczula żal, że była za młoda, by go zrozumieć i lepiej poznać. Czy może dlatego tak gwałtownie na niego reagowała?

Musiało istnieć jakieś wytłumaczenie. W końcu ten mężczyzna jest tylko człowiekiem, a nie jakimś czarodziejem, który ma moc wzbudzania pożądania.

Elsbeth z zażenowaniem przypomniała sobie, jak bardzo oddziaływała na nią jego obecność, zanim jeszcze się pocałowali. To niewątpliwie dlatego, że jest tak inny niż Peter, zapewniła sobie. Nie znała zresztą wielu mężczyzn podobnych do Cartera.

Nie miała też ochoty przyznać się, że spodobała jej

się ta odrobina szaleństwa. Do tej pory sądziła, że to coś niezgodnego z jej charakterem.

To nic nie znaczy, znowu się upomniała. Żeby tego dowieść, zadzwoni do Petera, gdy tylko wróci do domu i zapyta, czy mógłby postarać się o dwa dodatkowe wolne dni przy okazji weekendu, żeby mogli spędzić ze sobą trochę więcej czasu. W ten sposób pokaże Carterowi, że ten pocałunek nie zrobił na niej wielkiego wrażenia.

Westchnęła i pomyślała, że pośpiech, z jakim się od niej odwrócił, mógł świadczyć również o jego lęku. Pewnie podejrzewa, że mogłaby zapragnąć czegoś więcej. Mężczyźni są tak próżni, zwłaszcza ci pokroju Cartera, stwierdziła z przekonaniem. Poza tym on nie miał prawa jej pocałować. Tak po prostu nie można postępować! Nie całuje się obcych kobiet, kiedy tylko najdzie kogoś ochota. To absolutnie niedopuszczalne.

Cóż... Z drugiej strony mogłaby pozwolić mu wierzyć, że ją pociąga... Wtedy łatwiej było by go kontrolować. Gdyby nie duma i szacunek do siebie, z triumfem obserwowałyby później, jak się wije, próbując powiedzieć, że do siebie nie pasują...

Nie może tego zrobić również ze względu na Petera. Kobiecie prawie zaręczonej nie przystoją takie figle. Zresztą na to z pewnością liczył Carter, stwierdziła z pogardą. Wiedział, że jest związana z innym mężczyzną, a jednak postanowił ją pocałować... Co więcej, na pewno sądzi, że ujdzie mu to płazem!

Zanim znalazła się z powrotem w kuchni, zdołała stłumić w sobie niepokojące odczucia, jakich doznała w ramionach Cartera.

Kiedy weszła na górę do pokoju rodziców, żeby przebrać się w coś bardziej odpowiedniego, zobaczyła

swoje odbicie w jednym z lusterek wiszących na ścianie. Miała lekko zaróżowione policzki, usta intensywnie czerwone, a włosy w nieładzie. Szybkim ruchem ściągnęła z siebie spódnicę i ponownie spojrzała w lustro. Tak musiał ją widzieć Carter, gdy stała w strumieniu.

Ależ prowokująco wyglądam! – powiedziała do siebie i aż zatrzęsa się zbulwersowana. Jedwabna bluzka, tak skromna, gdy była wpuszczona w spódnicę, miała w sobie coś wyzywającego, gdy stanowiła jedyne odzienie, ukazujące całą długość nóg.

Czy jedwab zawsze tak przylega do ciała, podkreślając z wdziękiem zarys piersi? Dlaczego nigdy wcześniej nie zauważyła, jak prowokujący jest ten rząd guzików pod szyję, jakby zachęcał, by je rozpiąć.

Jeszcze chwila, a zacznie wyobrażać sobie dłonie mężczyzny, pieszczące jej półnagie ciało. Myśląc o mężczyźnie, miała na myśli oczywiście Petera, zapewniła się z zażenowaniem. Odwróciła się od lustra i szybko ubrała. Świadomość, że w przyszły weekend wreszcie go zobaczy, rozpalila w niej płomień tęsknoty.

Tym razem nie zamierzała popełnić błędu w kwestii ubioru. Włożyła dzinsy i bawełnianą koszulę.

Gdy tylko zeszła na dół, żeby zatelefonować do Petera, przyszło jej na myśl, że musi skłonić w jakiś sposób Cartera, żeby na czas jego pobytu znalazł sobie inne lokum. W domu rodziców były tylko dwie umeblowane sypialnie...

Później upora się z tym problemem, stwierdziła niezbyt zachwycona. W końcu Cartera nie powinno obchodzić, czy ona i Peter będą dzielić to samo łóżko. I na pewno nie ma powodu, żeby czuła się niezręcznie, jeśli Carter dowie się, że jeszcze ze sobą nie spali.

Minęło kilka minut, zanim udało się jej połączyć

z Peterem. Kiedy mu powiedziała, dlaczego dzwoni, był daleki od entuzjazmu.

– Cóż, byłoby to możliwe, choć przyrzekłem już matce, że spędzę z nimi kilka dni w tym miesiącu – powiedział jakby z wahaniem. – Obiecałem, że pomogę im opróżnić strych. A co u ciebie? Jak sobie radzisz?

Elsbeth szybko opowiedziała mu o Carterze, jękając się nieco przy relacjonowaniu, jaka była zaskoczona, zastawszy go w domu rodziców, i jak nieudane były jej wysiłki pozbycia się go.

– W końcu uznałam, że lepiej będzie mieć go na oku i odkryć, jakie są jego zamiary – dodała mało przekonująco.

– Chcesz powiedzieć, że on naprawdę mieszka w domu twoich rodziców? Bez żadnego nadzoru? Twoi rodzice są absolutnie nieodpowiedzialni, Elspeth. Dobrze, że choć ty tam jesteś i patrzysz mu na ręce – podsumował.

Zastanawiając się, dlaczego jest taka poirytowana i zła, że Peter troszczy się bardziej o interesy jej rodziców, niż o nią, przypomniała sobie, że przecież ich stosunek opiera się na wzajemnym zaufaniu i ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, to żeby Peter ział ogniem niczym zazdrosny kochanek i żądał wyjaśnień, dlaczego, u licha, mieszka pod jednym dachem z innym mężczyzną.

– A więc dasz mi znać co do przyszłego weekendu? – spytała, wyczuwając, że Peter chce już zakończyć rozmowę.

– Tak, oczywiście, tylko Elspeth... Następnym razem zadzwoń wieczorem do domu. Wiesz, jaki jest mój stosunek do prywatnych rozmów w biurze... – dodał.

Elsbeth poczuła się lekko urażona. Przeprosiła Petera i odłożyła słuchawkę. A potem, powodowana

niewytłumaczalnym impulsem, powiedziała gwałtownie i głośno:

– Przeklęty Carter.

– Napijmy się herbaty – usłyszała w tym samym momencie.

Odwróciła się na dźwięk uspokajającego głosu jej matki, ale w pokoju nikogo nie było z wyjątkiem papugi.

– Carter to dobry chłop – odezwała się papuga ponownie, tym razem wiernie naśladowując głos ojca Elspeth.

– Nie, wcale nie – parsknęła Elspeth z irytacją. – On jest, on jest... podstępna żmija.

Ale papuga już nie słuchała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carter nie wrócił do domu na lunch, ale Elspeth to w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało.

Korciło ją, żeby wziąć jedną z książek w broszurowej oprawie, które znalazła w pokoju dziennym rodziców i przesiedzieć resztę dnia w pięknym ogrodzie matki. Ostatecznie, przecież jest na urlopie.

Zastanowiło ją, że tak mało myśli o swojej pracy. Zazwyczaj kiedy była z dala od biura, kusiło ją, żeby czym prędzej wrócić. Cierpiała na coś w rodzaju objawów abstynencyjnych. Tym razem jednak umysł Elspeth był tak zajęty Carterem i jego skandalicznym zachowaniem, że nie pozostawało w nim wiele miejsca na rozmyślanie o pracy.

Tak czy inaczej nie zamierzała próżnować podczas pobytu w Cheshire. Bezzwłocznie zdecydowała, że spędzi popołudnie w gabinecie ojca, porządkując papiery. Wątpiła, co prawda, żeby był tym zachwycony, ale jej pedantyczny umysł nie mógł znieść świadomości, że komplikował on nawet najprostsze procedury rachunkowe.

Zdecydowanie opierając się pokusie wyjścia na słońce, zaparzyła dzbanek świeżej kawy i skierowała się do gabinetu.

Za nią odezwała się papuga, naśladując głos ojca.

– Robisz herbatę, kochanie?

– Nie popisuj się – mruknęła Elspeth pod nosem i otworzyła drzwi do gabinetu.

Przez chwilę miała wrażenie, że pomyliła pokoje. Patrzyła na biurko ojca, które wydawało się jakby większe i bardziej obce, gdy nie piętrzyły się na nim sterty papierów

i stosy skoroszytów, ułożonych według reguł znanych tylko jemu.

Na półkach za biurkiem, które normalnie ugiwały się pod ciężarem byle jak rzuconych, dawno nieaktualnych teczek z napisami „Pole” czy „Konie i psy” stało teraz z dziesięć albo więcej ułożonych i opatrzonych tytułami segregatorów.

Największe zdumienie jednak wzbudził w niej nowiutki komputer i drukarka.

Elspeth nie wierzyła własnym oczom. Pamiętała dziesiątki okazji, przy których błagała ojca, żeby wreszcie wkroczył w dwudziesty pierwszy wiek. Wciąż słyszała te same wymówki, że nie potrzebuje takich nowinek i że nie ma czasu na naukę ich obsługi. Próbowwała wszystkiego, łącznie z szantażem, ale bez skutku. Ojciec trwał nieprzejednany w swoim uporze, a pewnego razu nawet poważnie się na nią zezłościł. Od tamtej chwili Elspeth nie poruszała więcej tego tematu.

Dlatego teraz widok gabinetu, który nie przypominał rupieciarni, zaparł jej dech w piersiach. Mrugała powiekami z niedowierzaniem, sądząc, że być może ma przywidzenia.

Co takiego mogło skłonić ojca do zmiany zdania i do nabycia sprzętu bez porozumienia się z nią? Bez zasięgnięcia jej rady? Początkowa radość z faktu, że ojciec wreszcie zrozumiał sens takiej zmiany, została szybko przyćmiona przez żal i rozgoryczenie, że o tym nawet nie powiadomił córki.

Natychmiast jednak stłumiła w sobie te uczucia, uznając je za niedorzeczne. Liczyło się bowiem tylko to, że jak należy uporządkował sprawy rachunkowe i zmienił sposób zarządzania gospodarstwem.

Obeszła biurko i przyjrzała się komputerowi. Z ulgą stwierdziła, że to jeden z najlepszych modeli, jakie są w sprzedaży, i że najprawdopodobniej sama dokonałaby takiego wyboru.

Usłyszała odgłos otwieranych tylnych drzwi i odwróciła się. Zapewne Carter wrócił. Z jakiegoś powodu nagle poczuła się nieswojo, mimo że to raczej jemu powinno być głupio.

Przez chwilę miała ochotę tchórzliwie zamknąć drzwi od gabinetu i nie wychodzić, ale nie leżało w jej naturze uciekanie od nieprzyjemnych sytuacji. Wyprostowała się więc i pewnym krokiem udała się do kuchni.

Będzie musiała w końcu stanąć z nim twarzą w twarz, a nie może przecież pozwolić, żeby myślał, że jest pod wrażeniem tego pocałunku. Musi zachowywać się, jakby nigdy do niczego nie doszło.

A jeśli zechce ją przeprosić, wtedy powie beztrąsko, że o wszystkim zapomniała. Jedyne, o czym musi pamiętać, to fakt, że jest związana z Peterem i że Carter o tym wie, postanowiła na koniec.

Gdy weszła do kuchni, stanęła jak wryta, słysząc własny głos mówiący niemal z rozpaczą:

– Ależ, Peter, jesteś mi potrzebny.

Dopiero po paru sekundach zdała sobie sprawę, że papuga słyszała jej rozmowę telefoniczną i teraz ją przedrzeźnia.

Poczerwieniła i pchnęła drzwi do kuchni. Carter właśnie napełniał czajnik. Zauważyła, że ma zatroskaną minę.

– Udało się wam naprawić glebogryzarkę? – spytała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał normalnie i obojętnie.

– Prawie, ale nie skończyliśmy, bo zaraz trzeba zacząć podlewanie. O właśnie, gdybyś miała czas, to przyjdź i popatrz, jak to się robi. Nie będzie mnie przez dwa popołudnia, więc mogłabyś pomóc Johnowi albo Simonowi. Jednej osobie trudno się z tym uporać...

– Oczywiście – zapewniła go Elspeth, zadowolona, że zabrzmiało to tak beznamyślnie.

Właśnie w ten sposób powinna się zachowywać – udawać, że Carter jest tylko bardzo dalekim znajomym, niemal obcym, wobec którego musi być uprzejma, bo tak nakazuje dobre wychowanie.

– Zamierzałam spędzić popołudnie na porządkowaniu rachunków taty, ale widzę, że posłuchał w końcu mojej rady i kupił sobie komputer.

Rzuciła tę uwagę mimochodem, chcąc tylko wypełnić kłopotliwą ciszę, ale Carter zeszywniał i powoli odwrócił do niej głowę. Zbita z tropu jego reakcją, zastanawiała się, co takiego powiedziała, że wzbudziła jego czujność, i nagle ją olśniło.

– To ty go namówiłeś, prawda? – spytała z lekkim wyrzutem. – Ty go przekonałeś, żeby kupił komputer. Och, mogłam się tego domyślić – dodała z goryczą. – Nie liczy się moje zdanie, o nie. Jestem tylko córką... Kobieta! Wystarczyło, żeby to samo powiedział jakiś facet!

– Posłuchaj, to nie było tak – tłumaczył Carter. – Twój ojciec nadal jest przekonany, że komputery to jakieś twory z kosmosu. Prawdę mówiąc, to twoja matka używa komputera. Bardzo szybko nauczyła się nim posługiwać. – Zaśmiał się pod nosem. – Mówi, że on czyni cuda, pomagając porządkować dokumentację.

– Moja matka! – wykrzyknęła Elspeth zdumiona.

– Dlaczego tak się dziwisz? – spytał Carter

zaskoczony. – Twoja matka jest bardzo inteligentną kobietą.

– Tak, tak. Wiem o tym – zgodziła się Elspeth, nagle stwierdziwszy, że nade wszystko chciałaby usiąść. Była tak zszokowana, że zakręciło jej się w głowie. Dlaczego nigdy nie przyszło jej na myśl, że matka mogła być zainteresowana obsługą komputera? Dlaczego matka nigdy o tym nie wspomniała? Dlaczego wreszcie zwierzyła się Carterowi? Czy żadna przedstawicielka płci pięknej nie oprze się jego urokowi? – zastanowiła się z irytacją. Jakich sztuczek używa ten mężczyzna?

Zawsze wierzyła, że ona i jej rodzice są sobie bardzo bliscy. Tymczasem ten intruz wie więcej o ich codziennym życiu.

Zaniechała tych rozmyślań, bojąc się, że doprowadzą ją do smutnych wniosków.

– Te przetargi... – zmieniła temat. – Nie mówiłeś, kiedy dokładnie się odbędą.

– Jeden jutro po południu, drugi w przyszłym tygodniu.

– Ach, tak. A gdzie jest ta ziemia, w okolicy?

– Mniej więcej – odparł Carter wymijająco, odwracając się w stronę czajnika.

– Chcesz mieszkać w tej okolicy, prawda? – dopytywała się dalej Elspeth. – Ale skoro nie chcesz, by twoje przedsiębiorstwo konkurowało z gospodarstwem moich rodziców, to oczywiście wszystko jedno, gdzie będziesz mieszkał. Czyż nie?

Tylko tyle mogła na razie powiedzieć, by dać wyraz swoim podejrzeniom. Nie chciała, by pomyślał, że jest zazdrosna o te wszystkie zmiany, do których udało mu się przekonać jej rodziców.

– Może i tak, ale zawsze przyjemniej mieszkać w pobliżu przyjaciół i rodziny. Lubię tę część świata. Zawsze lubiłem, a twoi rodzice są mi bliscy. Z chwilą gdy już będę miał własne miejsce do życia, będę liczył na ich radę i wsparcie.

I na ich biznes... Elspeth miała już te słowa na końcu języka, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed ich wypowiedzeniem. Co innego subtelnie dać mu do zrozumienia, że mu nie ufa tak jak jej rodzice, a co innego otwarcie go oskarżyć. O, nie! Kiedy go zdemaskuje, chce, żeby rodzice byli tego świadkami. Jak on może stać w ich domu, perorując o tym, jak bardzo ich lubi, a równocześnie planując pozbawienie ich źródeł utrzymania?

Zatrzęsła się z oburzenia.

– Przecież jesteś naukowcem – zauważyła. – Nie masz żadnego doświadczenia w pracy rolnictwie ani w ogrodnictwie. Mieszkałeś w różnych miejscach świata. Czy ty naprawdę wierzysz, że będziesz szczęśliwy, osiedlając się w jakiejś małej miejscowości?

– Jestem biologiem – skorygował łagodnie Carter. – I zawsze interesowała mnie produkcja żywności metodami naturalnymi. Wielu ludzi uważa, że za bardzo ingerujemy w naturę, stosujemy zbyt dużo chemikaliów...

– I ty chcesz ją produkować, tak?

– Z całą pewnością chcę spróbować – przyznał beznamietnie Carter, ignorując cyniczne niedowierzanie pobrzmiwające w tym pytaniu. – Ale teraz już czas, żebyśmy dołączył do Johna i pomógł mu przy podlewaniu. Jesteś gotowa?

Elspeth kiwnęła głową i ruszyła w kierunku drzwi.

– Zaczekam na ciebie na dole przy szklarniach, dobrze? – dodała znacząco.

Sposób, w jaki Carter zacisnął usta, znów przyprawił ją o lekki dreszcz podniecenia.

Gdy zamknęła za sobą drzwi od kuchni, usłyszała papugę.

– Porządny facet z tego Cartera.

– Bzdury, nie cierpię go – mruknęła, kierując się przez podwórze w stronę szklarni.

Carter dołączył do niej po pięciu minutach. Niósł trzy kubki herbaty. W pierwszej chwili chciała odmówić, ale przy Johnie wołała nie demonstrować swojej niechęci do niego.

Od czasu jej ostatniej wizyty u rodziców minęły trzy miesiące. Przyjechała wtedy w pośpiechu razem z Peterem, który od razu jej przypomniał, że w następnym tygodniu obiecali złożyć wizytę jego rodzicom. Prawdę mówiąc, robił to tak często, że w zasadzie czuła się niezręcznie, jak gdyby Peter próbował zasugerować, że w jakiś sposób ich nadchodząca wizyta u jego rodziców jest znacznie ważniejsza niż krótkie odwiedziny w jej rodzinnym domu.

Z tego właśnie powodu nie mogła poświęcić rozmowie z rodzicami tyle czasu, ile by chciała. Pewnie dlatego nic nie słyszała o ich planach rozszerzenia gospodarstwa. Teraz jednak, gdy szła za dwoma mężczyznami do szklarni, z podziwem patrzyła, ile już zrobiono.

Powierzchnia pod szkłem, którą zapamiętała raczej jako małą, wydawała się trzy razy większa, a zapach dojrzewających pomidorów w pierwszej części szklarni był bardzo apetyczny.

Przypomniała sobie spokojnego starszego pana, który z taką cierpliwością odpowiadał na rozliczne pytania. Dziadek zmarł przed jej piątymi urodzinami, a jego

wspomnienie, wciąż żywe, powróciło teraz pod wpływem znajomego zapachu szklarni.

– Twoi rodzice planują zainstalowanie automatycznego systemu podlewania – powiedział Carter. – Szczęśliwie udało nam się sklecić coś, co chwilowo działa niemal równie dobrze. W każdym razie dopóki jest tu ktoś, kto odkręci kurek. O, ten tutaj.

Przypomniawszy sobie, że przyszła do szklarni, żeby się uczyć i pracować, a nie zagłębiać we wspomnieniach z dzieciństwa, Elspeth skupiła się na tym, co jej pokazywał Carter. Córce farmera nie trzeba było długo tłumaczyć, co mogłoby się stać, gdyby te rośliny zostały pozbawione wody. Aż zadrżała, wyobraziwszy sobie spustoszenie, jakie by nastąpiło, gdyby ktoś niefrasobliwie nie podlał sadzonek, zwłaszcza w okresie upałów.

– Niektórzy wielcy hodowcy stosują komputery do kontrolowania nawodnienia i wentylacji – poinformował ją Carter. – W tej chwili jednak jest to poza zasięgiem twoich rodziców, ale pewnego dnia...

– A jak teraz wygląda wentylacja? – spytała rzeczowo Elspeth.

Jeszcze nie skończył się czerwiec i mimo upałów wciąż tu, na północy, istniało realne niebezpieczeństwo porannych przymrozków.

– Zainstalowaliśmy system alarmowy, który powiadamia, gdy temperatura w szklarni zaczyna spadać poniżej pewnego pułapu.

– To znaczy? – spytała Elspeth.

– To znaczy, że ktoś może wstać z łóżka, zejść tutaj, zamknąć okna i w razie potrzeby włączyć grzejniki, choć przy odrobinie szczęścia może nas to już teraz nie spotkać.

Idąc przez szklarnię, Elspeth obserwowała bacznie, jak Carter pracuje. Musiała uczciwie przyznać, że był bardzo dokładny. Wszystko po kilka razy sprawdzał. Podejrzewała jednak, że robi to tylko ze względu na jej obecność. Skąd mogła wiedzieć, co robi, kiedy jest sam?

Nawet jeśli nie zniszczyłby upraw rodziców, zapominając je podlać czy wentylować, to mógłby zacząć używać chemikaliów, by zepsuć im opinię.

Jeśli ich reputacja raz zostałaby nadszarpnięta, niemożliwe byłoby jej odzyskanie. Kto by kiedykolwiek uwierzył, że konkurent, zwłaszcza tak na pozór wiarygodny i pomocny jak Carter, zrobiłby coś podobnego? – pomyślała z niepokojem Elspeth.

Gdy wyszli ze szklarni, przed którą na grządkach rosły warzywa i zioła, część terenu była już pogrążona w cieniu.

Carter szybko jej pokazał, jak należy się posługiwać spryskiwaczem i zraszaczem, żeby stworzyć wilgotną mgiełkę nad roślinami, po czym dokładnie sprawdził, czy roślin nie zaatakowała jakaś choroba.

– Mama mi mówiła, że zgromadziła zapas tradycyjnych środków przeciwko insektom i chorobom – zauważyła Elspeth z rosnącym entuzjazmem i słabnącą wrogością wobec Cartera, mimo że bardzo starała się pielęgnować te uczucia.

Poza tym dzięki temu drobnemu zajęciu zapomniała na chwilę o jego muskularnych ramionach i umięśnionych udach.

W pewnej chwili Carter pochylił się nad fasolką, zerwał jeden strączek, spryskał go wodą i podał Elspeth.

– Spróbuj, nie zatrujesz się – powiedział z uśmiechem.

– Ależ to okrutne... To jeszcze młodziutki strączek – zawahała się i nagle zaczerwieniła, gdy zdała sobie sprawę, jak dziecinna była to uwaga. Carter roześmiał się życzliwie. Nie mogła oderwać wzroku od drobnych zmarszczek rozchodzących się od jego oczu i od delikatnego skrzywienia ust... Których nagle zapragnęła dotknąć palcem, a potem koniuszkiem języka. Znowu poczuła ciepło pożądania.

Carter wciąż trzymał strączek fasolki.

– No, dalej, spróbuj. Tylko jeden kęs – zachęcał.

Wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na jego nadgarstku. Nie podniosła do ust delikatnej roślinki, ale pozwoliła, by on to zrobił. Nieśmiało otworzyła usta i ugryzła świeży strąk, po czym znieruchomiała z zachwytu nad jego wybornym smakiem.

– Pyszne, prawda? Naturalne sposoby robią różnicę.

– Usłyszała głos Cartera i szybko przełknęła.

Zdziwiło ją, że podlewanie trwa tak długo, a przecież stanowi zaledwie niewielką część codziennej pracy rodziców. Porządnie utrzymane grządki musiały być regularnie plewione, a rośliny stale kontrolowane.

– Twoja matka do nich mówi – powiedział Carter, gdy wracali do domu. – Twierdzi, że rośliny chcą czuć, że są kochane.

Była w stanie wyobrazić sobie matkę wypowiadającą te słowa, bo ona naprawdę wierzyła, że wszyscy i wszystko potrzebuje miłości.

– Kto zatem mówi im, że są kochane, w czasie gdy mamy nie ma? – spytała wyzywająco.

– Na razie nikt – odrzekł szybko i spojrzał na Elspeth.

– Nie sugerujesz chyba, że to ja powinnam zacząć

z nimi rozmawiać? – spytała z oburzeniem w głosie.

– Cóż, zjadłaś jedną... na oczach pozostałych – przypomniał jej z całą powagą. – Prawdopodobnie za bardzo je przeraziłaś, żeby teraz chciały cię słuchać. Twoja matka bardzo pilnuje, żeby nie dowiedziały się, jaki czeka je los. Mówi, że nie chce straszyć swoich małych zielonych podopiecznych.

– Za to ty to robisz – stwierdziła oskarżycielskim tonem Elspeth, z trudem powstrzymując śmiech.

– Tak lepiej – powiedział pogodnie Carter i dodał poważnie: – Twoje usta są stworzone do uśmiechu, Elspeth. Do uśmiechu i pocałunków.

Czyżby próbował ze mną flirtować? – zastanowiła się. Jeśli tak, to najwyższy czas, żeby mu przypomniała, że jest zaręczona.

A jeśli stroi sobie z niej żarty i chce ją wprowadzić w zakłopotanie? Czy on naprawdę myśli, że jest tak głupia, żeby wpaść w tę pułapkę... Niezależnie od tego, jak kusząca jest przynęta?

Jak „kusząca”? O czym ja, u diabła, myślę? – upomniała się. Czyżby o tym, że byłaby w siódmym niebie, gdyby przebiegła palcami po jego nagim przedramieniu i poczuła zarys mięśni... Na krótką chwilę jej wyobraźnia wymknęła się spod kontroli do tego stopnia, że zaczęła w myślach ponownie przeżywać poranny pocałunek. Nie tylko przeżywać, ale marzyć o tym, żeby go powtórzyli.

To szaleństwo, napomniała się. Szaleństwo! Nie miała pojęcia, jak mogło do tego dojść. W jednej chwili była stanowcza i z całą surowością powtarzała sobie, że Carter jest przebiegłym i niebezpiecznym człowiekiem, a już w następnej marzyła, by znaleźć się w jego ramionach.

Dzięki Bogu, zawsze była osobą praktyczną i rozsądną, nie ulegała emocjom i nie kierowała się nimi. Uczucia to sfera, nad którą już dawno zapanowała.

Kiedy wyszli na podwórze, podbiegły do nich z radosnym szczekaniem psy, dając jej dogodny pretekst, by nie odpowiadać na niezwykłe słowa Cartera na temat jej ust. Schyliła się, żeby pogłaskać obie suczki.

– Może by je nakarmić? – zwróciła się do Cartera swobodnym tonem.

– Tak. To już ich pora. Kóz również – odparł. – Pomóc ci?

– Myślę, że sobie poradzę. – Elspeth chciała jak najszybciej uwolnić się od jego obezwładniającej obecności.

– Świetnie! Wezmę w takim razie prysznic i zacznę przygotowywać kolację. Może być sałatka z kurczaka?

– Oczywiście – zgodziła się Elspeth, zbyt zaskoczona tą propozycją, żeby mieć do niej jakiegokolwiek zastrzeżenia.

Peter nigdy w życiu nie zaproponowałby, że przygotuje kolację, nie mówiąc już o zrobieniu jej. Jego matka nie pozostawiła żadnych wątpliwości, że Elspeth po ślubie może i będzie nadal pracowała, ale najważniejszym obowiązkiem stanie się dbanie o kochanego synka.

Elspeth irytowała ta perspektywa, zwłaszcza kiedy Peter zadowolony z siebie podtrzymywał opinię matki. Uznała jednak, że tę sprawę poruszy z nim później, kiedy już będą małżeństwem. Dawała mu jedynie do zrozumienia, że są partnerami w każdej dziedzinie – w wykonywaniu obowiązków domowych również.

Gdy teraz usłyszała, że taki niezależny mężczyzna jak Carter spokojnie proponuje, że zajmie się kolacją,

utkwiała w nim zdumiony wzrok.

– Co się stało? – spytał w sposób zdradzający lekkie zaniepokojenie. – Nie masz ochoty na mięso z kurczaka?

– Co? Och, nie! Myślałam o kozach – skłamała Elspeth. – Zastanawiam się, kto je wydoi?

– To obowiązek Johna – poinformował ją Carter. – Jest wiele rzeczy, które mogę zrobić za twoją matkę, ale nie należy do nich dojenie jej ukochanej pary kóz.

Powiedział to z takim przejęciem, że Elspeth roześmiała się. Bardzo dobrze wiedziała, jak niezdolne i zadzierzyste mogą być rozpieszczone zwierzęta matki.

Rozbawiona uzmysłowiła sobie nagle, że od dawna już tak beztrudnie się nie śmiała i nie czuła się taka wolna, niczym nieskrępowana. Mogła być sobą, a nie dostosowywać się do wizerunku, jaki wyrobili sobie o niej inni. Ale czy ktoś ją do tego zmuszał? Zadała sobie to pytanie, gdy Carter poszedł pod prysznic, a ona sama zaczęła przygotowywać jedzenie dla psów.

Tylko ona sama, odpowiedziała sobie z przekonaniem. To ona uparła się, że zależy jej na życiu w mieście i na karierze. To był jej wybór, ale dlaczego go dokonała?

Na pewno nie dlatego, że głupia i pusta dziewczyna naśmiewała się ze sposobu życia jej rodziców. Nie dlatego postanowiła udowodnić reszcie świata, że mimo swego wychowania na wsi może być tak samo inteligentna, tak samo profesjonalna i tak samo skuteczna w życiu zawodowym jak ktoś, kto urodził się i dorastał w mieście.

Zbulwersowana takim tokiem myśli przerwała na moment pracę i wpatrzyła się w przestrzeń przed sobą.

Skąd te wątpliwości, skoro jest zadowolona z życia, jakie wybrała, czyż nie? Zadowolona i dumna ze

wszystkiego, co osiągnęła... z pracy, z mieszkania, ze związku z Peterem oraz z przyszłości, którą razem zaplanowali?

Czy naprawdę wolałaby mieszkać tutaj z rodzicami i dzielić ich chaotyczne życie, ich nadzieje i rozczarowania, smutki i radości, ich łzy i śmiech?

Poczuła w sobie rosnące sprzeczne uczucia, jakby radość i żal jednocześnie. Zastanowiła się, jak to możliwe, że pozwoliła swojemu życiu potoczyć się w niewłaściwym kierunku.

Może niepokój, który czuła przed przyjazdem do rodzinnego domu, to mechanizm obronny, który chronił ją przed rozterkami. Może obawiała się, że po zbyt długim pobycie na wsi nie będzie chciała wrócić do swojego życia w mieście i pracy w banku.

Przypomniała sobie okrutne słowa Sophy. Usłyszała je tak wyraźnie, jakby stała tuż obok niej.

– Jej rodzice to kmioty. Nie uwierzylibyście! Naprawdę... A ten dom... coś niesamowitego... Przypuszczam, że matka Elspeth nawet nie ma odkurzacza, nie mówiąc już o tym, że nie wiedziałyby pewnie, jak go używać. Wyobraźcie sobie, że po całej kuchni wałęsają się zwierzęta! Co za brak higieny... Elspeth jest taka sama, choć udaje, że nie. Pewnego dnia rano zastałam ją karmiącą z butelki jagnię. Trzymała je na kolanach, równocześnie jedząc śniadanie. Te zarazki! Moi drodzy, kiedy stamtąd wyjechałam, miałam wrażenie, że po całej skórze coś mi pełza i wszystko mnie swędzi. Nie uwierzycie wprost...

I tak dalej, i tak dalej... aż Elspeth nie mogła tego dłużej znieść. Teraz jednak zupełnie inaczej rozumiała słowa Sophy. Dostrzegła wreszcie, co mogło kierować jej koleżanką, że posunęła się do takich złościwości.

Sophy pochodziła z rozbitej rodziny. Ojciec ożenił się po raz drugi ze znacznie młodszą kobietą i założył drugą rodzinę, a matka mieszkała gdzieś w Ameryce. Żadne z nich nie interesowało się ich wspólną córką ani nie okazywało jej w wystarczający sposób miłości.

Elsbeth była początkowo pod wrażeniem opowieści koleżanki o pozornie ekscytującym życiu jej rodziców, nie domyślając się, jak niewiele z tego mogła naprawdę dzielić z nimi Sophy... Nie wiedziała, jak bardzo czuła się samotna i opuszczona.

Dzięki temu wydarzeniu zrozumiała nareszcie, jak wielkim szczęściem są jej kochający rodzice. Nadal jednak nie chciała uwierzyć, że najsilniejszą motywacją w życiu była potrzeba udowodnienia nieszczęśliwej kobiecie, że jest wartościowa i godna szacunku.

Poza tym jest bardzo szczęśliwa w swoim londyńskim życiu i nie chciałaby nic zmieniać. To wykluczone, zapewniła się stanowczo. Kiedy wróci wreszcie do swojego mieszkania, będzie się śmiała z tego, co teraz myśli i czuje. To nie ulega wątpliwości! – powiedziała do siebie półgłosem, nie do końca wierząc w swoje deklaracje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Za chwilę kolacja!

Elspeth weszła do domu drzwiami kuchennymi i zobaczyła, że Carter stoi przy zlewie i myje sałatę. Najwyraźniej wziął prysznic, bo co dziwne, był na bosaka i bez koszuli. Miał na sobie tylko czyste, choć znoszone dżinsy. Wilgotne włosy zaczesał do tyłu. Uśmiechnął się na jej widok beztrąsko i bez żadnych seksualnych podtekstów.

– Zapomniałem ci powiedzieć – dodał – że jutro musimy przygotować dostawę, więc musimy zacząć pracę bardzo wcześnie. O piątej rano podlewamy, o szóstej zbieramy. Ty nie musisz wstawać o tej porze, jeśli nie chcesz, ale uprzedzam cię na wypadek, gdybym ci zakłócał sen i zastanawiałyby się, co ja, u licha, wyprawiam.

Gdy tylko Carter zasugerował Elspeth, że nie musi zrywać się z łóżka tak wcześnie, jeszcze bardziej się zirytowała. Nie jest tu przecież gościem, którego trzeba rozpieszczać i któremu należy dogadzać. Jest członkiem rodziny, w przeciwieństwie do niego.

Na tę myśl przypominała sobie incydent z ich pierwszego spotkania owego lata, kiedy ciotka przedstawiła go rodzinie. Elspeth pamiętała, że nie odwzajemniała jego przyjaznych gestów. Miała bowiem wrażenie, że Carter odnosi się do niej protekcyjnie i miała mu to za złe. Była niezadowolona, że rodzice uważają go za dorosłego, a ją wciąż traktują jak dziecko. To ugodziło w jej poczucie godności czternastolatki. Widziała w nim intruza i gdy wyraziła głośno swoją niechęć, rodzice palnęli Elspeth kazanie.

– Obawiam się, że to dość skromna sałatka – odezwał się znowu Carter, gdy stawał na stole salaterkę – ale wątpię, byś znalazła tutaj coś, co by smakowało tak wybornie jak potrawy w jednej z twoich ulubionych wykwinnych restauracji.

Elspeth podejrzewała, że prawdopodobnie Carter ma rację, ale nie przytaknęła, wręcz przeciwnie:

– Byłbyś zaskoczony – powiedziała. – Wszystkie restauracje są teraz świadome, że klienci domagają się prostego jedzenia.

Carter wzruszył ramionami, jakby ten temat przestał go już interesować, i wskazał na stół. Był nakryty czystym obrusem i zastawiony biało-niebieską porcelaną.

Elspeth zobaczyła, że oprócz dodatków do sałaty i innych składników z domowego ogrodu, włącznie z rozkosznie pachnącymi i rozplływającymi się w ustach pomidorami, na stole leżał kawałek szynki uwędzonej przez matkę, chleb, który piekła co tydzień, i duża miska świeżych owoców.

– W gospodarstwie twoich rodziców nie ma miejsca na uprawę owoców – powiedział Carter, widząc, że wpatruje się w miskę – ale jeśli powiesz mi się na przetargu, mam nadzieję wybudować szklarnię.

– Czy to będzie bardzo drogie? – spytała Elspeth.

– Hm. Raczej tak – przyznał. – Ale kiedy odchodziłem z instytutu, dostałem niezłą odprawę. Poza tym banki są teraz znacznie łaskawsze dla drobnych przedsiębiorców. Jeśli powiesz mi się z warzywami, podejmę to niewielkie ryzyko.

Zwłaszcza jeśli wykorzystasz rodziców, pomyślała z goryczą Elspeth, gdy odsuwał krzesło, żeby mogła usiąść. W pierwszej chwili miała ochotę obejść stół dookoła i zająć

miejsce po drugiej stronie, ale takie zachowanie byłoby nietaktowne i bezowocne. Jeśli naprawdę chce wysondować, jakie są zamiary Cartera, lepiej, żeby nie domyślał się, że żywi do niego niechęć.

Jest tak inny niż Peter, pomyślała, siadając. On nigdy nie przygotowałby takiego posiłku ani nie uważałby za oczywisty fakt, że powinien to zrobić. A już na pewno nie usiadłby do stołu ubrany tylko w parę znoszonych dżinsów.

Siedziała tak blisko Cartera, że czuła świeżą, charakterystyczną woń mydła, którego zawsze używała jej matka, zmieszaną z naturalnym zapachem jego skóry. Miał w sobie coś kusząco erotycznego i niepokojącego, co budziło w niej natychmiast instynktowną potrzebę, by odsunąć się od niego jak najdalej.

Carter natomiast zupełnie nie przejmował się sytuacją. Mógłby równie dobrze być całkiem ubrany, a nie prawie nagi, pomyślała ze złością, żałując, że nie ma odwagi odejść. To absurdalne, ale im usilniej starała się zignorować jego obecność, tym intensywniej ją odczuwała. Po chwili zauważyła, że z trudem powstrzymuje się, by na niego nie patrzeć...

Co szczególnego było w tym mężczyźnie, że taką bezwstydną przyjemność sprawiało kobiecie chłonięcie jego widoku, napawanie się jego obecnością? Ona jednak chciała nie tylko na niego patrzeć, uświadomiła sobie z zażenowaniem. Miała ochotę wyciągnąć rękę i go dotknąć. Pragnęła go...

Co, u licha, się z nią dzieje? – Nie poznawała samej siebie. Siedziała posepnie nad talerzem, usiłując skoncentrować się na dłuższą chwilę na jedzeniu.

Wtedy żaloszny głos papugi, naśladujący do

złudzenia sposób mówienia jej ojca, wytrącił ją z zamyślenia.

– Szkoda dziewczyny... Potrzebny prawdziwy mężczyzna.

Elsbeth wbiła wzrok we wredne ptaszysko, zaciskając dłonie, by opanować złość. Równocześnie zdała sobie sprawę, że się czerwieni, co spotęgowało uczucie zakłopotania.

Co innego, gdy jej rodzice, mimo że akceptują Petera, nie rozumieją jej wyboru, a co innego, gdy ten okropny ptak wypowiada ich wątpliwości w obecności Cartera.

Na chwilę wstrzymała oddech. Czekwała, aż Carter złośliwie to skomentuje, ale ku jej zdziwieniu milczał, udając, że nic nie słyszał. Elspeth zamiast uczucia ulgi i wdzięczności za okazany takt, poczuła jedynie jeszcze większą złość.

Wstała gwałtownie, odsunęła krzesło i powiedziała głosem trzęsącym się ze złości i bólu:

– Proszę bardzo, dlaczego się nie śmiejesz? Jestem pewna, że masz ochotę! Nie krępuj się... I tak nic nie zmieni naszych uczuć...

Urwała nagle, bojąc się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Co się z nią dzieje, dlaczego wciąż czuje potrzebę usprawiedliwiania siebie i swego związku z Peterem? Przecież ten mężczyzna nic dla niej nie znaczy, pomyślała Elspeth.

Czy był tutaj, kiedy rodzice rozmawiali o Peterze? Czy był wtajemniczony w ich wątpliwości i niepokoje? Dotknęło ją to bardziej, niżby się mogła spodziewać.

– Posłuchaj, Elspeth... – zaczął ostrożnie Carter.

Zesztywniała, strzepując rękę, którą położył jej na

ramieniu.

– Nie dotykaj mnie – warknęła. – A w przyszłości bądź tak uprzejmy powstrzymać się od paradowania po mieszkaniu półnago.

Widziała, że zmienił się na twarzy, uniósł brwi, a oczy rozjaśniło mu coś w rodzaju rozbawienia.

– Och, daj spokój. Nie powiesz mi chyba, że nie jesteś przyzwyczajona do widoku nagiego męskiego torsu. W końcu jesteście z Peterem prawie zaręczeni.

– To co innego – zachnęła się Elspeth. – A poza tym, wbrew temu, co sobie wyobrażasz, ja i Peter nie jesteśmy... – urwała w połowie zdania i znowu na jej twarz wypłynął rumieniec.

– Dokończ – zachęcił ją Carter, pogłębiając jej poczucie nieporadności. – Ty i Peter nie jesteście czym?

– Niczym – mruknęła ze złością.

– Nie jesteście kochankami, to chciałaś powiedzieć, prawda? – nalegał, ignorując jej odpowiedź.

Tego już było dla niej za wiele. Nigdy jeszcze nie doświadczyła w tak krótkim czasie tylu upokorzeń. Nigdy jej ideały, jej przekonania, jej uczucia nie były kwestionowane w sposób tak bezczelny. Po raz pierwszy znalazła się w sytuacji, nad którą nie ma żadnej kontroli.

– Nie ma w tym nic śmiesznego – powiedziała z goryczą. – Nie wszyscy mężczyźni mają obsesję na punkcie seksu. Istnieją inne, równie ważne aspekty związku dwojga osób.

– Zgadzam się, że seks jako taki nigdy nie jest dobrą podstawą trwałego związku, ale jest różnica między obsesją na punkcie seksu a zupełnym brakiem zainteresowania. Gdybym ja był kobietą, niepokoiłaby mnie wizja spędzenia życia z mężczyzną, który nie uważałby mnie za

pociągającą seksualnie.

Elsbeth miała wrażenie, jakby całe powietrze uszło jej z płuc i nie była już w stanie odetchnąć. Jak on śmie tak mówić? – pomyślała z goryczą. Jak ma czelność sugerować, że Peter jej nie pożąda?

A jednak... czy nie to samo czasem do siebie mówiła, budząc się w nocy i zastanawiając z pewnym skrepowaniem, dlaczego Peter zadowala się na dobranoc krótkim pocałunkiem i dlaczego ona sama czuje ulgę, że tak właśnie jest?

Myślała wtedy, że wynika to z jej niewielkich potrzeb... że oboje, ona i Peter, są ofiarami nadmiernej pracy. Tymczasem gdy Carter ją pocałował, w krótkiej chwili doświadczyła czegoś, czego nigdy wcześniej nie czuła. Za późno już, aby żałować, że odkryła w sobie seksualność.

– Peter mnie pragnie – skłamała rozpaczliwie. – On... on po prostu jest dżentelmenem. Nie chce zmuszać mnie do czegoś, do czego jeszcze nie jestem gotowa.

Carter rzucił jej krótkie, baczne spojrzenie.

– A zatem to ty nie pragniesz jego – orzekł. – I wciąż masz zamiar go poślubić? Dlaczego?

Elsbeth zamrugła oczami, by powstrzymać zbierające się łzy. Jak on może sprawiać jej taką przykrość?

– Myślę, że to nie twoja sprawa – burknęła. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko...

Chciała się odwrócić i wyjść, ale Carter chwycił ją i spojrzał w twarz.

– Och, nie mam nic przeciwko – odrzekł. – Ale chcę wiedzieć, dlaczego gdy tak ochoczo odpowiadasz na mój pocałunek, zamierzasz wyjść za mężczyznę, który, jak przed chwilą sama przyznałaś, nie jest w stanie obudzić

w tobie namiętności.

Elspeth zaszokowała brutalność jego słów. Zaprotestowała odruchowo.

– Wyobrażałam sobie, że to Peter – znowu skłamała.
– Wcale cię nie pragnęłam.

– Naprawdę?

Carter spojrział na nią wyzywająco.

– Pozwól mi odejść, Carter – poprosiła.

Starła się zachować spokój, ale nadaremnie. Carter nadal patrzył jej głęboko w oczy.

– Jeszcze nie – powiedział nadszpiewanie łagodnie.

Elspeth domyśliła się, że zamierza ją pocałować.

Starła się myśleć tylko o tym, by nie stracić nad sobą panowania i nie pozwolić, by pożądanie rozgorzało gorącym płomieniem. Nie udało się. Stała jak zahipnotyzowana w ramionach Cartera, z lekko rozwartymi ustami, czekając na dotyk jego warg.

Drgnęła, by zapanować nad własnym ciałem. Natychmiast oderwał od niej usta, ale gdy spróbowała odwrócić głowę, ujął jej brodę w dłonie i delikatnie przytrzymał, tak by wciąż była zwrócona ku niemu.

Zaczął gładzić jej skórę. Elspeth popatrzyła na niego zdziwionym wzrokiem, wciąż drżąc pod wpływem eksplozji uczuć, jakie w niej obudził. Zapanował nad jej ciałem. Kiedy znów ją pocałował, odruchowo przysunęła się do niego, objęła za szyję i westchnęła z rozkoszy.

Ludzie w ten sposób się nie całują, w każdym razie nie dorośli, przemknęło Elspeth przez myśl. Tak się całują tylko bohaterowie romantycznych filmów i zadurzone nastolatki.

Zapomniała już, że nie chciała, by Carter jej dotykał.

Teraz pragnęła tylko, by nie przestawał. Za każdym razem, kiedy na chwilę przerywał, aby skubnąć koniuszek jej ucha lub delikatnie przygryźć dolną wargę i pieścić usta koniuszkiem języka, wzrastało jej pożądanie i pragnienie, by ten pocałunek trwał jak najdłużej.

Wtedy wypuścił ją z ramion, a ona jęknęła zawiedziona. Otworzyła szeroko oczy oszołomiona, jej ciało nadal drżało, jakby odpłynęła z niej cała energia.

Carter uśmiechnął się nieśmiało.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru...

Dopiero po tych słowach wróciła do rzeczywistości i uświadomiła sobie, co zrobiła.

Poczuła wstyd. Nic dziwnego, że Carter wydawał się zakłopotany. Nic dziwnego, że się od niej odwrócił!

Próbowała powiedzieć cokolwiek, aby sytuacja stała się na powrót normalna, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Chciała skłamać, że to z tęsknoty z Peterem, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Co gorsza, ciało Elspeth zdradzało, jak bardzo tęskni za intymnym kontaktem z Carterem. Jak bardzo tęskni za jego bliskością. Zamknęła spłoszona oczy, próbując odegnać od siebie lubieżne myśli wylegające się w jej umyśle, ale na próżno.

Wtedy Carter popatrzył na nią tak beznamiętnie i ponuro, jak gdyby żałował!

To nie była do końca moja wina, pomyślała Elspeth. To nie ja zainicjowałam ten pocałunek, nawet jeśli... Przełknęła z trudem ślinę i zacisnęła mocno wargi, żeby powstrzymać ich drżenie.

– Na litość boską! – Krzyknął niespodziewanie Carter surowym głosem.

Niezdolna znosić dłużej tej sytuacji, odwróciła się

i rzuciła desperacko do wewnętrznych drzwi, uciekając w zacisze sypialni rodziców.

Carter został w kuchni. Zapanowała cisza, którą przerwało skrzeczenie rozbawionej papugi. Przypomniał sobie Elspeth szepczącą w błaganiu, by ich usta znowu się połączyły. Ręce Cartera pokryły się gęsią skórką, a ciało zareagowało tak przejmująco, że podszedł do papugi i powiedział:

– Nigdy więcej tego nie rób, bo w przeciwnym razie...

– Dobry chłop. Carter. Bardzo lubię – stwierdził na to ptak, jakby przeprasząc.

Tymczasem Elspeth siedziała na górze z twarzą ukrytą w dłoniach, próbując jakoś uporać się ze świadomością, co zrobiła.

Nie ma sensu więcej udawać. Pożądała Cartera w taki sposób, w jaki nie sądziła, że jest zdolna. Nie miała pojęcia, że jakkolwiek mężczyzna może tak na nią działać. Gdyby przed chwilą w kuchni wyznał jej, że chce się z nią kochać... Gdyby ją pieścił, dotykał, gdyby ściągnął z niej ubranie i wodził po nagim ciele palcami, a potem ustami...

Zadrżała na samą tę myśl. Zbulwersowana śmiałością własnej wyobraźni zatęskniła za czymś bardziej konkretnym niż wyłącznie wyobrażaniem sobie, jak by się czuła, gdyby Carter się z nią kochał.

Siedziała całkiem sama, ale zamiast uspokoić się i nabrać dystansu, zatęskniła za nim jeszcze bardziej. Pożądała go. Jej ciało domagało się jego dotyku i bliskości. Wciąż nie wierzyła, jak to mogło się zdarzyć.

Chciała, żeby Carter się z nią kochał i już dłużej nie miała siły się oszukiwać, że jest inaczej. Napięcie w podbrzuszu stawało się coraz silniejsze.

Nagle zrobiło się jej zimno. Jak może w ogóle tak myśleć, jak może czuć coś podobnego w stosunku do mężczyzny, który ani jej nie pożąda, ani nie kocha. Mężczyzny, który nie zrobił nic, żeby ją sprowokować do takiego zachowania, pomyślała Elspeth.

Sama nadała ich relacji niezwykle zmysłowe znaczenie. Miała wrażenie, jakby dobrowolnie weszła prosto w pułapkę.

Byłoby zupełnie inaczej, gdyby Peter z nią przyjechał. Gdyby tylko tu był, skończyłyby się te wszystkie bzdury i niedorzeczności. Znowu stałaby się sobą. Może nawet powinna zasugerować Peterowi, że najwyższy czas wyznaczyć datę ślubu...

Tak, tu właśnie tkwi sedno sprawy, powiedziała do siebie. Ponieważ nie mogła sobie pozwolić, żeby myśleć o Peterze w kategoriach seksualności, jej umysł splątał figła i obiektem jej rodzącego się pożądania uczynił Cartera.

Zmartwiała. Dlaczego nie jest w stanie wyobrazić sobie Petera w roli swego kochanka? – zapytała samą siebie. Przecież w końcu zamierzają się pobrać. Nie ma żadnego powodu, żeby ze sobą nie sypiali. To na pewno dlatego wieczorem w ramionach Cartera, gdy jego usta dotykały jej ust, zmysły nagle jakby się przebudziły i pod wpływem rozkoszy, jakiej doświadczyła, natychmiast zapomniała o rozsądku, ostrożności i pragmatyzmie.

Zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie Petera zachowującego się tak jak Carter. Biorącego ją w ramiona, całującego z namiętnością i pasją, sprawiającego, że jej ciało oblewa fala pragnienia tak silnego, że zaczyna bezwiednie szeptać czule, a nawet błagalne słowa.

Po chwili uznała jednak, że zagalopowała się

w swoich wyobrażeniach. Otworzyła oczy i z przykrością przyznała, że nie jest w stanie wyobrazić sobie siebie i Petera w tak intymnej sytuacji. Mimo że go kocha i że zamierzają się pobrać. A przynajmniej tak sądziła.

Postanowiła, że jutro rano poczeka, aż Carter wyjedzie na przetarg. Przy odrobinie szczęścia spotka go dopiero po jego powrocie. Do tego czasu zaś odzyska równowagę i zacznie myśleć znacznie rozsądniej. Znowu będzie sobą.

Gdy jednak leżała w łóżku, zdezorientowana i nieszczęśliwa jak chyba jeszcze nigdy w życiu, zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedykolwiek uda się być znowu sobą.

Poczuła, jakby jej osobowość rozdziwiła się. Obok dawnej Elspeth, rozsądnej i panującej nad emocjami, pojawiła się ta nowa, zupełnie obca, którą dopiero zaczęła odkrywać, a która budziła lęk w dawnej Elspeth.

Kłopot z tą nową polegał na tym, że była obezwładniona przez emocje i zmysłowość, jakich dawna Elspeth nigdy w życiu nie doświadczyła.

Musiała znaleźć sposób, by opanować tę zmysłową część swojej natury, zanim całkowicie jej ulegnie. Tak, to właśnie musi zrobić, zdecydowała zmęczona tymi rozważaniami. Zacznie jutro i postara się za wszelką cenę ponownie wrócić do opanowania i chłodnych kalkulacji. Nowa Elspeth nie będzie nad nią dominować! Jest zbyt rozchwiana emocjonalnie, zanadto wrażliwa i bezbronna. Tak, zdecydowanie zanadto wrażliwa...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hałaśliwy dźwięk budzika w radiu rodziców wyrwał Elspeth ze snu. Przez chwilę leżała zdezorientowana i bynajmniej niewypoczęta, usiłując odgadnąć, dlaczego, u licha, nastawiła zegarek na wpół do piątej rano, skoro zamierzała wstać później.

Przez okno wpadały z czystego, jasnoniebieskiego nieba pierwsze promienie wschodzącego słońca. Zapowiada się piękny letni dzień, stwierdziła i zachęcona ładną pogodą, wstała z łóżka.

Wróciły do niej nagle odległe wspomnienia lata, kiedy budziła się tak wcześnie, że przed pójściem do szkoły mogła jeszcze pomóc w pracy na farmie. Zateęskniła za dawnymi czasami, stojąc teraz przy oknie i oddychając świeżym wiejskim powietrzem. Zapomniała nawet, że jest tak wcześnie. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego „to wszystko” zamieniła na życie w mieście.

Przez lata powtarzała sobie z niezmałym spokojem, że nie tęskni za wsią i że zdecydowanie woli szybkie tempo miejskiego życia. Nie rozumiała ludzi, którzy z nostalgią i zazdrością mówią o życiu na wsi. Uważała, że myślą tylko o krajobrazie jak z widokówki, niemającym absolutnie nic z wspólnego z rzeczywistością.

W zimie na wiejskich drogach grzęźnie się po kostki w błocie, ogrody są smętne i opustoszałe, domy ponure, wilgotne i zimne. Od razu jednak pomyślała także o innych, pięknych porankach – mroźnych i suchych, kiedy w powietrzu czuło się zapach nadchodzącej zimy, czy o jesiennych dniach, kiedy wichur miotał drzewami,

demonstrując ludziom swoją siłę, czy o chwilach, kiedy opary mgły spowijały dalekie wzgórza, a powietrze było ciepłe i pachnące.

Nie przyjechała tu jednak po to, żeby rozmyślać o pogodzie, upomniała się. Jest tutaj po to, żeby pracować. Ostatniego wieczoru zamierzała pozostać w łóżku i unikać spotkania z Carterem, ale teraz zrezygnowała z tak tchórzliwego zachowania.

Pokaże mu, że nie obawia się stanąć z nim twarzą w twarz, niezależnie od tego, co między nimi się wydarzyło. Poza tym liczyła na to, że oboje będą tak zajęci pracą, że na siebie nie trafią.

Wzięła prysznic i szybko włożyła stare dżinsowe szorty i wygodną, luźną koszulkę, czyli coś, w czym za nic w świecie nie pokazałaby się w Londynie ani w zadbanym podmiejskim ogrodzie należącym do rodziców Petera. W tych rzeczach chodziła na długo przedtem, zanim przeniosła się do Londynu.

Szybko wyszczotkowała włosy i nałożyła na twarz trochę kremu nawilżającego z filtrem, wciągnęła znoszone tenisówki i otworzyła drzwi sypialni.

Ciekawe, czy Carter jeszcze śpi? – zastanowiła się. Zdecydowanym krokiem minęła zamknięty pokój, który zajmował, i zeszła na dół. Gdy otworzyła drzwi do kuchni i poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy, zawahała się w progu, ale Carter już ją usłyszał. Odwrócił się, nie zdoławszy ukryć zdziwienia, po czym zmarszczył brwi, patrząc na nią wnikliwie.

Wytrzymała jakoś jego spojrzenie, ale głosu nie zdołała opanować.

– Mówiłeś, że dziś rano chcesz wcześniej zacząć pracę – zauważyła niepewnie.

– Tak, ale nie mówiłem, że masz do nas dołączyć.

– Właśnie po to tu jestem – zauważyła z determinacją Elspeth.

Zaczynała sobie uświadamiać, że trzy dni nie wystarczyłyby rodzicom na nauczenie jej wszystkiego, co jest potrzebne, żeby nadzorować przedsiębiorstwo, choć nie przyznałaby się do tego przed nikim, a szczególnie przed Carterem.

Papuga, nie wiadomo dlaczego pogwizdywała „Marsylianke”, ale kiedy Elspeth zbliżyła się do stołu, przerwała nagle.

– Ładne nogi – zauważył z uznaniem ptak.

Elspeth rzuciła na nią zdziwionym i lekko poirytowanym wzrokiem.

– Chyba ma za sobą burzliwą przeszłość – stwierdził Carter, również kierując spojrzenie na papugę. – Kto wie, jak by skończyła, gdyby twoja matka jej nie ocaliła.

– Nie dziwię się – odrzekła Elspeth zjadliwie, wciąż nie spuszczać wzroku z papugi, która teraz czyściła sobie pióra. – Cóż, na pewno byłaby sobie sama winna.

– Może kawy? – zaproponował Carter, wskazując dzbanek. – Ja już jestem po śniadaniu, ale gdybyś miała ochotę na grzanekę...

– Jeśli będę miała ochotę na grzanekę, to potrafię ją sama zrobić – odparła cierpko Elspeth.

Dlaczego nie wyjdzie i nie zostawi jej samej spokoju? – zastanowiła się. Musi sobie zdawać sprawę, jak niezręcznie czuje się teraz przy nim, jak... jak jest zażenowana i zakłopotana. To że on zachowuje się tak, jakby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, nie znaczy jeszcze, że łatwo przyjdzie jej wykreślić z pamięci ostatni wieczór. Patrzyła na Cartera podejrzliwie, zastanawiając

się, czy on z premedytacją drażni się z nią swoim zwyczajnym zachowaniem.

A może obawia się, że z powodu zeszłego wieczoru ona będzie nalegać, żeby opuścił ten dom, i pokrzyżuje mu plany zniszczenia gospodarstwa jej rodziców? Ma pełne prawo zażądać, żeby się wyprowadził, stwierdziła, nalewając sobie kawy. Ile razy przechodziła obok niego starała się go omijać możliwie szerokim łukiem.

Jego zachowanie w stosunku do niej odbierała jako nieznośne. Pragnęła nade wszystko, żeby już wyszedł, a najlepiej wyprowadził się, ale nie miała odwagi ponownie rozpoczynać o to spór. Za bardzo obawiała się, że mógłby w odwecie wykorzystać fakt, że się całowali.

Wiedziała, że jeśli tak się stanie, nie będzie w stanie zaprzeczyć. Gdyby był dżentelmenem, wyprowadziłby się bez jednego słowa z jej strony, pomyślała, ale z kolei, gdyby był dżentelmenem, to nigdy by się nie pocałowali.

Peter nigdy nie zachowałby się w ten sposób.

Popijała kawę, ale nagle znieruchomiała, gdy uzmysłowiła sobie z oburzeniem, że to nie wdzięczność czuje za pełne powściągliwości zachowanie Petera, ale gniewnie marszczy czoło i gani się za własną głupotę.

Właśnie kończyła kawę, gdy usłyszała hałas zajeżdżającej na podwórze zdezelowanej furgonetki i radosne szczekanie psów.

– To zapewne John i Simon – powiedział Carter. – Zostawiam cię, dokończ spokojnie śniadanie, nie musisz się spieszyć.

Nie muszę się spieszyć, bo on nie chce, żebym zobaczyła, co będzie robił, zreflektowała się Elspeth, gdy otwierał tylne drzwi. Nagle stwierdziła, że ma nadspodziewanie bujną wyobraźnię. Wciąż przelatują jej

przed oczami obrazy delikatnych roślinek matki, tak troskliwie odżywianych organicznie, spryskiwanych teraz jakąś okropną mieszanką nawozów sztucznych, które mają zniszczyć opinię rodzicom i doprowadzić do ruiny ich gospodarstwo. I to wcale nie byłoby trudne. Carter wspominał coś o podlewaniu upraw przed ich zebraniem.

Nie zwracając uwagi na burczący brzuch domagający się przynajmniej jednej grzanki, skończyła kawę, chwyciła ogrodowe rękawiczki matki z koszyka przy drzwiach i wybiegła za Carterem.

Na podwórzu nie było nikogo, ani ludzi, ani psów. Rzuciła odruchowo dwie garści ziarna kurom i opuściła pospiesznie obejście.

Zbliżając się do szklarni i grządek warzyw i sałaty na wolnym powietrzu, zobaczyła, że spryskiwacze już pracują. Carter otwierał kolejne okna szklarni, a obaj mężczyźni, John i Simon, usuwali tunele folii ochronnej z rzędów sadzonek.

Carter zauważył, że nadchodzi, i wyszedł jej naprzeciw. Stał tak blisko, że od razu poczuła ciepły męski zapach. Jego skóra pachniała również pomidorami i Elspeth przeszła przez głowę oszałamiająca myśl, że gdyby teraz dotknęła ustami jego skóry, mogłaby poczuć smak dojrzałego owocu.

Jabłka miłości, czy nie tak w epoce elżbietańskiej nazywano pomidory? – przypomniała sobie niespodziewanie. Poczuła, że jej skóra nagle się czerwieni, nieświadoma, że Carter bacznie ją obserwuje. Odsunęła się od niego odruchowo.

Wtedy nagle ją ostrzegł, ale już stąpnęła na pochyłość tuż za nią i zaczęła tracić równowagę.

Carter natychmiast wyciągnął rękę i chwycił ją, żeby

nie upadła. Gdy jego palce zacisnęły się na jej ramieniu, jego bliskość tak silnie na nią podziałała, że nieomal straciła oddech na skutek fali pożądania, która zalała jej ciało.

– Nie dotykaj mnie! – wykrzyknęła gwałtownie, lękając się, żeby Carter nie zorientował się, jak bardzo pragnie czegoś wręcz przeciwnego.

Mężczyzna szybko puścił jej rękę, jak gdyby dotyk oparzył mu palce bądź obudził w nim wstręt.

Czuła mdłości i kręciło się jej w głowie, jakby za długo przebywała na słońcu. Przepelniały ją niepożądane tęsknoty i pragnienia.

– Od czego mamy zacząć, Carter? – rozległ się tuż obok męski głos.

Żadne z nich dwojga nie słyszało zbliżającego się Johna. Elspeth odruchowo się odwróciła, gdy Carter spojrział w bok. Ukryła twarz w cieniu, nie chcąc, by ktokolwiek coś z niej wyczytał.

– Hm... Zaczniemy może od marchwi, a potem zajmujemy się groszkiem – powiedział.

– Ja to zrobię – szybko zaoferowała się Elspeth.

Cokolwiek, żeby tylko być z dala od Cartera, znaleźć się gdzieś, gdzie nie będzie musiała na niego patrzeć.

Skinał potakująco głową, najwyraźniej tak samo nie mając ochoty na nią patrzeć jak ona na niego.

Elspeth odchodząc, zdawała sobie sprawę z nienaturalnej sztywności swoich ruchów.

Zbieranie groszku nie jest może zajęciem wymagającym szczególnego wysiłku fizycznego i umysłowego, ale na pewno ma działanie terapeutyczne, stwierdziła dziesięć minut później, zaskoczona i ucieszona,

że tak szybko przypomniła sobie sceny z dzieciństwa i dawne instrukcje matki. Jakby automatycznie zaczęła pomijać te strączki, które były jeszcze za małe, i z wprawą napełniała dojrzałymi okazami koszyk.

Pracując tak wytrwale między grządkami groszku i nie odwracając się, żeby nie widzieć Cartera, próbowała sobie wmówić, że to, czego doświadczyła przed chwilą, było tylko rodzajem zaćmienia umysłowego, formą przedślubnego podenerwowania.

Tyle że nie była osobą nerwową, a data ślubu nie została jeszcze wyznaczona. Co więc się z nią dzieje? – zachodziła w głowę. Dlaczego dręczą ją te nieznane dotychczas tęsknoty i pragnienia, które nigdy przedtem jej w życiu nie dopadły?

– Wszystko w porządku? – usłyszała za sobą głos Cartera.

Zesztywniała cała, a ręka zdrząła. Nie odwracając głowy i nie chcąc przyjąć do wiadomości łagodnej, niemal czulej nuty w jego głosie, wciąż stała do niego tyłem.

– Tak – odrzekła krótko.

Jeszcze przez chwilę czuła za plecami jego obecność, jakby na coś czekał. Skóra na karku niebezpiecznie ją piekła, niespodziewanie się spociła. Próbowała sobie wmówić, że to przez słońce, choć zanim Carter do niej nie podszedł, temperatura jakoś jej nie przeszkadzała.

– Elspeth...

Usłyszała ponownie jego głos i rozluźniła się. Gdyby teraz jej dotknął... gdyby spojrzął w oczy, poszukał wzrokiem twarzy... gdyby pochylił się nad nią, tak żeby poczuła ciepło jego oddechu... Smakowałby pastą do zębów i kawą, a jego usta byłyby ciepłe i męskie,

pomyślała bliska omdlenia.

– Elspeth, dobrze się czujesz? – spróbował jeszcze raz Carter.

Uzmysłowiła sobie, że jej ciało, widocznie podniecone, przechyla się ku niemu, jakby przyciągane magnetyczną siłą.

– Nie powinnaś była tak wcześnie wstawać – zauważył Carter szorstkim tonem. – Nie było takiej potrzeby. Nie jesteś przyzwyczajona do takiego życia. Nie powinienem nigdy...

Tego już było za wiele. Coś jakby w niej pękło. Odwróciła się do niego oburzona.

– Nie powinieneś był nigdy mnie całować. To chciałeś powiedzieć? – spytała drżącym głosem. – Cóż, masz rację, nie powinieneś, a ja nade wszystko w świecie chciałabym, żeby to się nie stało. Ale jeśli myślisz, że z powodu tego pocałunku nie jestem w stanie zrobić niczego innego jak paść do twoich stóp z wdzięczności, to przemyśl to jeszcze raz. A teraz, jeśli będziesz tak uprzejmy i zostawisz mnie samą, może zdołam kontynuować to, co zaczęłam.

Carter wpatrywał się w nią, jakby nigdy jej przedtem nie widział. Nic dziwnego, przyznała w duchu. Zachowuję się jak jędza, jak idiotka, jak... zakochana.

Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Słyszała daleki warkot nadjeżdżającego samochodu, szczekanie psów i odgłos otwieranych drzwi auta. To wszystko jednak zdawało się odbywać w innym wymiarze i w innym miejscu. Nie była zdolna zrobić żadnego ruchu, stała jak porażona, zmagając się z własnymi bezładnymi myślami. Zakochana... Powtórzyła w myślach raz jeszcze. Cóż, właśnie taką kobietą jest, nieprawdaż? Jest zakochana

w Peterze.

Tyle że ona i Peter zawsze z całą powagą i zdecydowanie twierdzili, że nie są „zakochani”, że bycie „zakochanym” nie jest tym stanem, którego pragną. Byli dobrymi przyjaciółmi, troszczyli się o siebie wzajemnie, a kiedy się pobiorą, ich małżeństwo będzie udane, ponieważ nie będzie przepełnione uczuciami, które mogą koniec końców wygasnąć. Ludzie zakochani to ludzie, którzy cierpią na swego rodzaju urojenia.

Swego rodzaju urojenia... czy to właśnie jej obecny stan? Czyżby oszalała? Patrzyła na Cartera zdumionymi, udręczonymi oczami, ale on już odwrócił od niej wzrok.

– Muszę iść. Ktoś przyjechał – rzucił przez ramię, odchodząc.

Jak stwierdziła Elspeth, była to smukła kobieta o jasnych włosach. Szła w ich stronę. Na widok Cartera jej twarz rozjaśniła się w ciepłym uśmiechu.

– Carter, jak miło cię widzieć! – zawołała z przejęciem. – Wiesz, jesteś bardzo niesłowny. Obiecałeś wstąpić na kolację i wciąż tego nie zrobiłeś. Umieram z niecierpliwości, żeby ci pokazać mój nowy dom. Cieszę się, że postanowiłam sama przyjechać po towar. Wszystko już gotowe, czy jestem za wcześnie?

Elspeth odwróciła się w stronę grządek, nie chcąc patrzeć, jak Carter zareaguje na uwagi blondynki. Na co właściwie nie chcę patrzeć? – upomniała się. Jak Carter weźmie inną kobietę w ramiona, pocałuje ją tak, jak całował... Ale nie... nie pozwoli, żeby jej myśli podążały tym tropem. Nie, to się już nie powtórzy. To zbyt przykre, zbyt niebezpieczne, zbyt uwłaczające.

Z tej odległości słyszała cały czas głos kobiety mówiącej coś do Cartera... Jej swobodny, flirtujący ton.

Kobieta śmiała się, co wybitnie działało Elspeth na nerwy.

Zorientowała się, że idą w jej stronę. Rozpaczliwie starała się ukryć za łodygami groszku.

– A więc nie zapomnij. Oczekujemy cię na kolacji, gdy tylko Kate i Richard wróca.

– Z przyjemnością przyjdę – zapewnił ją Carter.

Oczekujemy... serce Elspeth zabiło mocniej. Czy to znaczy, że ta kobieta jest mężatką? Jeśli tak, to dlaczego tak otwarcie flirtuje z Carterem? – zastanawiała się gorączkowo.

– Och! Powodzenia na przetargu po południu – dodała, wsiadając do auta.

Oddalili się oboje. Bogu dzięki, pomyślała Elspeth. Nie chciała widzieć ich razem, nie chciała widzieć, jak inna kobieta kładzie zaborczym ruchem rękę na opalonym ramieniu Cartera, gdy on tak poufale się uśmiecha.

Zagryzła wargę. Trzęsła się z emocji – niechcianych, absurdalnych emocji, których nie miała prawa odczuwać.

Przed jedenastą Elspeth była już wykończona. Obserwowała, jak odjeżdża ostatni z samochodów klientów, którzy przyjechali po towar, i teraz obaj pracownicy, najwyraźniej tak samo pełni energii jak o godzinie piątej rano, zwrócili się w stronę zdziesiątkowanych przez odbiorców upraw. Carter natomiast wskazywał, które sadzonki mają zostać przeniesione z inspektów na grządki.

– Dlaczego nie wejdiesz do środka? – zwrócił się do Elspeth, gdy John i Simon odeszli. – Na dworze jest gorąco, a ty nie jesteś...

– Nie jestem co? – spytała wyzywająco, oburzona, że śmie uważać ją za słabszą od siebie.

– Nie jesteś przyzwyczajona pracować na dworze w taki upał – dokończył ze spokojem. – Przynajmniej powinnaś włożyć na głowę kapelusz czy coś w tym rodzaju. – Spojrzał na zegarek. – Posłuchaj, o drugiej po południu muszę być na przetargu. Może byśmy przerwali pracę i zjedli wcześniej lunch? Możesz zresztą pojechać ze mną, jeśli masz ochotę.

Pojechać z nim?! Elspeth wpatrywała się w niego, zastanawiając się, dlaczego jej to zaproponował.

– Nie mogę – odparła oschle. – Obiecałam Peterowi, że do niego zadzwonię.

To nie była prawda i Carter nie mógł o tym wiedzieć, ale wydawał się domyślać. Spojrzał na nią wzrokiem, od którego Elspeth poczuła się nieswojo.

– Poza tym powiedziałaś, że wyjeżdżasz prawie na całe popołudnie – dodała pospiesznie – a rośliny trzeba będzie podlać, zwłaszcza przy tym upale.

– Tak, ale dopiero wieczorem.

Elspeth odwróciła się z powrotem w stronę grządek groszku, udając, że chce sprawdzić nowe sadzonki.

– Idź sam – powiedziała obojętnym tonem. – Nie jestem jeszcze głodna.

To też było kłamstwo i jej żołądek głośnym burczeniem upominał się o to, by go napełnić. Tym bardziej że nie jadła śniadania. Nie wyobrażała sobie jednak, jak mogłaby zasiąść do wspólnego lunchu z Carterem.

Kątem oka widziała, że zacisnął usta, jak gdyby rozważał, czy się z nią nie spierać, ale po chwili odwrócił się na pięcie i odszedł. Odetchnęła z ulgą.

Musiało upłynąć ponad pół godziny, by Elspeth wreszcie przyznała, że Carter miał rację. Ciężka praca

fizyczna z pustym żołądkiem w palącym słońcu spowodowała nie tylko pulsujący ból głowy, ale również uczucie słabości.

Marzyła, by wrócić do domu i położyć się na łóżku w chłodzie zacienionej sypialni. Duma nie pozwalała jej jednak na to, dopóki Carter był w domu.

Przetarg rozpoczynał się dopiero o drugiej, a to znaczy, że prawdopodobnie do godziny pierwszej Carter nie wyjedzie. Teraz była za piętnaście dwunasta i z każdą minutą słońce mocniej grzało.

Elspeth spojrzała w stronę, gdzie John i Simon sadzili nowe rzędy marchwi i sałaty. Robili to z wprawą świadczącą o dużej praktyce.

Upał był nie do wytrzymania. Pragnęła położyć się gdzieś w chłodnym miejscu i napić się wody, lodowatej wody... Im dłużej o tym myślała, tym większe pragnienie odczuwała. Wystarczyło, żeby przerwała pracę i przeszła niewielką odległość dzielącą ją od domu. Tego jednak nie mogła zrobić, dopóki Carter nie wyjedzie na przetarg. Z jakiejś niejasnej przyczyny stało się to nagle dla niej bardzo ważne.

Ale jak tego dokonać? – walczyła ze sobą Elspeth. Minuty zdawały się wlec w nieskończoność, a z każdą z nich czuła się coraz dziwniej, aż wreszcie, jakby w odpowiedzi na cichą modlitwę, usłyszała, że drzwi od kuchni otwierają się. Odwróciła głowę w samą porę, żeby zobaczyć, jak Carter wsiada do czerwonego samochodu matki zaparkowanego poza podwórzem.

Odjechał. Nareszcie mogła wrócić do domu. Przez parę sekund stała jeszcze w miejscu, obserwując drogę ze wstrzymanym oddechem. Po upływie pięciu czy dziesięciu minut, gdy upewniła się, że nie wróci, odetchnęła z ulgą.

Powoli, ostrożnie, jakby nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, ruszyła w stronę domu.

W kuchni od razu odkręciła kurek z zimną wodą i oparła się ciężko o zlew, czekając, aż poleci z niego lodowato zimna woda. Znowu było jej słabo, a ból głowy nasilił się do tego stopnia, że z trudem widziała na oczy. Kiedy napełniała wodą szklanekę, ręka jej drżała. Wypiła duszkiem jedną, potem drugą. Teraz musi pójść na górę i na pół godziny się położyć. Najpierw jednak poszuka czegoś na ból głowy.

W łazience znalazła tabletki i zażyła dwie, a potem na dokładkę jeszcze dwie, po czym rozebrała się i położyła na cudownie chłodnej pościeli.

Co za rozkosz móc tak leżeć bez ruchu, a jeszcze większa – nie czuć słońca prażącego prosto w nieosłoniętą niczym głowę, pomyślała Elspeth. Jak przez mgłę uprzytomniła sobie, że powinna zjeść lunch, ale tym razem sama myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości. Jedyne, czego potrzebowała, to dwóch godzin snu.

Odzwyczaiła się od wstawania o piątej rano. W Londynie nie było takiej potrzeby. Poza tym w swoim mieszkaniu miała pojedyncze, znacznie węższe łóżko. Tutaj tymczasem nie mogła się wyspać. Budziła się kilka razy w nocy. To wielkie łóżce wzmogło w niej poczucie samotności i izolacji, które skutecznie zepsuło jej humor w ostatnich trzech dniach.

Zapadając w sen, stwierdziła, że byłoby miło dzielić to łóżce z kimś męskim i silnym, z kimś o opalonych muskularnych ramionach i ciepłych, przekornych bursztynowych oczach...

Z kimś takim jak Carter. Nie, nie jak Carter, poprawiła się na wpół świadomie, ale było już za późno. Jej

wyobraźnia działała tak silnie, że gdy odwróciła się na bok z sennym uśmiechem, oczami wyobraźni zobaczyła obok siebie Cartera, a nie Petera, mężczyznę, z którym rzekomo miała wziąć ślub.

Po jakimś czasie poderwała się ze snu ze zdętwiałymi mięśniami barków, tęnym bólem w skroniach i kurczem mięśni, nieprzyzwyczajonych do tak wyczerpującej pracy fizycznej.

Poruszyła się ostrożnie i rzuciła okiem na zegarek. Piąta po południu. Cisza panująca w domu świadczyła, że Carter jeszcze nie wrócił.

Nie miała pojęcia, ile nieruchomości wystawiono na sprzedaż, i nie zapytała go, kiedy wróci. Teraz, ostrożnie wstając z łóżka i krzywiąc się przy każdym gwałtowniejszym ruchu, przeciwko któremu protestowały jej mięśnie, pomyślała, że dobrze jest mieć dom tylko dla siebie. Byłaby szczęśliwa, gdyby Carter postanowił w ogóle nie wracać.

Powinna raczej się wykapać niż brać prysznic, pomyślała w nadziei, że ciepła woda z dodatkiem soli do kąpieli rozluźni mięśnie i złagodzi ból.

Wciąż była wykończona fizycznie i głodna jak wilk. Trzeba nakarmić psy, przypomniała sobie, wkładając czysty podkoszulek i dżinsy – a także resztę żywego inwentarza. Skoro Carter nie uznał za stosowne poinformować jej, kiedy wróci, uznała, że musi sama się tym zająć.

Zaledwie skończyła karmienie kóz i sprawdziła, czy są dobrze uwiązane, jej wzrok padł na nowo obsadzone grządki warzywne wciąż jeszcze nasłonecznione. Uważnie się im przyjrzała. Wymagały podlania. Carter powiedział, że się tym zajmie po powrocie, ale ona nie jest bezradną

kobietą, niezdolną do zrobienia czegokolwiek samodzielnie. Pokaże mu, że potrafi robić to samo, co on.

Szybkim krokiem przeszła do szklarni, podłączyła do kurka z wodą gumowy wąż i rozciągnęła go aż do nowo obsadzonych grządek, gdzie przyczepiwszy do niego spryskiwacz, umieściła go na środku powierzchni, którą chciała podlać.

Następnie odkręciła kurek i obserwowała z zadowoleniem, jak woda rozpryskuje się we wciąż silnym słońcu, zraszając spragnione rośliny. Przez chwilę stała, sprawdzając, czy zraszacz właściwie działa, po czym wróciła do domu.

Cartera wciąż nie było, a ona za bardzo zgłodniała, żeby na niego czekać. Nie wiedziała zresztą, czy po drodze gdzieś nie wstąpi, żeby coś zjeść. A poza tym, dlaczego w ogóle miałyby na niego czekać? On nic dla mnie nie znaczy, upomniała się.

Owszem, zaproponował, żeby z nim dziś pojechała, ale musiał mieć ku temu jakiś ukryty powód. Na pewno nie tęsknił za jej towarzystwem, tym bardziej że miał takie kobiety jak ta blondynka, która zjawiła się dziś rano i dosłownie chłoneła każde jego słowo.

Wyjęła ze szpiżarni jajka i wbiła do miski, robiąc to z entuzjazmem, jakiego ta prosta czynność wcale nie wymagała. Jajecznicza na grzance, filiżanka kawy i owoce. Cudowne, pomyślała.

Smażąc jajecznicę, pomyślała cierpko, że Peter nie wykazałby większego entuzjazmu dla takiego dania. Jeśli Peter miał jakieś słabostki, to na pewno tę, że lubił, by widziano go, jak wystawnie jada we właściwych miejscach, a przez „właściwe miejsce” rozumiał takie restauracje, w których mógł nawiązywać nowe relacje biznesowe.

Niekiedy Elspeth krzywiła się, słysząc, jak ponownie się chwali, że jadł kolację przy stoliku obok takiej to a takiej osobistości. Zauważyła, że gdy opowiadała to rodzicom, jego matka zawsze uśmiechała się z aprobatą, najwyraźniej zachwycona życiową pozycją syna.

Zastanawiała się, czy to tylko jej krytyczne ucho wychwytywało nutę próżności, z jaką Peter opisywał przebogate menu, różnorodność win i wygórowane ceny, które im towarzyszyły? Ona osobiście wołała proste potrawy. Zdarzało się nawet, że wynajdywała pretekst, by nie towarzyszyć Peterowi podczas jego kolacji biznesowych, przyznała z pewnym poczuciem winy, nakładając jajecznicę na ciepłą grzanekę.

Głowa wciąż ją bolała i choć niebo było czyste, pamiętała, że Carter wspomniał o prognozowanej burzy.

Miała nadzieję, że nadejdzie ona w nocy, gdy będzie mogła wejść z głową pod kołdrę i ukryć się tam bezpiecznie. Nie tyle przerażały ją grzmoty, co błyskawice. Peter powiedział jej kiedyś bardzo kąśliwie, co myśli o takich dziecinnych fobiach i nie chciał nawet słuchać, gdy próbowała mu wyjaśnić, że są one niekontrolowane.

Rodzice wykazywali znacznie więcej zrozumienia. Wiedziała, że ojciec wini siebie za jej lęki, ponieważ kiedyś, dawno temu, musiał zostawić ją samą w czasie burzy, gdy ratował krowę zaplątaną w drut kolczasty. Akurat wtedy piorun uderzył w dąb nieopodal, pozostawiając ślad w Elspeth na całe życie.

Zjadła, umyła naczynia i naląła sobie drugą filiżankę kawy. Wciąż była senna i zmęczona, w głowie jej dudniło. Chciała odpocząć, ale nie pozwalały jej na to myśli. Chodziła w tę i w tę po kuchni, co chwilę wyglądała przez okno, jakby chciała, żeby nagle jej oczom ukazał się

czerwony samochód matki z Carterem za kierownicą.

To absurdalne, zrugwała się. Przecież od chwili przyjazdu nie chciała niczego innego jak tylko, żeby się stąd jak najprędzej wynieść. A teraz, gdy została sama, aczkolwiek tylko na jakiś czas, była niespokojna i podenerwowana, jakby za nim zatęskniła.

Właśnie skończyła drugą filiżankę kawy i zaczęła z niechęcią myśleć, że Carter wcale tak szybko nie wróci, gdy usłyszała warkot silnika i zobaczyła czerwoną karoserię samochodu matki.

Zamiast zostać w kuchni, szybko wbiegła na górę. Sama nie bardzo wiedziała dlaczego. W każdym razie nie chciała, żeby Carter odniósł wrażenie, że go wyczekuje, bo przecież wcale tak nie było, dodała w myślach. Po prostu tak się przyzwyczaiła do jego obecności, że jego absencja stała się dla niej zauważalna.

Usłyszała, jak samochód się zatrzymuje i w chwilę potem otwierają się drzwi. Kiedy jednak Carter zaczął z wściekłością, niczym rozjuszony byk, wykrzykiwać jej imię, stanęła wpatrzona w zamknięte drzwi sypialni, nie wierząc własnym uszom.

Poruszyła się dopiero, gdy usłyszała, jak pędzi na górę. Otworzyła drzwi sypialni w tym samym momencie, w którym zaczął w nie walić.

– A, tu jesteś! – zawołał.

Oddychał ciężko i wyglądał jak oszalały z gniewu.

– O Boże, nie udało ci się kupić farmy? – spytała, podejrzewając, że taka jest przyczyna jego furii.

– Kupiłem – wycedził przez zaciśnięte zęby ku jej zdziwieniu. – Co ty sobie wyobrazasz? Domyślam się, że to ty włączyłaś spryskiwacz, prawda?

Elsbeth nie spuszczała z niego wzroku, zbита z tropu

zarówno jego gniewem, jak i tym pytaniem.

– Oczywiście, że ja – przyznała. – Wyszłam na dwór, zobaczyłam, że te biedne rośliny więdną w pełnym słońcu, więc włączyłam zraszacz. Mówiłeś, że wrócisz na czas, żeby je podlać...

– I wróciłem na czas – odrzekł z wściekłością, po czym wybuchnął, nie mogąc się dłużej hamować.

– Na Boga, czy ty nic nie wiesz? Ty, córka farmera? Nigdy, powtarzam nigdy, nie podlewaj niczego w pełnym słońcu.

Elspeth nadal się w niego wpatrywała, miała już na końcu języka jakąś ciętą odpowiedź, gdy nagle przypomniały się jej słowa matki. Kiedyś, gdy jeszcze była dzieckiem, dowiedziała się, dlaczego rośliny należy podlewać tylko wtedy, kiedy nie pada już na nie słońce.

Popęłniła błąd nowicjuszy, niewybaczalny w przypadku osoby wychowanej na farmie. Na myśl o potencjalnych szkodach, jakie mogła wyrządzić, krew odpłynęła jej z twarzy.

– Pójdę i wyłączę wodę – mruknęła, zbyt zszokowana, żeby próbować się bronić, ale Carter ją zatrzymał, tarasując ramieniem drzwi.

– O nie, nie zrobisz tego – powiedział. – To tylko by świadczyło o jeszcze większej głupocie – zauważył kąśliwie. – Słońce wciąż pada na grządki i gdybyś teraz wyłączyła wodę... – przerwał w pół zdania. – Najlepsze, co możemy zrobić, to zostawić ją, dopóki nie zajdzie słońce, a potem modlić się, naprawdę się modlić, żeby wszystko dobrze się skończyło – dodał po chwili. – Jeśli teraz zakręciłabyś wodę, zmarnowałibyśmy sadzonki.

Carter nie posiadał się ze złości i nie mogła mieć mu tego za złe, a jednak... gdyby była tą śliczną kokieterijną

blondynką, która przyjechała rano, pewno by jej nie potraktował z taką pogardą. Oczywiście miał rację, powinna była pamiętać, czego ją nauczyła matka... Powinna wiedzieć, jak się postępuje z roślinami... Dreszcz ją przeszedł na myśl, ile by to kosztowało rodziców, gdyby zniszczyła ich uprawy. Jak powiedział Carter, pozostaje im modlitwa.

– Idę włączyć spryskiwacze w szklarniach – oznajmił.

– Pójdę z tobą – powiedziała z zakłopotaniem Elspeth, nagle chcąc się poprawić, udowodnić, że nie jest całkiem bezużyteczna.

– Dziękuję, ale nie – odrzekł, odwracając się do drzwi, a ją zabolalo to bardziej, niżby sobie wyobrażała.

Gdy wyszedł, była bliska łez. Co więcej, ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą. Zeszła na dół i wtedy usłyszała z oddali pierwsze pomruki burzy.

Jeszcze tego mi trzeba, pomyślała z goryczą, wyęzając słuch w nadziei, że się przesłyszała. W sumie miała za sobą okropny dzień i była szczęśliwa, że wkrótce się on skończy. Przynajmniej jeśli położy się do łóżka i weźmie coś do czytania, nie przytrafi się jej już żadne nieszczęście, uznała żałośnie, przechodząc do pokoju dziennego, żeby wybrać jakąś usypiającą książkę.

Właśnie rozglądała się po półkach, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Odruchowo podniosła słuchawkę, zdumiona, że słyszy głos Petera z drugiej strony linii.

– Obawiam się, że mam złe wiadomości – powiedział lekko zdenerwowany. – Raczej nie będę mógł przyjechać w ten weekend.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Ależ, Peter, przecież uzgodniliśmy... – Elspeth wpatrywała się ślepo w ścianę przed nią.

– Posłuchaj, wiem, co uzgodniliśmy. – Peter miał udręczony głos, niemal rozdrażniony, jak gdyby Elspeth irytowała go, a równocześnie jakby się jej bał. – Ale wynikło coś niespodziewanego. Wczoraj wieczór zadzwonili rodzice. Dawna przyjaciółka rodziny, moja matka chrzestna ściśle biorąc, przyjeżdża ze Szkocji na weekend i oczywiście matka chce, żebym też się z nią zobaczył. Będzie z nią córka i jak mi powiedziano, obie czułyby się dotknięte, gdybym się z nimi nie spotkał. I oczywiście moja nieobecność zachwiałaby układ gości przy stole, obmyślony przez matkę. Zaprosiła generała, żeby partnerował mojej chrzestnej, a...

– A ty oczywiście będziesz towarzyszył jej córce – dokończyła Elspeth kąśliwym tonem. – Rozumiem. I to jest oczywiście o wiele ważniejsze niż spędzenie czasu ze mną, mimo że umówiliśmy się na ten weekend już kilka tygodni temu i mimo że jesteś mi tu potrzebny.

Odpowiedziało jej milczenie. Zagryzła dolną wargę, uprzytomniwszy sobie z irytacją i zdumieniem, że dla Petera znacznie ważniejsze są życzenia jego matki... że lojalność, a co więcej miłość, okazuje nie jej, lecz matce. To odkrycie było dla niej druzgocące.

Stłumiwszy złość, powiedziała najspokojniej, jak potrafiła:

– Peter, proszę, jesteś mi potrzebny. Twoja matka na pewno zrozumie... W końcu jesteśmy u progu małżeństwa,

z pewnością moje pretensje do twego czasu, do twego...

Przerwała. Niemal widziała oczami wyobraźni, jak Peter wzdyga się z miną winowajcy, jak wierci się nerwowo na krześle przy biurku.

– To tylko jeden weekend, Elspeth – powiedział. – Wiesz, że nie mam nic wspólnego z wsią. Mówiąc całkiem szczerze, nie rozumiem, dlaczego musiałaś tak pędzić do Cheshire, zwłaszcza że twoi rodzice nawet nie uznali za stosowne wstrzymać się z wyjazdem do czasu twego przybycia. Jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że ten wasz przybrany kuzyn czy kimkolwiek on jest, całkowicie sobie ich podporządkował. Jeśli tracą cały swój dorobek, to stanie się to na ich własne życzenie. Próbowałem ostrzec twego ojca telefonicznie...

Elspeth zastygła w bezruchu.

– Co ty zrobiłeś? – spytała z oburzeniem.

– Właśnie ci powiedziałem. Próbowałem ich ostrzec, ale oczywiście twój ojciec nie chciał mnie słuchać – powtórzył Peter.

– Peter, przecież uzgodniliśmy, że nie powiemy słowa na ten temat, dopóki nie zdobędziemy konkretnych dowodów. Uzgodniliśmy to, nie pamiętasz?

– Zrobiłem to dla ich dobra, Elspeth. A co do tego weekendu, naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś pojechała ze mną na południowe wybrzeże. Jestem pewien, że matka byłaby zachwycona.

– Naprawdę? A czy moja obecność nie zaburzy jej układu gości przy stole? – spytała Elspeth ze zjadliwą słodyczą w głosie. – Peter, nigdy cię nie prosiłam, żebyś coś dla mnie zrobił, ale teraz proszę. Przyjedź w ten weekend do Cheshire, tak jak to zaplanowaliśmy.

Wmawiała sobie, że wcale nie poddaje Petera

próbie, że ta prośba nie ma nic wspólnego z Carterem, pocałunkiem i brakiem namiętności w ich związku, z czego nagle zdała sobie sprawę.

Po prostu chciała wiedzieć, na czym stoi, na ile się liczy dla mężczyzny, którego wkrótce poślubi. Nie chodziło o to, że chciała być dla niego ważniejsza niż matka, ale o to, że niespodziewanie i boleśnie zapragnęła, żeby w ich relacji mniej było praktycyzmu, a nieco więcej namiętności i czułości.

– Elspeth, nie bądź śmieszna – powiedział cierpkim tonem Peter, już wyraźnie poirytowany. – Wiesz, że nie mogę. Wyjaśniłem ci wszystko. Posłuchaj, jak tylko wrócisz do Londynu...

– Nie, Peter – przerwała mu bezwzględnie. – Albo spędzisz ten weekend ze mną, albo z nami koniec.

Przez chwilę po drugiej stronie panowało milczenie, po czym Peter wybuchnął.

– Co ty wygadujesz Elspeth! To do ciebie niepodobne. Nie pozwolę się w ten sposób szantażować. Nie mogę sprawić matce zawodu. Mogę zrozumieć, że chcesz, żebym był z tobą, ale w tej chwili to wykluczone. – Czy on naprawdę puszył się z powodu tego, co powiedziała? Czy faktycznie miał satysfakcję, że jej odmawia? – Wrócimy do tego, gdy będziesz mniej wzburzona.

– Nie, Peter – powiedziała Elspeth zdecydowanie. – Nie wrócimy do tego, bo właśnie zdałam sobie sprawę, że nie mamy już o czym mówić. Wszystko skończone, Peter. Żegnaj.

Odłożyła słuchawkę, zanim Peter zdążył powiedzieć choć jedno słowo.

Skończone, nie są już parą, pomyślała. Nie jest już

prawie zaręczona ani w jakikolwiek sposób zaangażowana. Dziwne, ale nie czuła żalu ani ulgi, tylko pustkę tam, gdzie kiedyś była jej przyszłość. Później przyjdzie czas na uczucie zranienia, zdrady, może nawet żal i wyrzuty sumienia, ale wiedziała, że nie ma już odwrotu od decyzji, którą podjęła.

Samozadowolenie, pobrzmiewające w głosie Petera, ta pewność, że racja jest po jego stronie i że ona sama to prędzej czy później przyzna... ale ponad wszystko to lekceważenie jej uczuć i potrzeb mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Czy za jego samozadowoleniem, gdy postawiła mu ultimatum, nie kryła się aby odrobina ulgi?

Znała osobę, która będzie zadowolona z tego, że ich związek się rozpadł. Matka Petera nigdy nie tała, że nie uważa Elspeth za dostatecznie dobrą kandydatkę na żonę dla swego jedynaka. Niewątpliwie wolałaby widzieć u jego boku jakąś nieśmiałą, bezwolną dziewczynę, którą mogłaby zdominować tak samo, jak zdominowała swego męża i syna.

Elspeth uzmysłowiła sobie nagle, że drży, i zakreśliło się jej w głowie.

Z trudem wróciła do kuchni, wpałszy po drodze na stół, i szybko podeszła do zlewu. Odkreśliła zimną wodę i podsunęła nadgarstki pod lodowaty strumień w nadziei, że trochę ją to otrzeźwi.

To na pewno z powodu nadchodzącej burzy, uspokoiła siebie, mrugając powiekami, by pozbyć się łez, które nagle zmały jej widzenie. Poczowała ból, odkrywszy, że ktoś, dla kogo miała być osobą najważniejszą na świecie, stawia ją na drugim miejscu.

A jednak za tymi emocjami kryło się coś jeszcze. Czyżby ulga? – zapytała samą siebie. Na pewno nie.

Chciała wyjść za Petera. Niecałe trzy dni z dala od niego nie mogły zmienić jej tak bardzo, żeby teraz nie myślała już o ślubie.

Głowa tak ją bolała, że nie była w stanie zebrać myśli. Uniosła rękę, żeby rozmasować skronie i znieruchomiła z atawistycznego lęku, gdy dalekie wzgórza majaczące za oknem zostały nagle rozświetlone błyskawicą.

Burza zbliżała się nieubłaganie. Wracały jej lęki z okresu dzieciństwa, spotęgowane teraz na skutek traumy wywołanej ostatnimi wydarzeniami. Jej zmysły były nadnaturalnie wyostrzone i nie była w stanie utrzymać kontroli nad swoimi reakcjami.

Zorientowała się, że wciąż się trzęsie, gdy odkręciła kurek i próbowała nalać sobie szklanek wody.

Czuła się wręcz chora na skutek dojmującego bólu głowy. Instykt kazał jej natychmiast znaleźć jakiś zaciszny ciemny kąt, jakieś miejsce, gdzie czułaby się bezpieczna jak w łonie matki... gdzie mogłaby uciec przed bólem i schronić się przed burzą.

Gdzieś, gdzie zachowanie Petera nie będzie już sprawiać przykrości, nie ugodzi jej boleśnie – nie w serce, jak stwierdziła ze smutkiem, ale w dumę. Bo to duma została zraniona, gdy okazało się, że dla niego ich związek nie jest najważniejszy. Czy ona go naprawdę kochała? Ale jeśli tak, to nigdy.... – zagryzła wargi.

Miłość nigdy nie stanowiła prawdziwie ważnego elementu ich relacji. Lubiła Petera, podziwiała jego determinację w pracy. Sądziła, że wystarczy, jeśli będą ich łączyły podobne dążenia, podobne cele w życiu.

Dokonała starannego i inteligentnego wyboru, a jednak już przy pierwszej próbie, której został poddany

ich związek, Peter ją zawiódł. Jak by się czuła, gdyby dokonała tego odkrycia dopiero po ślubie? Czego naprawdę chciała od mężczyzny? Zacisnęła powieki i skrzywiła się, słysząc grzmot, tym razem znacznie bliżej domu.

– Zamknij oczy i myśl o czymś przyjemnym – przypomniała sobie słowa matki wypowiedziane kiedyś w czasie jakiejś wyjątkowo gwałtownej burzy. – Wyobrażaj sobie, że jesteś bezpieczna w ciepłym zacisznym miejscu, gdzie nic ci nie grozi.

Z przyzwyczajenia uchwyciła się teraz tych słów, powtarzając je niczym mantrę, ale zamiast wyobrażać sobie za radą matki jakieś ciepłe i ciemne miejsce, chroniące ją przed nawałnicą, oczami wyobraźni widziała tylko Cartera trzymającego ją w ramionach, pocieszającego i tulącego.

– Nie.

Protest wymknął się jej z ust, gdy z trudem otrząsnęła się z kuszących myśli. Serce biło jej zdecydowanie za szybko i to nie ze strachu przed burzą. Czy może dlatego odczuła lekką ulgę, gdy zakończyła swój związek z Peterem? Ze względu na Cartera? Mężczyznę niezasługującego na zaufanie, a mimo to podniecającego ją w sposób, który był właściwy tylko nastolatkom i bohaterom pełnych namiętności romansów?

Carter... gdzie on się podziewa? Dlaczego nie wrócił? – zastanowiła się. Niebo pokryło się czarnymi chmurami, grzmoty odzywały się coraz bliżej, przyciągane, jak podejrzewała, przez to tajemnicze magiczne miejsce, o którym miejscowi powiadają, że nie śpiewa tam nigdy żaden ptak i gdzie podobno legendarny czarodziej Merlin zamieszkiwał podziemne pieczary.

Znowu wstrząsnął nią dreszcz, a delikatne włoski pokrywające ramiona zjeżyły się lekko. Drżała coraz

bardziej, prawie nie była w stanie się poruszyć. Kiedy wróci Carter... Znieruchomiała, przypominając sobie, jaki był na nią wściekły. W tym momencie zauważyła butelkę wina z dzikiego bzu, stojącą na szafce.

Może wino uspokoi trochę jej rozedrgane nerwy. Podeszła do szafki i za trzecim razem zdołała nalać do szklanki trochę jasnego płynu. Zwykle używała tej szklanki do wody, teraz nalała po sam brzeg wina i upiła duży łyk.

Napój od razu rozgrzał i rozluźnił napięte mięśnie przetyku, wypełniając całe ciało przyjemnym ciepłem. Nieomal czuła, jak pod jego wpływem prostują się skurczone nerwy. Ostrożnie przeniosła szklankę na stół i opadła ciężko na krzesło.

Rozum mówił, że powinna pójść na górę i położyć się do łóżka, gdzie będzie mogła przykryć głowę kołdrą i przeczekać burzę, ale jakoś niespodziewanie ociągała się z wyjściem z kuchni. Coś kazało jej zostać, kazało czekać na... na Cartera.

Upiła jeszcze jeden duży łyk wina, rozpaczliwie starając się zignorować to, co mówił wewnętrzny głos.

Oczywiście, że nie czeka na Cartera. Dlaczegożby niby miałyby to robić? On sam nic dla niej nie znaczy, absolutnie nic, próbowała się oszukiwać Elspeth. Znaczenie ma tylko fakt, że stara się zniszczyć biznes jej rodziców. Tylko z tego względu się nim interesuje, innych powodów nie ma.

A że zdarzyło się jej zareagować na jego pocałunek... Cóż, dowodziło to wyłącznie tego, że był wyjątkowo niebezpiecznym i uwodzicielskim mężczyzną, stwierdziła z goryczą, wpatrując się zakłopotana w prawie pustą szklankę.

Czyżby naprawdę zdążyła już ją opróżnić?

Pamiętała tylko dwa pierwsze łyki, ale musiała przyznać, że czuła rozchodzące się w żołądku miłe ciepło.

Poza tym stwierdziła z zadowoleniem, że ból głowy zaczyna ustępować. Może gdyby wypila jeszcze trochę wina, ustąpiłby zupełnie. Tylko że napełnienie szklanki sprawiało jej wyjątkowe trudności. Nie wiadomo, dlaczego szklanka cały czas się ruszała. Prawdę mówiąc, cały pokój się kołysał, jakby znajdowała się na morzu.

Tymczasem grzmoty rozlegały się coraz bliżej. Burza zaraz będzie przechodzić tuż nad domem, stwierdziła Elspeth, znowu, mimo lekkiego oszołomienia alkoholem, trzęsąc się ze strachu. Usłyszała czyjś jęk, ostry, wysoki dźwięk i rozejrzała się w panice po kuchni, zastanawiając się, czy aby nie był to tylko wytwór jej wyobraźni, gdy nagle dotarło do niej, że to ona jęknęła.

W rogu kuchni papuga coś sobie pogwizdywała, najwyraźniej nie zwracając najmniejszej uwagi na burzę. Elspeth skrzywiła się, gdy błyskawica rozdarła niebo, i szybko pociągnęła następny duży łyk wina. Wydawało się, że pomaga... W każdym razie była mniej przerażona niż normalnie w takiej sytuacji. Co prawda lęk pozostał, ale za sprawą wina jakby się od niego zdystansowała.

Czyżbym była troszeczkę wstawiona? – zadała sobie niepewnie pytanie, nagle zdając sobie sprawę, jak nieskoordynowane są jej ruchy. Na pewno nie. Piła bardzo rzadko i z całą pewnością nigdy nie była podpita, ale może będzie lepiej, jeśli już przestanie, pomyślała. Peter nie akceptował kobiet pijących alkohol. Do oczu napłynęły jej łzy i spłynęły po policzkach. Chciała je zetrzeć, ale ręka okazała się nieposłuszna.

Burza zbliżała się nieubłaganie. Elspeth właśnie zaczynała czuć znajome przerażenie, gdy nagle drzwi się

otworzyły i do kuchni wkroczył Carter.

Spróbowała wstać, co jak później stwierdziła, było dużym błędem. Nie miała pojęcia, dlaczego uważała, że powinna wstać. Może dlatego, że Carter spoglądał na nią z góry. Najpierw popatrzył na twarz we łzach, potem przeniósł spojrzenie na butelkę i szklanę.

– Co, u diabła...?

Wyczulona na jego gniew, Elspeth natychmiast się zaperzyła. Jakim prawem on ma jej dyktować, co może robić, a czego nie? Wypowiedziała to ochrypniętym głosem, bezładnie, myląc słowa, i w końcu zakończyła ze złością i rozdrażnieniem:

– A zresztą dlaczego nie miałabym wypić szklaneczki wina, jeśli mam na to ochotę? – Za nic na świecie nie przyznałaby się Carterowi, dlaczego to zrobiła.

– Szklaneczka... – zauważył szyderczo Carter. – Wytrąbiłaś prawie całą butelkę. Zdajesz sobie sprawę, jaki to mocny trunk? Mój Boże! Co by powiedział twój najdroższy Peter, gdyby cię teraz zobaczył?

Ku swemu przerażeniu Elspeth poczuła, że po twarzy nadal spływają jej łzy.

– On już nie jest mój – jęknęła. – Wszystko skończone.

Na chwilę zapadła cisza.

– Co? – spytał wreszcie ze zdumieniem Carter, jakby nie wierzył własnym uszom.

– To, co słyszałeś – rzuciła, tym razem obojętnie. – Skończone. Nie jesteśmy już razem. Okazuje się, że życzenia jego matki są dla niego ważniejsze niż moje. Woli spędzić weekend z nią, zabawiając jej przyjaciół, niż być tutaj ze mną. A bardzo dobrze wiedział, jak chciałam, żeby przyjechał. Jakie to było dla mnie ważne. – Pociągnęła

nosem i podskoczyła, gdy niebo nad polami przecięła błyskawica. Zesztywniała, ale nie była w stanie oderwać wzroku od okna.

– Elspeth. – Głos Cartera niespodziewanie się zmienił, tracąc zniecierpliwienie i gniewną nutę. Stał się nieoczekiwanie łagodny, prawie czuły. – Wszystko dobrze, burza ci nie zagraża. Jesteś tutaj bezpieczna. Posłuchaj...

Elsbeth odwróciła głowę i starała się skupić wzrok na jego twarzy i jakoś uporządkować własne myśli, walcząc z własnym umysłem, trochę zamroczonym przez wino, które wypła.

– Wiem, że boisz się burzy – powiedział spokojnie Carter. – Twoja matka mi mówiła. – Zobaczył wyraz jej twarzy i nagle zmienił ton. – Na Boga, za kogo ty mnie uważasz? Myślisz, że nie jestem zdolny do współczucia, do zrozumienia? To nie był dla ciebie dobry dzień, prawda? Najpierw Peter, teraz to. – Wyciągnął rękę i dotknął delikatnie jej twarzy koniuszkami palców.

Natychmiast miała ochotę przysunąć się do niego i przytulić. Pozwolić, żeby się nią zajął, zaopiekował...

– Dlaczego nie pójdziesz na górę i się nie położysz? – mówił dalej. – Przyniosę ci herbatę. Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś – dodał cierpko, podnosząc w górę butelkę wina. – Ale to naprawdę niczego nie załatwia.

Czyżby myślał, że upiłam się rozmyślnie? – zastanowiła się.

– To była pomyłka – powiedziała. – To przez szklanke. Nie zdawałam sobie sprawy...

W głowie miała mętlik, nie była w stanie jasno myśleć ani skoncentrować się na niczym innym z wyjątkiem Cartera. Wyglądał cudownie. Marzyła, żeby wziął ją od razu w ramiona i pocałował, tak jak to zrobił

przedtem. Patrzył prosto w jej twarz i to z takim dziwnym wyrazem, że przez chwilę zastanawiała się, czy aby nie wypowiedziała głośno swoich pragnień. I wtedy usłyszała jego głos.

– Uważam, że lepiej będzie, jeśli zaprowadzę cię na górę, a potem...

Akurat gdy protestowała, że da sobie radę sama, przetoczył się nad domem potężny grzmot, po którym rozległ się odgłos tłuczonego szkła.

– Do diabła, to na pewno któraś szklarnia – zerwał się Carter. – Pójdę zobaczyć, co się stało. Ty zostań tu, gdzie jesteś – dodał, gdy Elspeth starała się wstać z krzesła. – Wrócę jak się da najszybciej.

Usłyszał jej jęk, gdy następna błyskawica rozświetliła niebo, i odwrócił się jeszcze.

– Elspeth...

– Nic mi nie jest – skłamała pospiesznie, potrząsając głową. Mózg miała jak zamulony. – Idź i sprawdź szklarnie.

Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby przez jej głupi strach szkody były większe. Widziała, że Carter ociaga się z wyjściem, ale oboje zdawali sobie sprawę, że szklarnie są ważniejsze niż jej lęk przed burzą.

– Dobrze, zostań tu, gdzie jesteś – powtórzył, otwierając tylne drzwi. – Wrócę, jak się da najszybciej.

Ale w chwili, gdy wyszedł, Elspeth nie mogła być dłużej w kuchni. Poza tym, w czym on mógł pomóc? Potrzebowała tylko jakiegoś ciemnego i bezpiecznego miejsca, gdzie nie dosięgłaby jej burza i gdzie mogłaby spokojnie leżeć z zamkniętymi oczami.

Z trudem przeszła przez kuchnię i otworzyła drzwi. Weszła bardzo ostrożnie i powoli po schodach na górę, po

czym równie ostrożnie udała się do sypialni.

Trafiła do łóżka bez zapalania światła, zatrzymała się i zawahała przez moment, po czym na nie opadła. Najpierw w dużym skupieniu uporowała się z zamkiem u spodni i jakoś udało się je ściągnąć i zdjąć koszulkę. Zrzuciła również bieliznę, zostawiając ją beztrząsco na podłodze, czego normalnie za nic w świecie by nie zrobiła. Teraz jednak wirowało jej w głowie i czuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona.

Rzeczywiście, szukając nocnej koszuli, ziewnęła szeroko, natychmiast zapominając, co chciała zrobić, wspięła się z wysiłkiem na łóżko, przetoczyła na środek, odgarnęła kołdrę i szybko pod nią wpełzła, po czym naciągnęła ją na uszy, żeby nie słyszeć burzy szalejącej na zewnątrz.

– Elspeth! Elspeth, obudź się!

Ktoś nią potrząsał, usiłując obudzić, ale ona nie chciała otworzyć oczu. Protestowała przez sen, a potem nagle rozkosznie odkryła, że te ręce, które nią potrząsały, były przymocowane do ramion, a te ramiona pod jej palcami macającymi na oślep były cudownie gładkie, twarde i bardzo silne. Mogła nawet wyczuć mięśnie napinające się pod wpływem dotyku, co dodało jej siły i pewności siebie, dopóki nie stwierdziła, że odsuwają się od niej.

Zamruczała coś w proteście i przywarła do nich, przysuwając się bliżej.

– Elspeth.

Tym razem głos zabrzmiał tuż przy jej uchu, skrzywiła się i zmarszczyła czoło. To bardzo miły głos, uznała, nie chcąc jednak otworzyć oczu, mimo że głos był tym razem jakby rozgniewany, a jego bliskość wywoływała

w niej rozkoszne doznania. Tak rozkoszne, że zapragnęła dać temu wyraz. Zrobiła to w końcu, ukrywając twarz w ciepłym zagłębieniu między szyją a barkiem Cartera i na próbę skubiąc zębami jego nagą skórę. Smakowała nawet lepiej, niżby mogła zamarzyć, do tego stopnia, że nie była w stanie przerwać tej pieśczoły, aż w końcu zbliżywszy usta do jego ucha, wyszeptala sennie:

– Uhm... Carter, jak cudownie. Chcę, żebyś mnie objął i pocałował.

Usłyszała, że wstrzymał oddech, znieruchomiał.

– Jesteś pijana – zauważył beznamiętnie. – A co więcej, jesteś w moim łóżku.

Teraz dopiero otworzyła oczy i oparła się na łokciu, odsuwając się od niego urażona w swojej godności. Stwierdziła z niejaką przyjemnością, że Carter jest rozebrany i najwidoczniej zamierza się położyć. W jej łóżku! Co do tego nie ma wątpliwości. Poznała zarys pokoju i usytuowanie okien.

Powiedziała mu, nie spuszczać z niego wzroku, co myśli o jego obnażonym torsie. Szkoda, stwierdziła z żalem, że mrok panujący w pokoju nie pozwala obejrzeć niczego więcej, bo jest pewna, że ma on ciało, którego widok sprawiłby jej prawdziwą przyjemność.

Dziwne, wcale jej nie zaskoczyło, że myśli w ten sposób i że mogłaby się tak zachować, a co do zarzutu Cartera, że jest pijana... Niemożliwe, nigdy nie pije, polemizowała w myślach. Pamiętała jak przez mgłę wino matki i bardzo dużą szklanke, ale teraz skoncentrowała się na tym, co dzieje się w tej chwili.

– To jest mój pokój – oświadczyła.

– Tak – zgodził się Carter. – Ale tak się składa, że chwilowo ja go zajmuję. Ty śpisz w pokoju rodziców.

Elsbeth zmarszczyła czoło.

– Nie. To nieprawda. Ja śpię tutaj, a w każdym razie spałam, dopóki mnie nie obudziłeś.

– Cóż, skoro już nie śpisz, może mogłabyś wyjść z mego łóżka i pójść do siebie? – zniecierpliwiał się Carter, bynajmniej nieudobruchany.

Elsbeth popatrzyła na niego z ukosa. Naprawdę był zły, a przecież jej zdaniem nie było ku temu żadnego powodu.

– W porządku Carter – powiedziała uprzejmie i poklepała ręką puste miejsce obok siebie. – Spokojnie zmieścisz się koło mnie.

– Co? Och, nie wygaduj głupstw. Nie mogę z tobą spać. Nie chcę.

Zmartwiła. Nie, oczywiście, że nie chce. Peter też nie chciał. Nie jest dostatecznie atrakcyjna ani godna pożądania, skonstatowała z rozpaczą.

Powiedziała to Carterowi, siedząc na łóżku z dumnie podniesioną brodą, zupełnie nie zważając na fakt, że przez chmury przebija się księżyc, oświetlając bladym srebrzystym blaskiem pokój, tak że jej ciało wyraźnie rysuje się w jego poświacie, a zwłaszcza pełne piersi zakończone małymi twardymi sutkami.

– Elspeth – jęknął Carter z rozpaczą.

– Nie, proszę, nie każ mi wychodzić – szepnęła. – Proszę cię, Carter, pozwól mi zostać. Nie chcę być sama, nie tej nocy.

– Jeśli zostaniesz, będę się z tobą kochał – ostrzegł ją brutalnie.

– Ale ja też tego chcę – wyznała drżącym głosem. – Prawdę mówiąc, od początku tego chciałam, to znaczy od kiedy pocałowałeś mnie tam, przy strumieniu.

– To szaleństwo, absolutne szaleństwo – usłyszała głos Cartera, ale to stwierdzenie nie powstrzymało go przed pochyleniem się ku niej i powolnym przesunięciem dłoni wzdłuż jej ciała, od zaokrąglenia bioder do pełnych piersi, gdzie na moment się zatrzymał. Tymczasem serce Elspeth biło jak oszalałe, a oddech uwiązał w gardle.

Potem jego dłonie – bardziej gestem adoracji niż pieśczoły – przesunęły się jeszcze wyżej i spoczęły na ramionach. Pochylił się i pocałował ją, a właściwie musnął delikatnie jej usta, ale ona drżała tak silnie, że oboje znieruchomieli.

– Naprawdę tego chcesz? – upewnił się, nieomal nie odrywając od niej warg.

Nie mogła mówić. Zdołała tylko skinąć głową, oczy jej błyszczały, a ciało czekało na rozkosz.

Carter znowu ją pocałował, usta miał twarde, pocałunek był krótki i namiętny, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, aż ich usta złączyły się w gorącej namiętności. Tym razem, gdy wędrował dłońmi po jej ciele, były to pieśczoły kochanka. Podniecające, kuszące, prowokujące, na które odpowiedziała stłumionym okrzykiem i wygięła się w łuk, gdy klęczeli przy sobie oświeceni mdłym blaskiem księżyca.

Jej dłonie, bardziej wprawne, bardziej bezwstydne, niż mogłaby przypuszczać, głąskały go, wyznawały mu każdym ruchem, jak cudowna jest wytwarzająca się między nimi intymna więź.

Gdy Carter wtulił usta w zagłębienie jej szyi, przywarła do niego, przycisnęła piersi do jego torsu, a jej sutki ocierały się o jego ciało szybkimi ruchami.

Kiedy ułożył ją na łóżku, zwróciła na niego rozmarzony wzrok, nie znajdując słów, którymi mogłaby

opisać rozkosz, którą czuła.

Słowa jednak nie były potrzebne, wystarczyły wzajemne pieszczoty i podniecenie, jakie budził w niej dotyk najpierw jego rąk, potem ust.

Gdy zaczął językiem krążyć po piersiach, zadrżała i wtuliła się w niego, wykrzykując zduszonym głosem jego imię. A gdy otworzywszy usta, Carter ujął w nie jeden stwardniały sutek i zaczął go ssać, całe ciało Elspeth napięło się w spazmie rozkoszy.

Elspeth nigdy nie przypuszczała, że stać ją będzie na takie dzikie zapamiętanie, na tak niepohamowaną namiętność i nieokiełznany, przytłaczający ją żar zmysłów. Otoczyła Cartera udami i przywarła do niego. Jej wargi drżały pod dotykiem jego ust, ciało płonęło pod dotykiem jego rąk. Chciała go pieścić, czuć, smakować. Zatraciła wszelkie zahamowania, znikła wstydliva przeszłość, liczyło się tylko to, co dzieje się tu i teraz.

Nie czuła żadnego skrępowania ani zażenowania. Nie wahała się, nie miała poczucia winy... tylko dominującą świadomość słuszności tego, co robi.

Taką samą przyjemność sprawiało jej dotykanie Cartera, głaskanie, całowanie, jak bycie pieszczoną. Wydawało się jej, że ktoś przygotował dla niej rozkoszną ucztę. Przytuliła twarz do jego szyi, potem barków, przesuwając palce wzdłuż jego kręgosłupa aż do twardych, płaskich pośladków. Cała drżała z podniecenia pod słodkim ciężarem jego gorącego ciała.

– Elspeth, nie masz pojęcia, co ze mną robisz – wymamrotał Carter między jednym a drugim pocałunkiem.

– Ale wiem, co ty robisz ze mną – wyszeptwała z przejęciem Elspeth, patrząc, jak jego oczy ciemnieją, gdy gładzi delikatnie jej ciało. Pieścił ją tak czule i tak

intymnie, że pozostawało jedynie zatracić się w zmysłowej, aksamitnej ciemności.

Nie potrafiłaby go powstrzymać, nawet gdy poczuła jego język w najintymniejszym zakamarku swego ciała i stwierdziła oszołomiona, że niczego nie pragnie bardziej niż przedłużania tej pieszczoty, aż do momentu, gdy wypełnił ją całą, potęgując ekstazę zapoczątkowaną taką małą, słodką przyjemnością.

Powiedziała mu o tym nieświadoma litanii próśb i pochwał wydobywających się z jej ust, wiedząc tylko, że jego podniecenie i pożądanie nagle się spotęgowały i że on, podobnie jak ona, zdawał się instynktownie wiedzieć, czego pragnie.

Świadomość, że Carter jest przy niej, czułość, z jaką badał jej ciało, sposób, w jaki ją trzymał, w jaki dbał o to, by sprawić rozkosz, nie bacząc na własną przyjemność, dostarczyła jej takich emocji, takiej radości, takiej miłości, że przestała się oszukiwać i otworzyła się na niego, by przyjąć go z zapalem i gorliwością, jakiej nigdy by się po sobie nie spodziewała.

Kiedy równocześnie wspięli się na szczyt zmysłowych uniesień, krzyknęła głośno z poczuciem ulgi, po czym wtuliła się w ramiona Cartera, opierając głowę na jego piersi.

Słyszała, jak ciężko oddycha, czuła, jak drży jego ciało. Tulił ją w ramionach, głaskał wilgotną skórę, szeptał słowa, których zbyt wyczerpana, nie mogła słyszeć.

Nagle ogarnęło ją obezwładniające zmęczenie i senność, że nie była w stanie się ruszyć, zrobić czegokolwiek poza przytuleniem się do Cartera. Całowała delikatnie jego szyję, a potem, wtuliwszy się w niego jeszcze bardziej, zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przyniosłem ci herbatę.

Elsbeth aż podskoczyła, poznawszy głos Cartera. W głowie jej dudniło, w wysuszonych ustach czuła gorycz, żołądek podchodził do gardła, mdliło ją, ale najgorszy był dźwięk głosu mężczyzny, przypominający jak gdyby nigdy nic wydarzenia minionej nocy.

Fakt, że leżała teraz w łóżku rodziców, a nie w swoim, wcale nie dawał jej gwarancji, że ten cały straszny incydent po prostu był snem. Po pierwsze, wątpiła, by miała aż tak bujną wyobraźnię. A po drugie, przy każdym ruchu czuła nieznany dotychczas ból i napięcie w całym ciele, które, tego była absolutnie pewna, nie miało nic wspólnego z dudnieniem w głowie i mdłościami.

Herbata to ostatnia rzecz, na którą miała ochotę. Może poza obecnością Cartera, która przypomniła jej o tym, co zrobiła, a tego za nic na świecie nie chciała pamiętać.

Pragnęłyby, żeby w jakiś sposób dało się usunąć z pamięci wszystkie zbyt żywe wspomnienia tego, jak go uwiodła – uznała, że to naprawdę najwłaściwsze słowo w tym wypadku.

Bezwiednie jęknęła. Otworzyła oczy akurat w chwili, gdy Carter w pośpiechu postawił filiżankę na stoliku i ruszył w stronę łóżka.

W bezsensownym odruchu, mając w pamięci to, co między nimi zaszło, Elspeth chwyciła kurczowo kołdrę i trzymała ją pod szyją, jakby się bała, że ją z niej zerwie. Carter jednak zatrzymał się, twarz miał bladą.

– Muszę pójść do szklarni, sprawdzić, czy nie ma więcej szkód – powiedział.

Elspeth skinęła głową. Gardło miała tak ściśnięte, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Chciała, żeby wyszedł i zostawił ją, jeśli nie w spokoju, to przynajmniej samą, żeby mogła w odosobnieniu przetrwać okropne wspomnienia swego rozwiązłego zachowania.

To przez wino, oczywiście. Nie może być innego wytłumaczenia. Przecież każdy wie, że mocny alkohol może działać w najdziwniejszy sposób na osoby nieprzyzwyczajone do picia. Właśnie dlatego troskliwe matki radzą nastoletnim córkom, żeby bardzo uważały na wszelkich prywatkach.

Carter dziwnie się ociągał z opuszczeniem pokoju. Podeszedł do okna i wpatrywał się w dal. Tego ranka miał na sobie dzinsy i bawełnianą koszulę z długim rękawem. Gdy odwrócił się nagle, kołnierz rozchylił się i Elspeth zauważyła nad obojczykiem mały, ciemny ślad, coś jakby siniak. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, czerwieniąc się i blednąc na przemian.

Czyżby ona to zrobiła? Przez głowę zaczęły jej przemykać zamazane obrazy. Pamiętała, jak przytulała się do ramienia Cartera, jak wbijała paznokcie w jego twarde mięśnie, jak mówiła mu namiętnym szeptem, że bardzo chce go dotykać i smakować.

Ze ściśniętego gardła Elspeth wyrwał się pisk protestu. Naciągnęła kołdrę na głowę, żeby ukryć się przed całym światem, a zwłaszcza przed Carterem.

Słyszała, jak westchnął. Dlaczego? Ze złości? Z irytacji? Z rozbawienia? W końcu nie powstrzymał jej, prawda? O nie, on pozwolił, żeby posunęła się dalej i zrobiła z siebie kompletną idiotkę. A przecież nie musiało

do tego dojść, nieprawdaż? Mógł odmówić. Ale odmówić czego? Nie pozwolić, żeby go podniecała? Czy chciałaby tego? Czy czułaby się tego ranka lepiej, gdyby miała świadomość, że ją odrzucił?

Bądź co bądź ostatnia noc dowiodła, że potrafi wzbudzić w nim pożądanie... że nie wszyscy mężczyźni są tacy zimni jak Peter. Ale kochać się z mężczyzną – uwodzić go – wyłącznie po to, żeby udowodnić sobie swoją atrakcyjność... Co więcej, upić się i czynić propozycje seksualne komuś, w kim jest się sekretnie i rozpaczliwie zakochaną... To przerażające!

Zakochaną?! – zapytała sama siebie. Ona, zakochana w Carterze. To nieprawdopodobne. Zresztą ona nie wierzy w zakochanie. Jest na to zbyt dojrzała, zbyt rozsądna. Kobieta w jej wieku nie powinna bez zastanowienia iść do łóżka z mężczyzną, nawet nie myśląc o tym, żeby się zabezpieczyć przed ciążą czy czymś innym.

– Elspeth – usłyszała nalegający głos Cartera. – Musimy porozmawiać.

To ostatnia rzecz, na którą ma ochotę.

– Wyjdz – wystękała spod kołdry. – Wyjdz, proszę.

Może usłyszał ton hysterii, którą starała się opanować, a może był tak samo przerażony całą sytuacją jak ona i marzył tylko o tym, żeby uciec, żeby jednoznacznie dać do zrozumienia, że miniona noc była nic nieznaczącą chwilą zaćmienia.

Cóż, nie ma potrzeby, żeby potwierdzał wobec niej tę prawdę. Ona jest całkowicie przygotowana, żeby przejąć odpowiedzialność za to, co się stało, i przyznać, że to wszystko jej wina. A jeśli on myślał, że jest typem kobiety, winien która czegoś od niego wymaga, ponieważ był jej pierwszym kochankiem i jest rozpaczliwie w nim

zakochana, to ona mu pokaże, że się myli.

Odczekała do chwili, aż była pewna, że Carter wyszedł z pokoju, i dopiero wtedy wyjrzała spod kołdry. Niebo za oknem było szare, ale burza się skończyła. Całe życie się skończyło, pomyślała Elspeth ze smutkiem, wychodząc z łóżka i zataczając się, wciąż jeszcze lekko zamroczone winem z dzikiego bzu.

Wino z dzikiego bzu, powiedziała do siebie – co ją, u licha, napadło? Przecież nie może powiedzieć, że nie wiedziała, jakie jest mocne.

W łazience poczuła bardzo silne mdłości i zaczęła gorączkowo szukać w szafce czegoś na uśmierzenie niepokoju w żołądku... i w sercu.

Nie znalazłszy niczego, przystąpiła do mycia zębów z taką energią, że ból głowy się nasilił. Potem weszła pod prysznic. Stwierdziła, że jest aż nadto prawdopodobne, że nie zdoła utrzymać w żołądku nawet aspiryny, więc postanowiła pojechać do miasta, żeby kupić skuteczniejszy lek.

Jazda samochodem po wyboistej drodze była formą zadawanej sobie tortury, która skłoniła ją do złożenia przysięgi, że już nigdy w życiu nie tknie alkoholu. Zaparkowała we wsi i ostrożnie wysiadła z auta. Ból głowy wciąż się nasilał. Była tylko wdzięczna losowi, że jej biedne oczy nie muszą znosić ostrego słonecznego światła.

Przy wejściu do apteki zatrzymał ją damski głos, wołający jej imię. Odwróciła się i poznała jedną ze swoich szkolnych koleżanek.

Kobieta prowadziła dwójkę małych dzieci. Na widok Elspeth jej twarz rozjaśniła się radosnym uśmiechem.

– Wielkie nieba, co się z tobą dzieje? – spytała, za

moment ujrawszy białą twarz Elspeth.

– To kac – przyznała się Elspeth bezwiednie i skrzywiła widząc, że Louise zaczyna się śmiać.

– Ty masz kaca? Nie wierzę. Czy to nie ty dosłownie uciekałaś, gdy piliśmy cydr za komórką na rowery? – przypomniała jej zdziwiona.

– Tak, tym gorzej dla mnie – przyznała Elspeth. – Gdybym czasem się do was przyłączyła, miałabym więcej rozumu i nie doprowadziłabym się do takiego stanu.

– Czy... czy Carter towarzyszył ci w tej hulance? – spytała koleżanka słodko.

Elspeth posłała jej zjadliwe spojrzenie. Kiedyś były bliskimi przyjaciółkami i nadal pozostawały w kontakcie. Elspeth była starszą druhną Louise, gdy ta wychodziła za mąż za Allena, i matką chrzestną obu córek.

– Carter? – powtórzyła tonem, który jak się jej wydawało, był absolutnie obojętny.

– Tak. Mieszka teraz u twoich rodziców, prawda? Allen spotkał go wczoraj na przetargu. Podobno nabył dawną farmę Thatchforda i ziemię sąsiadującą z gospodarstwem twoich rodziców? O właśnie, skoro mowa o Carterze... Czy jego widok obudził w tobie te rozpustne tęsknoty nastolatki? – zachichotała konspiracyjnie. – Pamiętasz, jak obie dosłownie pożerałyśmy go wzrokiem, kiedy twoja ciotka pierwszy raz go tutaj przywiozła?

Elspeth, która skoncentrowała swoją uwagę wyłącznie na informacji na temat przetargu, spojrzała na przyjaciółkę skonsternowana.

– Może ty pożerałaś go wzrokiem, ja nigdy – stwierdziła obronnym tonem. – Nigdy go nie lubiłam. Nadal go nie lubię.

– Och, daj spokój. Wiem, że tak udawałaś, ale obie znamy prawdę. Pamiętasz, jak przyłapałam cię piszącą jego imię w brulionie i rysującą wszędzie serduszka z jego inicjałami. Miałaś bzika na jego punkcie. Obie miałyśmy. Pamiętam, jak zastanawialiśmy się, jak by to było, gdyby nas pocałował. Boże, kiedy patrzę na te dwie małe i przypominam sobie, przez co musiałam przejść, zaczynam myśleć, że powinnam je zawczasu zamknąć w klasztorze. A tak nawiasem mówiąc, co u Petera? Ustaliliście już datę ślubu?

– Nie.. – zająknęła się Elspeth. – I nie zamierzamy – odpowiedziała krótko, nie zwracając uwagi na zdumioną minę przyjaciółki. Przycisnęła dłoń do bolącego czoła.

– Słuchaj, jedź do mnie, napijemy się kawy, pogadamy – zaproponowała przyjaciółka.

Elspeth chciała odmówić, ale Louise jej nie pozwoliła. Poza tym było w tym naleganiu coś, co podnosiło ją na duchu. Miała wrażenie, że przyjaciółka traktuje ją trochę tak jak swoje córeczki. I to też było miłe.

Poza tym, jeśli pojedzie do Louise, uniknie spotkania z Carterem, przynajmniej na razie.

Spędziła z koleżanką i jej rodziną ponad godzinę, zażyła alka seltzer i w końcu poczuła się lepiej. Choć niechętnie odnosiła się do komentarzy przyjaciółki na temat dawnych uczuć do Cartera, to teraz uświadomiła sobie, że choć z premedytacją zapomniała o dziewczęcych emocjach i nawet im przeczyła, Louise miała rację.

Była w Carterze nieprzytomnie zadurzona, marzyła o nim i śniła, a nawet, co przypomniawszy sobie ze wstydem, wypisywała jego imię na zeszytach do matematyki.

Możesz siebie oszukiwać, pomyślała ponuro, jadąc do domu, ale na pewno nie zdołasz zwieść starej

przyjaciółki, zwłaszcza takiej, która dorastała razem z tobą.

Teraz jednak musiała zastanowić się nad pilniejszymi sprawami niż własne szaleństwa młodości. Wiadomość, którą przekazała jej Louise, że Carter kupił pola przylegające do ziemi rodziców, naprawdę nią wstrząsnęła. Starła się wyzbyć swoich podejrzeń co do niego, ale teraz wróciły ze zdwojoną siłą.

Zjechała wolno ścieżką i wprowadziła samochód na podwórze.

Gdy tylko zaparkowała, tylne drzwi domu otworzyły się i wyskoczył z nich Carter. Był wściekły tak bardzo, że przez moment postanowiła nie wysiadać z samochodu. Potem przypomniała sobie, że to przecież jej dom, cóż, w każdym razie dom jej rodziców, a Carter jest tu intruzem, a co gorsza, z premedytacją dąży do zrujnowania ich gospodarstwa. Otworzyła więc drzwi auta i wysiadła.

Ledwie postawiła jedną nogę na ziemi, gdy Carter chwycił ją i gwałtownie wyciągnął z samochodu. Potrząsał nią ze złością, pytając, gdzie była, a co dziwne, zamiast się przerazić, Elspeth doświadczyła uczucia dziwnej euforii.

– Gdzieś ty się, do diabła, podziewała? – Nadal silnie nią potrząsał. – Jeśli myślisz, że po ostatniej nocy pozwolę ci odejść ode mnie i wrócić do niego...

– Nigdzie nie odchodziłam – przerwała mu. – Pojechałam do sklepu.

– Pojechałaś?! Prowadziłaś samochód w takim stanie? Oszalałaś? Nie zdajesz sobie sprawy, że mogłaś jeszcze nie wytrzeźwieć? Mój Boże, czy ty rozumu nie masz?

Przez chwilę Elspeth była zbyt zaszokowana, żeby móc cokolwiek powiedzieć.

– Mogę nie mieć rozumu, ale przynajmniej mam

swoją godność. W każdym razie ja nie próbuję nikogo niszczyć ani nikomu niczego ukraść – wykrztusiła wreszcie. – Jak mogłeś kupić tę ziemię, wiedząc, że moi rodzice jej potrzebują? Peter miał rację, cały czas ich oszukiwałeś. Kupiłeś to pole, żeby ich zniszczyć.

Elspeth była bliska płaczu, głównie dlatego, że okazało się, że w końcu to Peter miał rację. Poza tym nie jest w stanie przestać kochać Cartera, nic tego nie zmieni, stwierdziła ponuro. Carter wpatrywał się w nią ze zmarszczonym czołem i zaciśniętymi ustami.

– Oszalałaś? Nie wierzę własnym uszom – wybuchnął. – Kupiłem tę ziemię dla twoich rodziców, nie dla siebie, w ich imieniu, ściśle mówiąc. Wielkie nieba, jak mogłaś podejrzewać...? I pomyśleć, że ostatniej nocy myślałem już, że wreszcie zaczynasz zdawać sobie sprawę z sytuacji. Ale widać Peter wciąż jest koło ciebie, prawda? Nic innego i nikt inny nie istnieje – stwierdził na koniec z goryczą. – Cóż, nie wiem, jakimi zasadami kierujesz się w życiu, Elspeth, ale moje nie przewidują przygody na jedną noc – kontynuował. – Kiedy ja kocham się z kobietą, nawet gdy to ona jest stroną inicjującą – dodał bezlitośnie – to robię to dlatego, że już łączy mnie z nią jakiś związek emocjonalny, że pragnę od niej czegoś więcej niż krótkiej fizycznej przyjemności. Okej. A teraz ty mi zamierzasz powiedzieć, że to zdarzyło się tylko dlatego, że straciłaś Petera, że użyłaś mnie zamiast niego, ale pozwól, że coś ci powiem. Żadna kobieta nie kocha się z mężczyzną, tak jak ty to robiłaś dziś w nocy, jeśli jest on jej obojętny, i cholernie dobrze wiesz, że to nie Peter trzymał cię dziś w ramionach. I równie dobrze wiesz, że nie chciałaś, żeby to był on. Nie ciała Petera pożyłaś...

– Przestań – przerwała mu rozpaczliwie Elspeth, ale

po chwili spytała łagodniejszym tonem: – Naprawdę kupiłeś tę ziemię dla moich rodziców?

– Nie konkuruję z nimi – odrzekł krótko, rzucając oschłe spojrzenie. – Myślę o znacznie większym rynku niż oni, zamierzam zaopatrywać supermarkety. Już nawiązałem pewne kontakty, rokujące powodzenie mego przedsięwzięcia. A wybrałem Cheshire ze względu na ciebie, Elspeth, na ciebie! Tak, ale jeśli mi nie wierzysz...

Elspeth potrząsnęła głową. Za wiele się wydarzyło i za szybko. Miała wrażenie, jakby leciała w jakąś przestrzeń, gdzie nikt nie mógł udzielić jej pomocy.

– Ostatniej nocy... – zaczęła z trudem, ale Carter nie pozwolił skończyć.

– Ostatniej nocy – przypomniał bezlitośnie – prosiłaś mnie, żebym się z tobą kochał, a ja zrobiłem to, co każdy mężczyzna... każdy normalny mężczyzna, który spędził zbyt wiele lat, szalejąc na punkcie pewnej kobiety, zrobiłby, gdy ta kobieta szepcze, że go pragnie i potrzebuje. Straciłem nad sobą kontrolę. I musisz wiedzieć, że nie żałuję ani jednej chwili.

Przerwał, wziął głęboki oddech i po chwili kontynuował:

– W porządku, widzę, że dla ciebie to nic nie znaczy, że straciłem lata życia, czekając na szansę pokazania ci, co do ciebie czuję – ciągnął – że nie ma dla ciebie znaczenia, że to ja trzymałem cię w ramionach tej nocy, że ja dałem ci rozkosz, kochałem się z tobą. Co takiego, u diabła, ma on, czego ja nie mam, Elspeth, pomijając twoją miłość? Na Boga, ja cię kocham, podczas gdy on...

– Ty mnie kochasz? – Elspeth popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Oczywiście! – wykrzyknął. – Kiedy twoi rodzice mi powiedzieli, że czują, że zaczyna męczyć cię miejskie życie, że podejrzewają, że chcesz wrócić do domu, pomyślałem, że wreszcie nadeszła moja szansa. I tak nosiłem się z zamiarem zrezygnowania z pracy w instytucie, więc uznałem, że najlepszym miejscem do osiedlenia się będzie Cheshire, żebym mógł być blisko ciebie, żebym mógł ci pokazać... – Urwał i potrząsnął głową. – Kiedy poznaliśmy się przed laty, byłaś jeszcze za młoda, byłaś dziewczynką. Nie mogłem ci powiedzieć.

– Carter... – głos Elspeth zadrżał. – Czy mógłbyś zrobić coś, żeby mi udowodnić, że sobie tego wszystkiego nie wyobrażam?

Wyczuł, że chce wierzyć w jego słowa i czeka na ich potwierdzenie. Zbliżył się do niej, wyciągnął ręce i wziął ją w ramiona.

– Co byś powiedziała na to? – wyszeptał niskim głosem, trochę niepewnie, zbliżając usta do jej ust.

Godziny, a może tylko sekundy później Elspeth odsunęła się od niego, przekonana teraz ponad wszelką wątpliwość, że on ją kocha tak niepohamowanie jak ona od dawna kochała jego, tylko sobie tego nie uświadamiała.

– Carter? – zagadnęła, bawiąc się guzikiem u jego koszuli. – Tej nocy ty naprawdę...? – Wyszeptała coś do jego ucha i zaczerwieniła się, gdy popatrzył na nią i odpowiedział czule:

– Tak, dlaczego pytasz?

– Nie, nic. Tylko że... tej nocy miałam trochę przyćmioną świadomość. Chciałam się upewnić. Myślisz, że mógłbyś to znowu zrobić? – spytała, wstrzymując oddech.

– Rozumiem. Na wypadek, gdybyś zapomniała jak

to jest – odrzekł z humorem. – Może to był jakiś inny kochanek, nie ja?

– Och nie, nie zapomniałam – uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Chciałam po prostu przekonać się, czy to było tak cudowne, jak zapamiętałam.

Rok później

– No i jak, pani MacDonald, wciąż jest tak cudownie, jak zapamiętałaś? – spytał Carter swoją żonę, gdy leżała szczęśliwa w jego ramionach w zaciemnionej sypialni.

Ich dwumiesięcznym synkiem zajęła się babcia, oświadczywszy, że rodzice powinni mieć wreszcie trochę czasu dla siebie.

– Hm... nie jestem pewna. – Elspeth wtuliła się w męża, udając, że się zastanawia, ale lśniące oczy zdradzały prawdziwe myśli... – Domyślam się, że nie możesz znowu tego zrobić, prawda? – przechyliła przekornie głowę i nagle krzyknęła, śmiejąc się, bo mąż postanowił jej pokazać, że z całą pewnością może.

Tytuł oryginału
A Kind of Madness
Pierwsze wydanie
Mills & Boon Limited, 1990

Tłumaczyła
Barbara Janowska
Redaktor serii
Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch

Korekta
Lilianna Mieszczańska

© 1990 by Penny Jordan

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2012
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub
całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin
Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do
osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gwiazdy
Romansu są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa ul. Starościńska 1 B lokal 24-25

www.harlequin.pl
ISBN 978-83-238-9059-1

Gwiazdy Romansu 103
Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna